



Taternik

3

<http://pza.org.pl>

1972

TREŚĆ

Która najtrudniejsza? (<i>J. Skorek</i>) . . .	97
Józefa Szaflarskiego „opus magnum” (<i>J. Kolbuszewski</i>) . . .	99
Kongres UIAA w Zakopanem (<i>A. Janik i J. Nyka</i>) . . .	101
Sat Dagħ — góry nieznanne (<i>H. Bednarek i R. Kozioł</i>) . . .	103
Są jeszcze problemy w Kaukazie (<i>G. I. Szałajew</i>) . . .	105
Kaukaz Centralny 1971 (<i>K. Tomaszewski</i>) . . .	107
Kto pierwszy na Centralnym Filarze Brouillard (<i>H. Cieplińska-Bojarska</i>)	109
Zimowy sezon taternicki 1971/72 (<i>Z. Wach</i>) . . .	110
Filar Śpika w zimie (<i>T. Gibiński</i>) . . .	113
Po co chodzisz po górach? — odpowiada Bronisław Rajchman . . .	114
Zimowe sukcesy w Norwegii (<i>R. Kowalewski</i>) . . .	115
Konkurs . . .	118
W Andach i pod Andami (<i>M. Kuczyński</i>) . . .	119
Triglavská Brezna 1971 (<i>T. Wojtera</i>) . . .	125
Alarmu lawinowego nie było (<i>R. Jaśko</i>) . . .	126
Skalne drogi w Tatrach . . .	127
Przejścia i obozy w Tatrach . . .	128
Różne góry, różne lata . . .	129
Speleologia . . .	130
Z życia organizacyjnego . . .	133
Wypadki i ratownictwo . . .	134
Z żałobnej karty . . .	136
Drobiazgi historyczne . . .	137
Sprzęt i ekwipunek . . .	138
Z piśmiennictwa . . .	140
Z Tatr i Zakopanego . . .	142
W skrócie . . .	143
Notatki . . .	144

Na okładce:

W okapie.

Fot. Stanisław Rudziński

Obok:

Luty 1972 — droga Waly na Lodowy Szczyt.

Fot. Stefania Egierszdorff

Taternik

ORGAN KLUBU WYSOKOGÓRSKIEGO

ROCZNIK XLVIII • WARSZAWA 1972 • NR 3 (215)

JANUSZ SKOREK

Która najtrudniejsza?

Od wielu lat kolejne pokolenia taterników zadają sobie pytanie: która ściana i która droga jest w Tatrach najtrudniejsza? Choć pytanie nie zmienia się, ciągłym zmianom ulega odpowiedź. Nic dziwnego: z biegiem lat podnosi się poziom umiejętności i odwagi wspinaczy. Coraz trudniejsze są pokonywane urwiska i coraz śmielsze „ostatnie” problemy. Drogi, które jeszcze niedawno cieszyły się sławą najtrudniejszych, stają się miejscem zwykłego treningu. Tak było ze szczytowymi osiągnięciami Motyki, Stanisławskiego, Orłowskiego i wielu innych znakomitych wspinaczy. Czas przyniósł nowe techniki, nowe możliwości pokonywania skalnego terenu.

Pierwszymi „jaskółkami” nowej fali byli w Tatrach „lewa” Kazalnica (19–21 VII 1955 r.) i „Wariant R” na wschodniej ścianie Mniacha (5–7 X 1955) — najwyższe osiągnięcia połowy lat pięćdziesiątych. Okazało się jednak, że można się przyzwyczaić do wszelkich nowości. Wykorzystując stopniowe doskonalenie się sprzętu zaczęto „odkrywać” coraz to nowe ściany, czy nawet ich połacie. Wytworzyła się swego rodzaju elita wśród tatrzańskich urwisk: środkowa i lewa część ściany Kazalnicy, wschodnia ściana Małego Młynarza, wschodnia ściana Młynarczyka, północna ściana Małego Kieżmarskiego, zachodnia ściana Łomnicy. Poprowadzone zostały bardzo trudne drogi na Galerii Gankowej, Kopiniakach, Pośredniej Grani itd. Zrodziło się taternictwo ekstremistyczne, a jego wysoki poziom został już niedługo potwierdzony na europejskich poligonach — w Dolomitach i w Alpach. Za przełomowe osiągnięcia można chyba uważać pokonane latem 1962 r. filar Kazalnicy i tzw. „Momiatiukówkę” na tej sa-

mej ścianie. Nic z tego, co przedtem robiono w Tatrach, nie dorównywało tym przejęciom. Przez jakiś czas wydawało się, że to już kres możliwości, że niczego trudniejszego Tatry w sobie nie kryją. Jednak już w r. 1964 okazało się, że można pokonać drogi o jeszcze większym nagromadzeniu trudności — direttissima Małego Młynarza, wschodnia ściana Młynarczyka, „Wielki Ściek” Kazalnicy... Owiane mitem karkołomności długo czekały one na powtórzenia. Następne lata nie wniosły już w zasadzie zmian jakościowych. Sieć nowych dróg pokryła Kazalnica, Galerię Gankową, zachodnią ścianę Łomnicy, nie były one jednak wyraźnie trudniejsze od już istniejących, mimo że te drugie z biegiem czasu ułatwiał się i były przechodzone w doskonałym czasie.

Jak jest obecnie? Które z dróg w Tatrach uważa nasze pokolenie za najtrudniejsze?

Z tego, co sędzę na podstawie własnej praktyki oraz z rozmów z kolegami mogę stwierdzić, że nie ma obecnie w Tatrach zdecydowanych faworytów, najczęściej jednak wymieniane są: droga Biedermana i towarzyszy na Młynarczyku, direttissima Małego Młynarza oraz „Wielki Ściek” Kazalnicy. Znamienny przy tym jest fakt, że wszystkie one należą do dorobku lata 1964. Osobiście uważam, że od direttissimy Małego Młynarza trudniejsza jest np. droga słowacka (tzw. „Pająków”) na Kazalnicy. Trudności techniczne są na obydwu prawie identyczne, jednakże droga „Pająków” prowadzi przez znaczną część przewieszanej strefy ściany (stanowiska w laweczkach, męczący podciąg, trudności z ew. odwrotem), podczas gdy na direttissimie Małego Młynarza po każdym



— Cholera! I jak tu wpakować tę nową drogę...

Rys. Witold Sas-Nowosielski

wyciągu następuje platforma, na której można odpocząć. Z tzw. „starych” dróg wysoko cenię „Momiukówkę” na Kazalnicy, którą uważam za trudniejszą np. od drogi Chrobaka i Heinricha na tejże ścianie. Z tych samych powodów, co przy direttissimie Małego Młynarza, uważa się ogólnie, że direttissim Małego Kiezmarskiego są łatwiejsze od większości dróg na Kazalnicy (na ocenę tę nie miały wpływ ma także duża ilość tkwiących tam stałych haków).

Oczywiście wszystko to są poglądy wspinaczy polskich. Nasi czechosłowaccy przyjaciele mają opinie inne, a wynika to przede wszystkim z odmienności ich upodobań co do poszczególnych rejonów wspinaczkowych. Wysooko sobie cenią np. drogi na południowej ścianie Jastrzębiej Turni, podczas gdy u nas niewielu taterników wie, że taka ściana w ogóle istnieje*). Podobnie jest z Pośrednią Granią czy zachodnią stroną Łomnicy. Nie wspinają się oni natomiast po Młynarzu,

* Pierwszą zapewne polską próbę jej przejścia w linii maksymalnych trudności podjęliśmy w r. 1960, znajdując u wejścia w przewieszki... zarzewiały hak — przypis: J. Nyka.

i Młynarczyku, rzadko ich widać na Kazalnicy, tak więc sądy taterników polskich można chyba uważać za bardziej miarodajne. Inna sprawa, to przejścia zimowe. Do ostatniej zimy przeważało zdanie, że największe problemy stanowią „Wielki Ściek”, direttissima Małego Młynarza, droga Biedermana na Młynarczyku oraz parę dróg na Kazalnicy. Trzy pierwsze już nie są problemami, oceny muszą więc ulec przesunięciu... Wiele by się zmieniło, gdyby oficjalnie wprowadzić nieoficjalny podział na przejścia w tzw. zimie kalendarzowej i zimie umownej. Okazałoby się wtedy, że na Kazalnicy tylko droga Chrobaka i Heinricha ma przejście „czysto” zimowe (biorę tu naturalnie pod uwagę drogi najtrudniejsze). Podobnie będzie z Małym Młynarzem, Galerią Gankową i wieloma innymi ścianami. Ze swej strony chciałbym dodać, że nie bacząc na utarte opinie powinno się odpowiednio propagować i oceniać takie drogi śnieżno-lodowe, jak np. komin Węgrzynowicza na Małą Rogatą Szczerbinę, który dopiero ostatniej zimy doczekał się nowego powtórzenia. Częściej powinny być powtarzane trudne drogi w murze Jaworowych Szczytów i Jaworowych Turni, w masywie Gierlach, czy na północnej ścianie Małego Kiezmarskiego Szczytu.

Można na koniec spytać: a co z „ostatnimi” problemami Tatr, czy jeszcze i takie istnieją? Okazuje się, że są — może rzeczywiście już ostatnie — i tak po kolei: wielki komin na Małym Młynarzu (pierwsze próby w 1962 r.), środek wschodniej ściany Młynarczyka, wyprostowanie „Ścieku”, prawy komin Złotej Turni, lewa część południowej ściany Jastrzębiej Turni (liczne próby „Pająków”)... To, że zyskały sobie miano problemów „ostatnich” nie jest dziełem przypadku. Są to zazwyczaj te partie ścian, na których odbywały się nieudane próby przejść przy udziale naszych najlepszych wspinaczy. Za parę lat, a może za parę miesięcy nie będą to już zapewne problemy*. Drogi, jakie powstaną, wejdą do katalogu dróg najwyższej tatrzańskiej klasy, ale chyba pod względem trudności znacznie nie przewyższą tych, które istnieją obecnie. Wspinamy się więc jeszcze w tej szczyśliwej dobie, która pozwala nam planować sezony z myślą o wytyczaniu nowych dróg. Co będzie jednak za lat kilkanaście? W do szczytów wyeksplorowanych Tatrach trudno będzie znaleźć miejsce na większy wariant, a co dopiero mówić o drodze! Wierzę jednak, że nie osłabi to działalności taternickiej. Zawsze znajdą się tacy, dla których Tatry będą najpiękniejszym miejscem na Ziemi. Może tylko patrząc na ściany z setkami poprowadzonych tuż obok siebie dróg będą żałować, że nie urodzili się 20 lat wcześniej...

* I tak nie jest nim już wzmiankowany komin Małego Młynarza, pokonany w lipcu — z udziałem autora artykułu. (Red.)

Józefa Szaflarskiego „opus magnum”

Józef Szaflarski: *Poznanie Tatr. Szkice z rozwoju wiedzy o Tatrach do połowy XIX wieku*. Wydawnictwo „Sport i Turystyka”, Warszawa 1972; s. 618. Cena zł 80.

Józef Szaflarski opatrzył swą książkę o dziejach poznania Tatr skromnym podtytułem „Szkice z rozwoju wiedzy o Tatrach do połowy XIX wieku”, zaznaczając też we wstępie, iż „...opracowanie niniejsze nie jest i nie może być historią poznania Tatr”, — czego uzasadnieniem jest bądź szczupłość, bądź całkowity brak studiów naukowych nad poszczególnymi zagadnieniami, takimi jak na przykład górnictwo tatrzańskie czy kartografia Tatr. Mimo tych „obwarowań” czytelnik ma prawo „Poznanie Tatr” przyjąć jako monografię, nie tylko z tej przyczyny, że książka ta jest faktycznie pierwszym polskim opracowaniem problemu, lecz przede wszystkim dlatego, że daje ona niemal pełny obraz historii wejścia człowieka w Tatry — od czasów najdawniejszych do tatrzańskich wypraw Staszica i publikacji jego epokowego „Ziemiorództwa” (1815). Stwierdzenie to nie jest zdawkowym komplementem. Józef Szaflarski

podjął się bowiem zadania niezmiernie trudnego — i to zarówno w sensie materiałowym, jak i metodologicznym. O rozmiarach trudności niech świadczy to, że poznawanie Tatr było udziałem przedstawicieli różnych narodowości, zaś szereg dawniejszych publikacji o Tatrach to dzieła dziś unikalne lub nader trudno dostępne. O trudnościach metodologicznych powie zaś najlepiej uprzytomnienie, iż stopniowy wzrost znajomości tych gór dokonywał się nie tylko na samej płaszczyźnie topograficzno-geograficznej, lecz wymagał od badacza orientacji w zagadnieniach i botanicznych, i etnograficznych, i ściśle historycznych, i filozoficznych nawet.

Jest więc „Poznanie Tatr” książką rejestrującą różne typy stosunku człowieka do gór w ich rozwoju historycznym, jest książką prezentującą najróżniejsze aspekty przenikania człowieka w głąb Tatr. Ze zaś odznacza się ona rzetelnym naukowym obiektywizmem, przeto nie tylko wypełnia ogromną lukę w polskiej wiedzy historycznej o Tatrach — lukę, której z powodu bądź braku dokładności i rzetelności, bądź właśnie owego obiek-



Prof. dr Józef Szaflarski urodził się w r. 1908. Z Tatrami zetknął się mając lat 17 — w towarzystwie ojca, rodowitego Podhalanina z Czarnego Dunajca. Do PTT wstąpił w r. 1929, od 1930 uczestniczył, jako student, w badaniach zespołowych prowadzonych w Tatrach przez Instytut Geografii UJ.

W 1931 r. rozpoczął szeroko zakrojone samodzielne badania nad jeziorami tatrzańskimi, głównie nad ich batymetrią, termiką, hydrologią i zjawiskami optycznymi. Łącznie pomierzył po raz pierwszy ok. 100 stawów Tatr Wysokich i Zachodnich, a więc połowę ich ogólnej liczby. W latach 1933–36 wydał 3 atlasy tychże jezior, m.in. porządkując ich chaotyczne nazewnictwo. W r. 1933 przebywał w Grenoble, gdzie pod kierunkiem prof. Blancharda zapoznał się z problematyką geograficzną Alp. Prace te kontynuował w Pirenejach. W r. 1932 rozpoczął Józef Szaflarski badania nad zlodowaceniem południowych stoków Tatr, a przede wszystkim nad nagromadzeniami utworów glacialnych i fluwioglacjalnych Liptowa i Spisza. Rozprawę na ten temat ogłosił w r. 1938, wykazując w niej m.in. istnienie na południowych stokach Tatr niewątpliwych dowodów na trzykrotne ich zlodowacenie. W latach 1933–35 zbierał w archiwach polskich i zagranicznych (w Wiedniu i Budapeszcie) materiały do historii kartografii Tatr, a przy tej sposobności znalazł w zbiorach Albertina w Wiedniu uważaną za

zaginioną wielką rękopiśmienną panoramę Tatr z r. 1719 — Istvána Berzeviczygo. W latach powojennych opracował ok. 30 map szkolnych, wydał też kilka znanych książek, m.in. „Zarys kartografii” (1955, 1965) i „Słownik geograficzno-regionalny świata” (1971). Już jako profesor UJ zajął się dalszymi badaniami jezior Tatr, zwłaszcza ich termiką wiosenną, a także kartografią tatrzańską. Ustalił tu m.in., że wydana w r. 1814 „Mappa Carpatorum Principalium” (czyli Tatr) Görana Wahlenberga jest prototypem mapy warstwowej w skali światowej. Pracę nad „Poznaniem Tatr” rozpoczął w r. 1962, penetrując ok. 30 księgozbiorów krajowych i zagranicznych. Łączna liczba publikacji prof. Szaflarskiego odnoszących się do Tatr przekracza 50 — kilka z nich drukowały „Wierchy”. W przygotowaniu są obszerne studia na temat termiki jezior tatrzańskich, kartografii historycznej Tatr oraz kilku mało znanych podręczników tatrzańskich. Myśli też autor „Poznania Tatr” o podjęciu pracy nad drugim tomem tego dzieła — obejmującym czasy od drugiej połowy XIX wieku.

Redakcja

tywizmu wypełnić nie mogły przestarzałe „Tatry i Zakopane” Ferdynanda Hoesicka — ale również zarysowuje zjawiska z zachowaniem hierarchii ich wartości. W trosce o autentyzm dokumentacji operuje autor sporymi cytatai i przytoczeniami niedostępnych nieraz, jak się rzekło, tekstów, co wartość i atrakcyjność książki znacznie podnosi.

Na uwagę zasługuje również i ten fakt, że analizując dzieje poznawania Tatr zwrócił Szaflarski uwagę nie tylko na zjawiska „pozytywne”, ale docenił także socjologiczne znaczenie nader nieraz bałamutnych informacji o Tatrach pochodzących od takich autorów, jak ks. Benedykt Chmielowski czy Stanisław Duńczewski. Ci bowiem przedstawiciele XVIII-wiecznej kompilatorsko nastawionej nauki rozpowszechnili szereg błędnych wyobrażeń o Tatrach, które żywotne były jeszcze w pierwszej połowie wieku XIX i znalazły odbicie w romantycznej literaturze pięknej, a których ślady przetrwały niemal do początku naszego stulecia. Ze zaś dynamicznie przedstawiane fakty i zjawiska łączy Szaflarski z odpowiednimi tendencjami panującymi w poszczególnych fazach rozwoju nauki europejskiej, przeto „podokresy” dziejów poznawania Tatr: początkowy (XVII — XVIII w.), przejściowy (od początku XVIII w. do lat 1760—1770) i główny (do 1820 r.) — a wydaje się, że te propozycje periodyzacyjne autora są w pełni słuszne — ukazane zostały w sposób zasługujący na najwyższą pochwałę. Z górą czterysta stron druku stanowi więc wysokiej rangi dzieło, godne by nazwać je terminem *opus magnum*... W stosunku do tej części „Poznania Tatr” użycie terminu: monografia — jest więc w zupełności uzasadnione.

Pierwsza połowa wieku XIX przyniosła zasadnicze zmiany w sposobie interpretowania tematyki górskiej w całym piśmiennictwie europejskim. Sprawa to wiadoma, że ideały romantyczne uczyniły góry modnymi — i modne stały się również Tatry. Nie można wprawdzie porównać rozmiarów tej romantycznej mody z eksplozją młodopolskiego zafascynowania Tatrami, ale uprzytomnić warto, że istniała wówczas powszechna w Polsce świadomość dobrej znajomości tych gór. Przypomnijmy na potwierdzenie tego sądu zapomniane słowa krytyka literackiego Michała Grabowskiego (1804—1863): „Tatry są nam doskonale znane, nie ma prawie u nas piszącego, który by coś o nich nie wspominał, ani czytającego, który by coś o nich nie czytał, a i piszący, i czytelnicy wszyscy prawie zwiedzali je choć raz w życiu” (1855). Było w tym nieco przesady, faktem jest jednak, że w pierwszej połowie XIX wieku zmienił się diametralnie i sposób podejścia do Tatr, i sposób pisania o nich. Dokonało się wówczas ostateczne rozgraniczenie między literaturą *sensu stricto* i literaturą piękną. Czasem i na poezji ciążyła wprawdzie

tradycja erudycyjnego balastu, ale romantyczne opisy podróży miały do spełnienia przede wszystkim zadania typu popularyzatorskiego i informacyjnego, nie zaś poznawczego. Tak więc już od czasów Staszica aspekt ściśle poznawczy w badaniu dziejów poznawania Tatr łączy się z różnymi odmianami aspektu estetycznego.

Józef Szaflarski tego ważnego momentu nie uwzględnił, wskutek czego niektóre teksty z pierwszej połowy XIX wieku doczekały się z jego strony nader negatywnej, a chyba niezasłużonej oceny. I tak na przykład opisy tatrzańskie Łucji z Giedroyciów Rautenstrauchowej mogą być oceniane tylko z punktu widzenia romantycznej poetyki, poszukującej za wszelką cenę efektów grozy, nie zaś pod kątem ściśle poznawczym — bo ambicji „wypełniania luki we wiedzy o Tatrach” autorka ta nigdy nie miała! W efekcie rozdział poświęcony Sewerynowi Goszczyńskiemu i (co dziwniejsze) Wincentemu Polowi pozostawia uczucie niedosytu. Nie podoba się zwłaszcza prezentacja Goszczyńskiego, tym bardziej, że polega ona głównie na cytowaniu — łatwo dostępnych w krytycznej edycji S. Sierotwińskiego — fragmentów „Dziennika podróży do Tatrów”, który miał znaczenie dla dziejów etnografii Podhala i popularyzacji Tatr, lecz nie dla ich poznania. Włączenie w obręb rozważań problematyki etnograficznej wydaje się zresztą być nieuzasadnione i rozbija jedność dzieła (przy okazji Goszczyńskiego dwa słowa *pro domo sua*: w tomie XXXVII „Wierchów” na s. 276 rzuciłem jako bodaj pierwszy sugestię, że źródłem tatrzańskie wiedzy Goszczyńskiego były, przypisane ostatnio L. Kamieńskiemu, prace „O mieszkańcach gór tatrzańskich”, „O góralach nowotarskich”, „O zabobonach górali tatrzańskich” — a dodam, że tytuł ostatniej z tych pozycji został u Szaflarskiego podany błędnie). Pominęto w tej części książki również inne istotne zagadnienia, mocno rzutujące na stopień poznania Tatr i sposób ich rozumienia w pierwszej połowie XIX wieku. Mam na myśli sprawę słowackich narodowych wycieczek na Krywań i całej słowackiej „tatrzańskiej” ideologii narodowej (Jan Holly), czy wreszcie pewną fragmentaryczność doboru polskich tekstów z tego okresu.

Uwagi te nie mogą jednak rzutować na ocenę całości dzieła. We współczesnej wiedzy o Tatrach stanowi ono pozycję wybitną. Spełnia doskonale zarówno rolę popularyzatorską, jak i ściśle poznawczo-naukową (dzieje kartografii tatrzańskiej, panoramy Tatr), a godne jest podkreślenia i to, że Szaflarski oparł się nie tylko na zadziwiająco bogatym materiale dokumentacyjnym, ale również na wynikach własnych wieloletnich prac badawczych. Książka Józefa Szaflarskiego w poważny sposób wzbogaca naszą wiedzę o dziejach poznania Tatr i stanowi w tej mierze najwyższe polskie osiągnięcie badawcze.

Kongres UIAA w Zakopanem

W roku 1930 odbyła się w Zakopanem konferencja przedstawicieli kilku europejskich organizacji alpinistycznych, na której podjęto uchwałę o konieczności powołania do życia międzynarodowej unii stowarzyszeń wysokogórskich. Jednym z polskich inicjatorów tej myśli był członek honorowy KW, prof. dr Walery Goetel. W dwa lata później, na podobnym zjeździe w Chamonix, organizację taką formalnie utworzono. Zrzesza ona dziś 41 stowarzyszeń z 36 krajów, położonych na kilku kontynentach. Zgodnie ze statutem, corocznie odbywa Walne Zgromadzenie (Assemblée Générale), zarządzane przez poszczególne organizacje członkowskie. W roku 1971, w połowie października, zaszczyt goszczenia tego najwyższego forum alpinizmu światowego przypadł w udziale Klubowi Wysokogórskiemu. Miejscem zjazdu było Zakopane, a udział w nim wzięło 21 organizacji z 19 krajów. Delegatem KW był prof. dr Walery Goetel.

16 i 17 października

I organizatorów, i gości zaskoczył nagły atak zimy. Samochody zjeżdżały się do późnej nocy, niektóre utykały w zaspach na Żdziarskiej Przełęczy i na Głodówce. Mikrobuses austriacki jechał przeszło 100 km z poważnym uszkodzeniem i tylko wirtuozerii kierowcy zawdzięczał przybycie o północy do ośrodka pod Krokwią.

Pierwszy dzień Kongresu przeznaczony był na rozmowy przygotowawcze i obrady w komisjach. Najdłużej i najowocniej pracowała Komisja Ochrony Środowiska Górskiego, której przewodniczył dr Radek Roubal ze Słowacji. W jej posiedzeniu wzięli udział przedstawiciele TPN, którzy zaznajomili gości z organizacją i osobliwościami Parku. 17 października odbyły się obrady plenarne, które w imieniu KW otworzył Antoni Janik, a którym przewodniczył prezes UIAA, dr Albert Eggler. Najwięcej miejsca zajęły sprawozdania komisji oraz sprawy organizacyjne. Zgromadzenie przyjęło rezygnację zasłużonego przewodniczącego Komisji Młodzieżowej, dra Hansa Fabera, jej kierownictwo powierzając Gerhardowi Friedli, również przedstawicielowi DAV. Ponieważ przedstawiony przez skarbnika bilans roku 1970 wykazał znowu niepokojący niedobór finansowy (dochody 25 455 fr., wydatki 28 654 fr.), postanowiono podnieść o 30% wysokość składek członkowskich. Na wniosek Komitetu Wykonawczego, w poczet członków UIAA przyjęte zostały 2 nowe organizacje: brazylijska Federacao

Carioca de Montanhismo (1880 członków) oraz Izraelski Klub Alpejski (74 członków). Dłuższą dyskusję wywołała sprawa projektowanych zmian statutowych, przy których propozycje idą w rozbieżnych kierunkach (m.in. wnioski Grecji, Czechosłowacji, Belgii) — do ich rozpatrzenia wyłoniono specjalną komisję (z udziałem przedstawiciela KW, Antoniego Janika).

Z dużym zainteresowaniem Zgromadzenie wysłuchało informacji przewodniczącego Federacji Alpinizmu ZSRR, Aleksieja Borowikowa, o przebiegu mistrzostw skałkowych na Krymie, gdzie UIAA wysłała swego obserwatora. Jednogłośnie został przyjęty wniosek dra Roubala, złożony w imieniu Komisji Ochrony Środowiska Górskiego, by rok 1972 ogłosić „rokiem czystych gór”. Zorganizowanie kolejnego Walnego Zgromadzenia UIAA — jubileuszowego — wzięła na siebie Szwajcaria (30 sierpnia — 1 września 1972). Szczegółowy protokół obrad zakopiańskich zamieścił UIAA-Bulletin nr 47 z grudnia 1971 roku.



Na wierzchołku Jaworzynki Miętusiej. Z prawej Guido Tonella, z lewej — Georgi Atanasow, a na prawo od niego prezes CAS, Charles Cevey w rozmowie z Petrem Baumgartnerem.

Fot. Latif Osman Çikigil

Pokaz asekuracji

Jedną z najciekawszych imprez związanych z Kongresem były przygotowane przez Komisję Bezpieczeństwa UIAA (Commission d'assurance) pokazy zasad asekuracji dynamicznej, przeprowadzone przez specjalistów szwajcarskich na ścianie Zawiesistej w Dolinie Chochołowskiej. Pułkownik Peter Baumgartner — szef Wojskowej Szkoły Alpinizmu w Andermatt, oraz Heinz Leutzing — instruktor tejże szkoły, założyli na skale stanowisko do pozorowania odpadnięć, wyposażone w wyciągarkę ratowniczą (obsługiwali ją taternicy zakopiańscy), z której pomocą windowano w górę 70-kilogramową oponę samochodową, imitującą spadającego wspinacza. Z powietrznego stanowiska nad przewieszką loty wychwytywał Leutzing, kolejno zmieniając przyrządy hamujące. Pozorowane odpadnięcia obliczone były na impet mniejszy od ekstremalnego, mimo to asekurujący za każdym razem wyrwany był ze stanowiska i zawisał na linie asekuracyjnej idącej w górę do haka i przez niego do opony. Pokaz komentował w języku francuskim prof. Jean Juge, w niemieckim zaś — Peter Baumgartner. Z demonstracji wynikało, że skuteczność poszczególnych modeli przyrządu jest podobna, bo i zasada nie ulega zmianie. Jedno natomiast zostało udowodnione i podkreślone w komentarzu: że asekurować należy nie z pasa (zob. zdjęcia w „Taterniku” 4/1971 s. 184), lecz z haka stanowiskowego. Ten sposób ma kapitalne zalety: chroni drugiego na linie od wyrwania w powietrze, zabezpiecza go przed silnym bądż co bądż uderzeniem w blok klatki piersiowej, wreszcie umożliwia operatywne działanie na stanowisku po wyhamowaniu lotu, kiedy wiszącemu trzeba udzielić skutecznej pomocy.

Zobaczyliśmy po raz pierwszy auto-belayer L. Penberthy'ego (T. 3/71 s. 123) — pułkownik Baumgartner mówił o nim z dużą rezerwą — chyba niesłusznie. Przyrząd ten, w odróżnieniu od innych, działa automatycznie, włączony w linę prowadzącego w zespole, spełnia więc rolę samoczynnego amortyzatora upadku. Praktyka wykaże być może, iż stosować się go będzie w połączeniu z asekuracją dynamiczną z użyciem pierścieni lub płytki hamujących.

Pokazom przyglądało się ok. 100 osób, w tym grupa ratowników GOPR. Sprawne przeprowadzenie imprezy zakłócił defekt autokaru przy wyjeździe z ośrodka pod Krokwią — gości trzeba było przewozić w kilku grupach improwizowanymi środkami lokomocji, co przesunęło pokaz dosłownie w godziny zmierzchu.

*

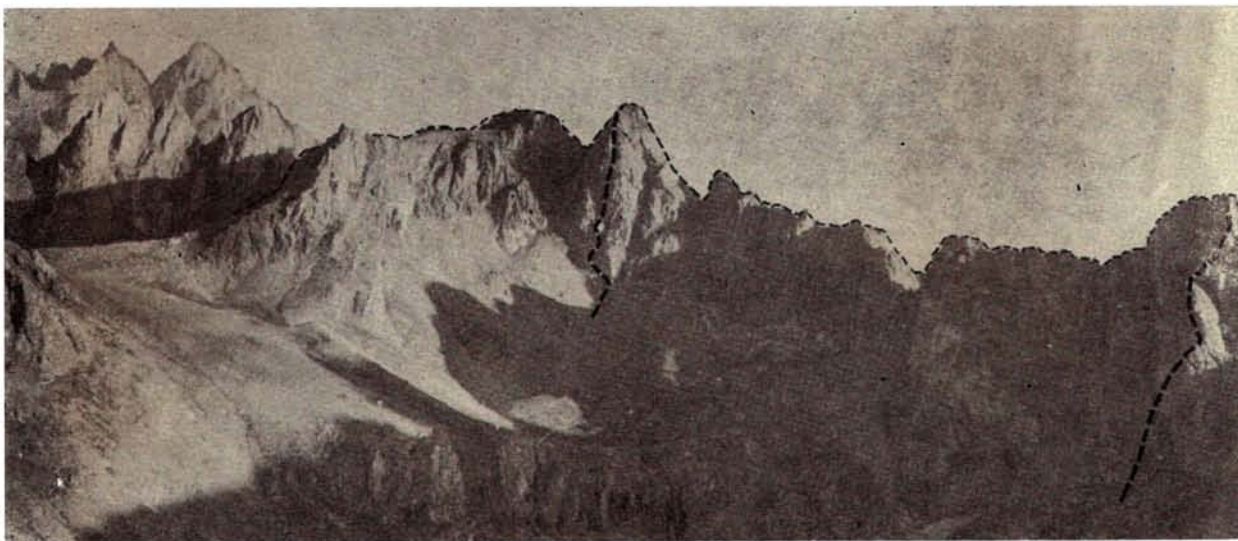
Z okazji Assemblée Générale UIAA w Zakopanem, Muzeum Tatrzańskie przy współpracy PTTK i KW, zorganizowało w „Klubie

Turysty” interesującą wystawę pt. „Polska książka taternicka i alpinistyczna”. Zgromadzone przeszło 100 tytułów, zgrupowanych w działy takie, jak: przewodniki i monografie, podręczniki, speleologia, wydawnictwa albumowe, reportaże z wypraw itp. Ekspozowane książki — wśród nich szereg bibliofilskich cymeliów — pochodziły głównie ze zbiorów Muzeum Tatrzańskiego, część udostępnił ze swej prywatnej biblioteki Witold H. Paryski (m.in. rzadką książeczkę Jakuba Bujaka o zdobyciu Nanda Devi East, wydaną w Szkocii w r. 1944). Książki wybrał i ułożył Michał Jagiełło, o szatę graficzną wystawy zadbał Marek Szczepny. Otwarcie wystawy odbyło się przy udziale gości kongresowych — w godzinach wieczornych, bezpośrednio po powrocie z pokazów w Dolinie Chochołowskiej.

Tatry w śniegu

Ponieważ nie wszyscy uczestnicy Kongresu brali udział w obradach i pracach komisji, równolegle realizowany był program turystyczno-rozrywkowy. Zapoczątkowała go w dniu 16 października wycieczka do Morskiego Oka. Po nocnej śnieżycy, zalane słońcem Tatry pokazały całą swoją urodę — zachwyciły też wszystkich bez wyjątku. Zwiedzanie Zakopanego urozmaiciła kawa „U Wnuka” oraz wizyta w pracowni rzeźbiarza Antoniego Rząsy, połączona z rozmową z artystą. W czasie przejażdżki na Kasprowy Wierch Guido Tonella wspominał swój start narciarski na jego stokach — w ramach mistrzostw FIS w 1939 r., w konkurencji dziennikarzy. Przechował do dziś pamiątkową plaketkę z walizki, którą otrzymał jako nagrodę. 18 października odbyła się z udziałem prezesa Alberta Egglera zbiorowa wycieczka na Jaworzynkę Miętusią z zejściem przez Przysłop do Doliny Kościeliskiej i zwiedzeniem Lodowego Zróżdła. Następnego dnia rano wyjechaliśmy autokarem w kierunku Krakowa, wstępując po drodze do jednej z chat w Chochołowie i zwiedzając kościół w Orawce oraz skansen w Zubrzycy Górnej. Po Wieliczce oprowadzał grupę przewodnik-poliglota, który w 4 językach pastwił się nad każdym detalem kopalnianych labiryntów. Kolejne przedpołudnie wypełniła wędrowka po Krakowie, a popołudnie — przejazd pociągiem do Warszawy. Po zwiedzeniu Stolicy i pożegnaniu bankiecie w hotelu „Grand” goście — chyba zadowoleni — rozjechali się w swoje strony.

Całością imprezy kierował prezes KW, Antoni Janik, ekipę tworzyli: Hanna Wiktorowska, Stanisław Kuliński, Józef Nyka, Andrzej Paczkowski i — jako tłumacz — Andrzej Ziemilski. W przygotowanie Kongresu wiele pracy włożyło Koło Zakopiańskie, które też obsłużyło pokazy w Dolinie Chochołowskiej. Z wydatną pomocą pospieszyli Klubowi Zakopiańskie instytucje, przede wszystkim Tatrzański Park Narodowy, Muzeum Tatrzańskie, PTTK, wreszcie GOPR i dyrekcja PKL.



Górne zamknięcie Doliny Sergera z północnymi ścianami szczytów Goriszsisu (w środku — droga A. Bednarza i H. Bednarka) oraz Chia-e Disz (z prawej — droga A. Chojeckiego i W. Kapturkiewicza). Grań przetrawiersował cały zespół 29 sierpnia.

Fot. Wojciech Kapturkiewicz

HENRYK BEDNAREK i RYSZARD KOZIOL

Sat Dagħ — góry nieznane

Góry Sat Dagħ tworzą jak gdyby przedłużenie masywu Cilo Dagħ w kierunku południowo-wschodnim. Oba pasma przedzielone są doliną rzeki Rudbareszin, stanowiącej dopływ Wielkiego Zabū, a wypływającej po południowej stronie grzbietu Chia-e Szini, oddzielającego cały masyw od równiny Jūksekova. Doliną Rudbareszin i przez przełęcz w grzbiecie Chia-e Szini wiedzie najkrótsza droga z Jūksekova do wnętrza masywu Sat Dagħ. Droga ta — obecnie modernizowana i przedłużana — ma w przyszłości poprzez Oramar dojść do wsi Sat, położonej tuż przy granicy irackiej.

Masyw Sat Dagħ, geologicznie jak się zdaje dość zbliżony do Cilo (czyt. Dżilo), zbudowany jest przeważnie z mniej lub bardziej zmetamorfizowanych wapieni, niejednokrotnie mających charakter krystalicznych marmurów. Skała ta jest na ogół mocna, a jej charakterystyczna, kalecząca ręce mikrorzeźba pozwala pokonywać na tarcie nawet bardzo strome płyty. Masyw jest silnie rozczłonkowany i odznacza się niezmiernie urozmaiconą budową. Wysokości wierzchołków wahają się od 3300—3800 m. Granie są na ogół bardzo postrzępione, ściany — pięknie skrzęsane — osiągają miejscami wysokość ok. 800 m. W wyższych partiach znajdują się niewielkie lodowce, podchodzące nieraz pod same prze-

łęcze w grani głównej. Ich lód, na skutek braku opadów w lecie, odznacza się dużą twardością i podobny jest do lodu wodnego.

Charakterystyczną cechą krajobrazu gór Sat stanowi wielka liczba błękitnozielonych stawów, a nawet dużych jezior, wypełniających kary polodowcowe, położone na różnych piętrach dolin. Potoki odwadniające doliny tworzą pełne uroku kaskady i siklawy, nie brak też zjawisk krasowych, m.in. w postaci takich osobliwości, jak ponory odprowadzające wodę ze stawów prosto w kierunku wnętrzy... szczytów.

We wszystkich dolinach masywu pasą się stada dobytku koczujących Kurdów, wspinające się nierzadko do poziomu 3000 m, a nawet jeszcze wyżej. Letnie mieszkania Kurdów stanowią bądź zadąszenia typu namiotowego, bądź też prymitywne szałas, sklecone z gałęzi i trawy. W niższych partiach dolin zlokalizowane są pastersko-rolnicze wioski. Uprawa się tu przeważnie kukurydzą, a na stokach rosną dziko orzechy włoskie, winorośl, grusze, jabłonie i dęby.

Dla alpinistów najbardziej interesujące są 4 walne doliny, podchodzące pod środkową część masywu od północy. Do dolin tych opadają największe ściany, niektóre jeszcze dziewicze, m.in. z wierzchołków Samdi (3794 lub 3810 m), Czie Handevade, Czie Mazani

(3724 m), Sat Gevaruk (ok. 3500 m) i inne. Najdogodniejszym punktem wyjścia dla wypraw jest wioska Varegös, położona tuż przy dolinie Rudbareszin, dokąd można dojechać samochodem. Wynajawszy tu zwierzęta juczne można w ciągu jednego dnia dostać się w górne piętra którejkolwiek z wybranych dolin. Idąc z Varegös doliną ku południowi dochodzi się po 6 km do polany Sorinki, gdzie rozgałęziają się drogi do dolin Sergera i Baj. Ok. 4 km wyżej, ponad piękną siklawą odchodzi szlak do doliny, ku której opadają wspaniałe północne urwiska Sat Gevaruk. Szlak karawanowy wiedzie dalej jeszcze ok. 6 km do jeziora i pięknej polany Sat Gevaruk Jajlasy (ok. 2800 m). Dochodzi tu od zachodu szlak karawanowy ze wsi Sat. Wyżej Dolina Gevaruk doprowadza pod spory lodowiec, stanowiący podnóża gór Samdi oraz Czie Handevade. Lodowiec ten jedną ze swych odnóg przekracza grań i spływa do doliny Baj, gdzie rozlewa się największe z jezior całego masywu, Baj Gevaruk Gölü (2850 m).

Cały rejon Sat Dagħ jest terenem intensywnych poszukiwań archeologicznych. Znalaziono tu liczne malowidła i reliefy naskalne, datowane na okres 5 do 10 000 lat przed naszą erą. Treść rysunków świadczy o tym, że już w tamtych czasach zamieszkiwali tutaj myśliwi i pasterze. Jednym z najlepszych znawców prehistorycznych rysunków jest sekretarz generalny Tureckiej Federacji Alpinistycznej, Muvaffak Uyanik ze Stambułu.

Z kroniki wyprawy

Wyprawa w Sat Dagħ w r. 1971 została zorganizowana przez Koło Krakowskie Klubu Wysokogórskiego, a w jej skład weszli: Alicja Bednarz, Henryk Bednarek, Andrzej Chojecki, Wojciech Kapturkiewicz oraz Ryszard Kozioł (kierownik).

Wyjazd z Krakowa nastąpił 16 sierpnia — pociągiem przez Belgrad, Stambuł, Ankarę (19 sierpnia) do Erzurum (20 sierpnia), skąd dalej autobusem do Aghry i do Dogubajazyt (21 sierpnia). 23 sierpnia wszyscy uczestnicy weszli w 2 zespołach na Ararat od strony południowo-zachodniej (z Ganikoru). W dniach od 24 do 27 sierpnia odbyliśmy podróż przez Aghry, Van i Jüksekova do Hadżan w dolinie Rudbareszin. 28 sierpnia z pomocą karawany udaliśmy się stąd do Doliny Sergera.

29 sierpnia — przejście grani Doliny Sergera od przełęczy Sat na wschód aż do „kolorowego zwornika”: Bednarz i Kozioł oraz Bednarek, Chojecki i Kapturkiewicz.

30 sierpnia — I przejście północno-wschodniej ściany Sat Baszi (Chojecki i Kapturkiewicz) oraz I wejście na Sat Gevaruk ścianą południową (Bednarek i Kozioł).

31 sierpnia — I przejścia północnej ściany Czia-e Disz (Chojecki i Kapturkiewicz) oraz północnej ściany Gorisziszu (Bednarz i Bednarek).

1 września — przeniesienie obozu do Doliny Gevaruk. Następnego dnia rekonesans jej górnych partii.

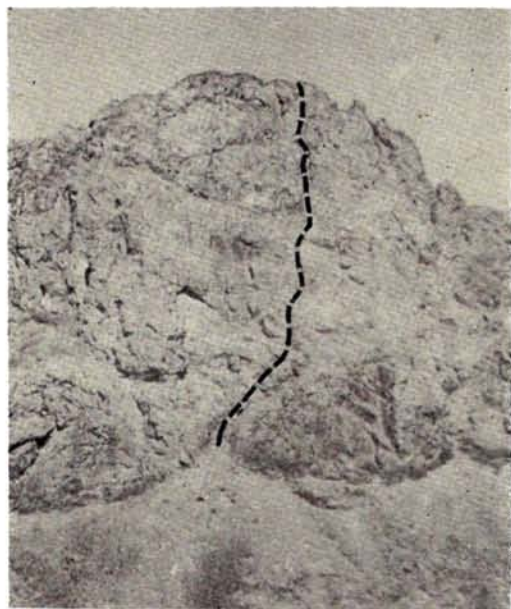
3 września — I wejścia pn.-wsch. filarami na Czie Handevade II (Bednarz i Kozioł) oraz Czie Handevade (Bednarek i Chojecki).

4 września — I przejście południowej ściany Czia-e Rasz (Kapturkiewicz i Kozioł).

5 września zeszliśmy do Varegös i dojechaliśmy do Jüksekova. Następny tydzień poświęciliśmy na zwiedzenie kilku rejonów Turcji, 13 września docierając ponownie do Stambułu. W dniach 17 i 18 września wróciliśmy przez Belgrad do Krakowa.

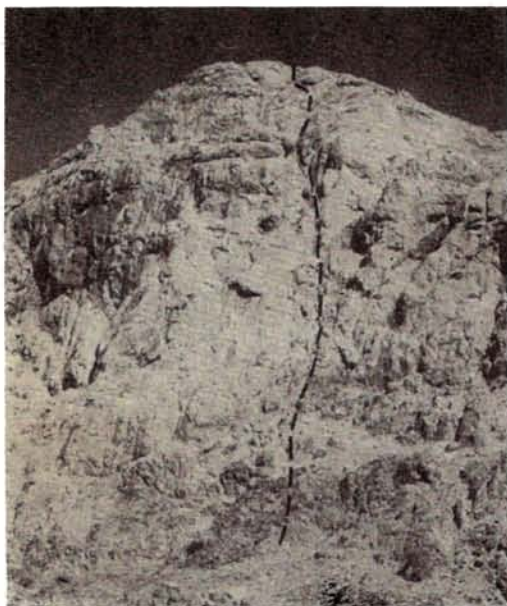
Pod znakiem dobrej pogody

Po dokonaniu wejścia na Ararat, uczestnicy wyprawy dotarli mikrobusem do Jüksekova, małej miejsciny jakby żywcem wyjętej z amerykańskich westernów. Stąd terenowym jeepem dojechaliśmy jeszcze 40 km do wsi Hadżan w dolinie Rudbareszin. Po biwaku objuczylismy bagażami 3 konie i przy ich pomocy dostaliśmy się przez 2 przełęcze w bocznym paśmie Gomonki Sati do Doliny Sergera, gdzie rozbiliśmy obóz nad największym i najniższym położonym z jej 7 jezior (ok. 3000 m). Następnie przez 4 dni eksplorowaliśmy otoczenie, dokonując m.in. trawersowania południowej grani doliny, a także wejść północnymi ścianami na Sat Baszi, Czia-e Disz i Gorisziszu oraz południową ścianą na Sat Gevaruk. Następnie, już na własnych grzbietach, przemieściliśmy bagaże przez 2 wysokie przełęcze do



Południowa ściana Sat Gevaruk (ok. 3500 m) z drogą zespołu R. Kozioł — H. Bednarek.

Fot. Henryk Bednarek



Droga wiodąca kominem południowej ściany Czia-e Rasz (W. Kapturkiewicz i R. Kozioł).

Fot. Wojciech Kapturkiewicz

Doliny Gevaruk, gdzie rozbiliśmy obóz w miejscu schowanym przed ludzkimi oczyma. W ciągu następnych 3 dni dokonaliśmy przejść graniowych i rekonesansowo-topograficznych wejść północno-wschodnimi filarami na Czie Handevade i Czie Handevade II oraz południową ścianą na szczyt Czia-e Rasz. Powrót nastąpił Doliną Gevaruk aż do Vargös, skąd okazynym samochodem do Jükseka.

Pogoda przez cały czas naszego pobytu była nieskazitelna, a pojawienie się na niebie małej chmurki wywołało wśród nas sensację. Wydaje się, że opisane przez wyprawę z 1967 r. sierpniowe szarugi w Cilo Dagħ (T. 1/68) uznać należy za zjawisko raczej wyjątkowe. Góry Sat Dagħ warto gorąco polecić naszym alpinistom, zarówno dla ich walorów alpinistycznych, możliwości dokonywania wielu jeszcze pierwszych przejść ścianowych, jak i dla naprawdę niezwykłej urody. Na pobyt w górach należałoby przeznaczyć 15–20 dni. Rezygnując z wejścia na Ararat, można z Ankary udać się pociągiem wprost do Tatanu i Vanu, na czym oszczędza się ok. 7 dni.

Należy zaznaczyć, że podobnie jak w Cilo Dagħ, tak i tutaj każda wyprawa musi się liczyć z nader bliskimi kontaktami z ludnością kurdyjską. O tym, że niektórzy jej przedstawiciele są bardzo biegli w złodziejskim rzemiośle, przekonaliśmy się na własnej skórze. Odetchnęliśmy dopiero w Dolinie Gevaruk, gdzie byliśmy zupełnie sami. 1 września Kurdowie zeszli ze stadami do wiosek, zapewne z powodu chłodniejszych jesiennych dni. Z tego względu być może w przyszłości najkorzystniej byłoby prowadzić działalność alpinistyczną we wrześniu.

Literatura

Literatura omawiająca Sat Dagħ i Cilo Dagħ obejmuje dziś już szereg pozycji, wśród których podstawową jest praca Hansa Thomy i Anselma Vogla „Berge am Rand von Eden — Geographie, Kultur und Geschichte des Hakkari-Districts”, zamieszczona w 2 tomach „Jahrbuch des DAV” — 1969, s. 166–179 i 1970 s. 156–171. Zainteresowany czytelnik tam też znajdzie obszerną bibliografię przedmiotu. Szczegółowe opisy poprowadzonych przez wyprawę dróg znajdują się w posłaniu obu autorów artykułu, a także w archiwum Redakcji „Taternika”.

GIENNADIJ I. SZALAJEW

Są jeszcze problemy w Kaukazie

W kołach alpinistycznych utarło się przekonanie, że Kaukaz w ogóle, a zachodnie jego skrzydło w szczególności, nie może już budzić żywszego zainteresowania ze strony alpinistów poszukujących wielkich nowych dróg i nowych ekstremalnych wspinaczek. Spróbujmy zapytać fachowców, co na ten temat sądzą na przykład o dolinie Bu-Ulgen, stanowiącej główny punkt wypadowy w masyw Dombaj-Ulgen. Dowiemy się, że jest to rejon dokładnie przez alpinistów spenetrowany i wart co najwyżej skierowania doń obozu treningowego. Tymczasem sama już lektura

przewodnika „Zapadnyj Kawkaz” F. Kropfa (1962) pokazuje, że sieć dróg na ścianach jest tu rzadka, a te które istnieją, częstokroć omijają trudniejsze odcinki. Spróbujmy nanieść na zdjęcie stan eksploracji wielkiej połaci Dombaj-Ulgen Głównego i Wschodniego od północnego wschodu:

Drogę nr 1 poprowadził w r. 1952 zespół pod kierownictwem W.D. Lubienca, a Komisja Kwalifikacyjna Federacji Alpinizmu ZSRR zaliczyła ją do kategorii 5b. Do tej pory powtórzyło ją nie więcej chyba, niż 10 zespołów. Niezwykle rzadko powtarzane są rów-

niez drogi 2 i 3 (trudności 5a i 5b), wiedące z północnego wschodu na Dombaj-Ulgen Główny (4040 m), a poprowadzone przez ekipę L. Myszlajewa. Nie są one długie, lecz bardzo ciekawe, wymagają bowiem zastosowania całego arsenału środków techniki wspinaczkowej. Droga nr 4, przecinająca północną ścianę Dombaj-Ulgen Wschodniego (3900 m), wytyczona została w r. 1961 przez zespół O. Kosmaczowa — z 2 biwakami. Wykazuje ona trudności w stopniu 5b — nie tylko skalne, ale i lodowe, gdyż przed wierzchołkową turnią, nawet przy dobrej pogodzie, utrzymuje się rozległe pole lodowe. Odcinek między 1 a 2 biwakiem narażony jest na obstrzał kamieniami, droga nie należy więc do najbezpieczniejszych. O ile nam wiadomo, do dzisiaj nie powtórzył jej jeszcze nikt.

Alpiniści lwowscy już w r. 1969 zwrócili uwagę na skalne „lustra” środkowej części północno-wschodniej ściany Dombaj-Ulgen Wschodniego. Lecz dopiero w 1971 r. zjednoczone drużyny lwowskiego „Buriewiestnika” i „Spartaka” złożyły wniosek do władz centralnych Federacji Alpinizmu ZSRR o dopuszczenie do uczestnictwa w mistrzostwach ZSRR w klasie wejść technicznych, stawiając sobie za cel pierwsze przejście północno-wschodniej ściany Dombaj-Ulgen Wschodniego. Wniosek został przyjęty.



Wspinaczka „na drugiego” w przewieszonych partiach „lustra”.

Fot. Giennadij I. Szalajew

Zespół przygotowywał się bardzo starannie. Dwa razy w tygodniu odbywano treningi, dużo czasu i wysiłku włożono w uzyskanie środków finansowych, jak również przygotowanie niestandardowego wyposażenia. Wreszcie wszystkie trudności zostały przezwyciężone — m.in. dzięki ogólnemu zrozumieniu znaczenia przedsięwzięcia. Przecież po raz pierwszy w historii naszego alpinizmu lwowski zespół został dopuszczony jako samodzielna jednostka do mistrzostw ogólnokrajowych.

Dzięki obszernej i zawczasu przeprowadzonej korespondencji z kierownictwem alpinistycznego obozu „Alibek” (z DSO „Buriewiestnik”) można było już 10 lipca przystąpić do realizacji nakreślonego programu. Okres bez mała miesiąca poświęcono na treningi — w skale, lodzie i śniegu oraz na szkoleniowo-treningowe wejścia o trudnościach 5a i 5b, jak również na szczegółowe zwiedzenie terenu pod ścianą.

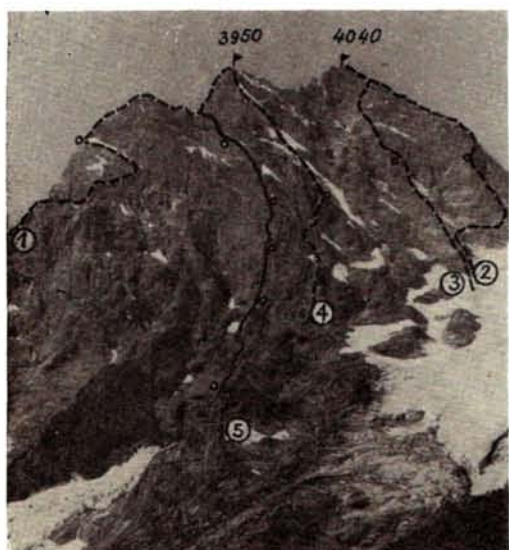
I oto 8 sierpnia 1971 r. ciężarówka obozu „Alibek” z członkami zespołu, dwoma obserwatorami i dwoma pełnomocnikami Federacji Alpinizmu (D.S. Czereszkin i R.K. Terro) ciężko dysząc wspinała się serpentynami doliny Gonaczchir w kierunku Przełęczy Kluhorskiej. Lecz my zżądaliśmy tylko do głęboko wciętego wąwozu Bu-Ulgen (mapa w „Taterniku” 1-2/1964 s. 32—33).

Marsz od drogi asfaltowej do podnóża góry zajmuje półtora do 2 dni. W czasie deszczu ten wyjątkowo piękny wąwóz wygląda ponuro, możliwości schronienia się nie ma w nim żadnej. Od godziny 11 do 16 siedzieliśmy więc w namiocie, czekając na wypogodzenie.

Następnego dnia podeszliśmy łatwą grzędą Małego Dombaj-Ulgen, idąc równolegle do ściany Dombaj-Ulgen Wschodniego. Spędziliśmy tam jeszcze 2 dni, obserwując ścianę i kierunki spadania kamieni, omawiając w szczegółach plan taktyczny przejścia — tak poszczególnych odcinków, jak i całej drogi.

12 sierpnia wszedł w ścianę zespół w składzie: kandydat na mistrza sportu Siergiej Łabzyskij, kandydat na mistrza sportu Swiatosław Sienczina, mistrz sportu Walerij Boliżewskij i mistrz sportu Giennadij Szalajew (kierownik). Uczestnicy zespołu posiadali doświadczenie w pokonywaniu dróg 6 kategorii trudności, tak w Kaukazie jak i w Pamirze. Waga poszczególnych plecaków wynosiła 24-25 kg. W żywność i paliwo (prymus „Jewel”) byliśmy wyposażeni na 10 dni, co stanowiło pełne zabezpieczenie bądź to na niespodzianki ze strony pogody, bądź też na jakieś nadzwyczajne trudności terenu skalnego, który mieliśmy przed sobą.

Do asekuracji i poruszania się zabraliśmy liny w odcinkach 40- i 80-metrowych, mieliśmy też 80 m repsnura. Partie pionowe i przewieszone prowadzący pokonywał we wspinaczce klasycznej lub hakowej, natomiast pozostali szli za nim po linach, używa-



Dombaj-Ulgen Główny (4040 m) i Wschodni (3950 m), dalej w lewo — „Plecy”. Objaśnienie numerów dróg w tekście artykułu. Drogę zespołu Szalajewa (nr 5) oznaczono linią ciągłą.

Fot. Giennadij I. Szalajew

jąc ławeczek z przyrządami zaciskowymi. Plecaki wciągaliśmy z pomocą specjalnych bloczków hamulcowych. Pierwszy wspinał się z reguły we wzmiankowanych już w „Taterniku”, wypróbowanych na trudnych skałkach, kaloszach (T. 2/72 s. 65).

Drogę północno-wschodnią ścianą Dombaj-Ulgen Wschodniego poprowadziliśmy w ciągu 6 dni efektywnego wspinania — z 5 biwakami, z których jeden był wiszący, dwa

siedzące, dwa natomiast zupełnie przyzwite, na wygodnych platformach w namiocie. Trzeba do tego dodać 3 dni na przeczekiwanie niepogody oraz 2 dni zużyte na dojście do obozu w bez przerwy padającym deszczu, co w sumie daje 11 dni akcji górskiej, nie licząc dojazdu. Na całej drodze wbiliśmy 284 haki różnego kształtu i rodzaju, nie użyliśmy natomiast, co daje nam szczególne zadowolenie, ani jednego nita. Opierając się na przeliczeniu wyciągów, długość drogi oszacowaliśmy na 1900 m, przy deniwelacji (różnicy między wierzchołkiem szczytu a podstawą ściany) 1350 m, co daje średnie nachylenie urwiska rzędu 72-75°.

Przeczekiwanie w ścianie trzydniowego okresu niepogody nie zepsuło uczestnikom przejścia ani dobrych humorów, ani ogólnej sumy wrażeń i przeżyć z wielkiej i pięknej drogi. Wszyscy są zgodni co do tego, że jest to droga 6 kategorii trudności, a jej sportową wartość niewątpliwie podnosi fakt, że obyliśmy się przy przejściu bez stosowania metod ślusarsko-kamieniarskich, tj. bez wiercenia otworów i osadzania w nich nitów. I jeszcze co do jednego wszyscy jesteśmy jednomyślni: że Siwy Kaukaz* w rozwoju naszego alpinizmu nie może być uważany za etap wyłącznie historyczny, lecz że i tutaj przy wyborze celów sportowych do mistrzostw ZSRR wyznaczać można — i należy — zarówno najwyższej klasy drogi ściane, jak i trasy wielkich trawersowań.

Tłumaczyła: Anna Alkoff

* „Siedoj Kawkaz” — autor używa tego określenia zapewne pod wpływem Michaiła J. Lermontowa, który „siwowłosym” zwie Elbrus, m.in. w wierszu „Spor”.

KRZYSZTOF TOMASZEWSKI

Kaukaz Centralny 1971

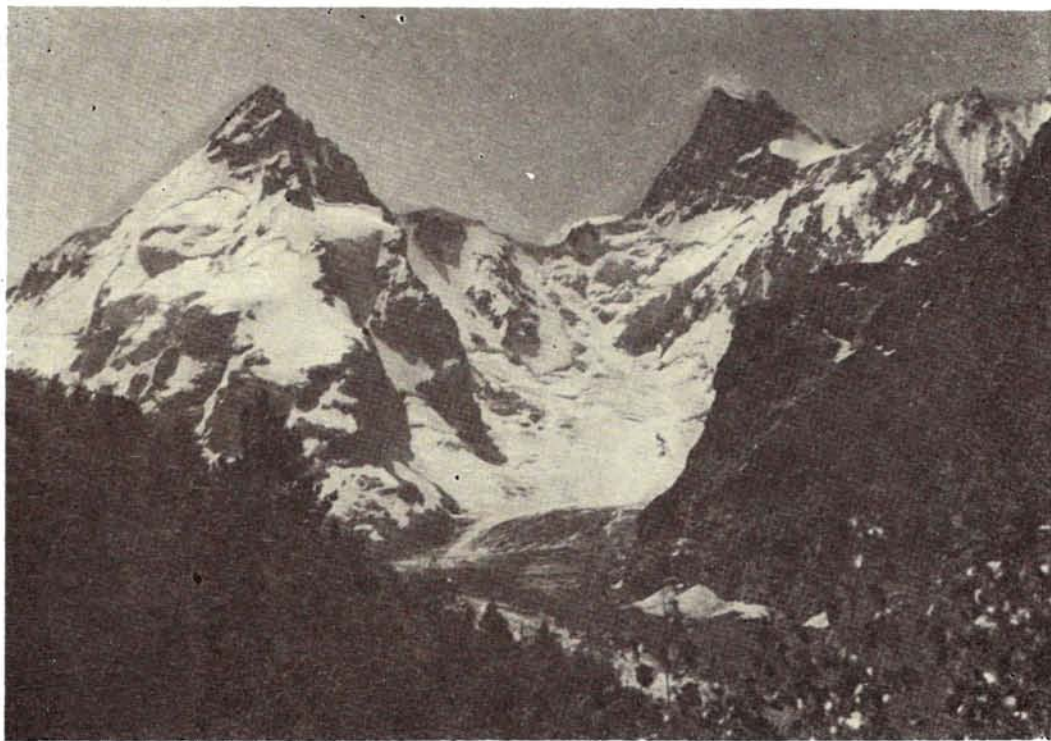
Od 15 lipca do 15 sierpnia 1971 r. trwał gliwicki wyjazd w Kaukaz Centralny, w którym wzięło udział 15 osób: Ewa Bobrowska, Grażyna Jarzab, Małgorzata Kielkowska, Lidia Tomaszewska, Janina Zygałewicz, Andrzej Bober, Wojciech Foryst, Janusz Hierzyk, Jan Kielkowski, Stanisław Makarski, Marek Molin, Andrzej Okólski, Aleksander Pańków, Wacław Sonelski i Krzysztof Tomaszewski (kierownik).

Organizatorem wyjazdu był Akademicki Klub Grotolazów przy RU ZSP Politechniki Śląskiej w Gliwicach, przy wydatnej pomocy materialnej śląskich zakładów produkcyjnych oraz J.M. Rektora Politechniki.

* 18 lipca założyliśmy bazę namiotową na

Polanie Koszi (powyżej obozu alpinistycznego „Dżan Tugan”) w Dolinie Adyl Su. Miejsce to, bardzo malownicze i dogodnie położone dla działalności górskiej w rejonach lodowców Dżankuat, Baszkara i Kaszkatasz, jest jednym z dwóch w okolicy wyznaczonych do biwakowania przez władze leśne (drugie znajduje się u wylotu Doliny Szielda, powyżej obozu „Elbrus”, jednak bez możliwości dojazdu samochodem. Stąd wynosiliśmy „bazę wysuniętą” kolejno do „Zielonej Gostinicy” (2 godziny), „Ryżych Kamniej” (2 godziny) i „Niemieckiej Noczołki” (6 godzin).

Podczas 25 dni pobytu w górach korzystaliśmy z pomocy kierownictwa obozu alpinistycznego „Dżan Tugan” (opisy dróg, konsulta-



Kaukaz 1971 r. Z lewej Dżan Tugan (4000 m), z prawej — Baszkara (4241 m). Pośrodku lodowiec Baszkara.
Fot. Aleksander Pańków

cje, opieka lekarska etc.), podtrzymując sympatyczne kontakty zawiązane w ubiegłym roku przez uczestników wyjazdu KW. Cały sprzęt i prawie całą żywność przywieźliśmy z Polski, co wespół z całkowitą swobodą działania daną nam przez alpinistyczne władze rejonu stwarzało warunki sprzyjające realizacji naszych zamierzeń. Gdyby jeszcze dopisała pogoda! Przez pierwsze 12 dni niebo z rzadka tylko urozmaicało monotonię upału krótkotrwałymi przelotnymi opadami. Pomimo trapiących grupę dolegliwości żołądkowych weszliśmy w tym czasie na Andyczi (3913), 1A — 4 osoby, Kurmyczy (4056), 1A — 5 osób, Dżan Tugan (3991), 3A — 5 osób oraz 3B — 10 osób, Pik Germogenowa (4040), 3A — 7 osób, Bżeduch (4272), 3B — 3 osoby, Pik Wolnej Hiszpanii (4200): trawers 4A — 5 osób i drogą „Awangard” 5B — 3 osoby. Od 1 sierpnia zaczęła się w górach jesień z codziennymi opadami. Przez siedem dni oczekiwaliśmy pogody na „Niemieckiej Nocowce”, moknąc i susząc się na przemian. W tym czasie usiłowano dwukrotnie wejść w zachodnią ścianę Piku Szczurowskiego „drogą kijowską” (5B, 4 osoby) i raz w północną ścianę tegoż szczytu drogą „Awangard” (5B, 3 osoby) — za każdym razem jednak deszcz ze śniegiem uniemożliwiał wspinaczkę. Z drogi na Uszbę (granią północną 4B) osiem osób wróciło z „Poduszki” przeczekawszy tam wielką burzę

i śnieżycę, która na Uszbijskim Lodospadzie przerodziła się w nieustający deszcz. Po powrocie na polanę Koszi (od 9 do 12 sierpnia) wykorzystano krótkie rozpozgodzenia na wycieczki na Czegiet, życie towarzyskie itp.

A oto kilka ciekawszych dróg, jakie udało nam się przebyć:

21 lipca 1971 r. *Dżan Tugan* (3991 m) filarem północnym — 3B, 9 godzin, droga śnieżno-skalna o wysokości przeszło 1000 m. I polskie przejście; zejście wschodnią granią na Przełęcz Dżantugańska (2A): E. Bobrowska, W. Foryst, J. Hierzyk, J. Kielkowski, M. Molin i A. Okólski. *Dżan Tugan* granią południową od przełęczy pomiędzy nią a Baszkara — 3A, 5 godzin, droga śnieżno-skalna, I polskie przejście: A. Bober, G. Jarzab, St. Makarski, W. Sonelski i J. Zygadlewicz (zejście jak grupa poprzednia).

23 lipca *Dżan Tugan* filarem północnym — 3B, 9 godzin: A. Bober, G. Jarzab, A. Pańków i W. Sonelski.

25 lipca *Pik Germogenowa* (4040 m) żebrem północnym — 3A, 6 godzin, droga śnieżno-skalna: W. Foryst, M. Molin, W. Sonelski i J. Zygadlewicz (zejście 2B/3A).

26 lipca *Pik Germogenowa* tą samą drogą: E. Bobrowska, J. Hierzyk i K. Tomaszewski. *Bżeduch* (4272 m) żebrem północno-wschodnim — 3B, 7 godzin, droga śnieżno-lodowa, zejście granią wschodnią: A. Bober, G. Jarzab i A. Pańków.

26 i 27 lipca *Pik Wolnej Hiszpanii* (4200 m) północną ścianą, drogą „Awangard” — 5B, droga skalno-lodowa o wysokości ok. 900 m, miejscami nadzwyczaj trudna, 1 wyciąg techniką hakową, w górnej części ściany trudności lodowe. I polskie przejście: J. Kielkowski, St. Makarski i A. Okólski.

28 lipca *Pik Wolnej Hiszpanii* trawers granią od przełęczy Kaszka Tasz — 4A, droga lodowo-śniežno-skalna: G. Jarzab, J. Hierzyk, M. Molin, W. Soneński i J. Zygałewicz.

W czasie wyjazdu potwierdziła się raz jeszcze niezbyt wysoka jakość naszego krajowego sprzętu. Prawie wszystkie buty „Zawrat II” miały mimo krótkiego okresu używania gładki wibram i podziurawioną na noskach skórę; przy jednym czekaniu bez widomego powodu ułamał się dziób w połowie swej długości; z konstrukcji masztowych 4 ciężkich i niewygodnych namiotów „Giewont C”, które wymagają anielskiej cierpliwości przy rozbijaniu, zwłaszcza w trudniejszych warunkach atmosferycznych (używaliśmy ich tylko wyjątkowo) pod koniec

wyjazdu dało się zebrać komplet już tylko do jednego, reszta połamała się pod naporem... wiatru. Szkoda, że konstruktorzy owego „szturmowego namiotu taternickiego” nie mogli słyszeć tego, cośmy o nich mówili, zwłaszcza porównując „Giewonty C” z radzieckimi „sieriebriankami”. Doskonale spisały się natomiast 4 seryjne radiotelefony „Echo”, zapewniając nam wysmienitą łączność w zasięgu „widzialności” radiowej.

W sumie nasz trzeci z kolei wyjazd w Kaukaz, mimo zrealizowania tylko części zamierzeń sportowych i wiejskiej pogody w drugiej połowie pobytu, udał nam się. Nie bez znaczenia była dobra i miła atmosfera jaka panowała w zgranym i znającym się z niejednej wspólnej imprezy kolektywie.

Kto pierwszy na Centralnym Filarze

Brouillard?

Według informacji ukazujących się w kolejnych numerach „Mountain” (18,20/1972), pierwszego przejścia Centralnego Filara Brouillard nie dokonali Polacy, lecz jednak Anglik Eric Jones. Sprawa relacjonowana jest następująco. Jones wyruszył ze schroniska Eccles i po przetraversowaniu lodowca pod ścianą rozpoczął wspinaczkę lewym skrajem filara. Pierwszy dzień w ścianie zakończył biwakiem mniej więcej w dwóch trzecich długości drogi. Następnego dnia, nie widząc możliwości poprowadzenia drogi wprost ku górze, przetraversował na prawo i następnie osiągnął wierzchołek filara. Idąc dalej ku grani stracił czekana, który porwała mu mała lawinka. Na grani znalazł się o zmroku, kiedy właśnie załamała się pogoda. Śnieżyca zmusiła go do dwukrotnego biwaku i oczekiwania na poprawę warunków. W tym czasie spadło przeszło półtora metra świeżego śniegu, co skłoniło go do wezwania przez radio pomocy, gdyż w tej sytuacji nie mógł się zdecydować na dalszy samodzielny powrót, nie posiadając czekana. Tak więc włoski helikopter odtransportował go do schroniska Monzino.

„Mountain” nr 20 publikuje zdjęcie ściany Brouillard, na którym wykreślono zarówno drogę Jonesa jak i drogę polską Centralnym Filarem, którą, jak podaje pismo, Marek Grochowski, Wojciech Jedliński i Andrzej Dworak poprowadzili około dwóch tygodni po Jonesie. Drogi te pokrywają się w swojej początkowej i końcowej fazie, natomiast odcinek środkowy wyraźnie rozwidla się — Jones poszedł na prawo, Polacy na lewo (drogę Jonesa nazwano „wprost”). „Mountain” podkreśla odrębność obu dróg (wariantów?), wyjaśnia też, iż Polacy rościli sobie prawo do pierwszego przejścia, ponieważ byli przekonani, że helikopter zabrał Jonesa z miejsca jego pierwszego biwaku, trochę poniżej szczytu filara. Ken Wilson, redaktor „Mountain”, stwierdza w korespondencji ze mną, iż fakt zabrania Jonesa z grani może komplikować całą sprawę. Jednocześnie jednak informacje zawarte w czasopiśmie sformułowane są jednoznacznie.

Halina Cieplińska-Bojarska



Rys. Marek Szczepny

Zimowy sezon taternicki 1971/1972

Przystępując do omówienia zimowego sezonu taternickiego nie przypuszczałem, że będzie ono tak obszerne. Sezon naprawdę jednak obfitował w wydarzenia i jego oceny nie można sprowadzić do kilku zdawkowych pochwał i przygan.

Zacząłem od przejrzenia wykazu przejść — i tu od razu nasunęło mi się pytanie: czy czasami zimowa eksploracja Tatr nie zbliża się już rzeczywiście ku końcowi? Faktem jest, że miniony sezon poczynił niemałe spustoszenie w rejestrze uznanych i od dawna atakowanych problemów zimowych. Nie wyczerpał przecież wszystkich możliwości! Pozostały może mniej głośnie, ale czy mniej trudne? Sceptycy utrzymują od szeregu lat, że problemy tatrzańskie jako rodzaj przestały istnieć już w epoce Stanisławskiego. O tym, że nie jest aż tak źle świadczy jednak to, iż każde pokolenie jakoś jak dotąd wynajdywało dla siebie zajęcie. Również i dla nas pozostało coś niecoś, chociażby ów wsławiony wieloma odpartymi próbami — środkowy komin północno-wschodniej ściany Małego Młynarza, czy „droga przez badył” na wschodniej ścianie Młynarczyka — nie pokonana jeszcze, a już posiadająca przewisko.

Spokojni o przyszłość, spróbujmy omówić co cenniejsze wydarzenia minionego sezonu. Ale najpierw tradycyjny temat: pogoda. Nie ulega wątpliwości, że miała ona, jak zawsze, ogromny wpływ na osiągnięcia sportowe. A jaka była? Po wczesnych październikowych a nawet wrześniowych kurniawach i mrozach przyszedł pogodny i suchy grudzień. Warunki, jakie zapanowały w połowie tego miesiąca, zaskoczyły wszystkich: doskonały, niemal kwietniowy „beton” na podejściach, mało lodu w ścianach. Bezwietrzna i piękna pogoda utrzymywała się aż do początku stycznia. Zważywszy, że był to czas wakacji świątecznych, nikogo nie powinno zdziwić, iż na ten okres przypadło wiele świetnych dokonań. Również luty rozpoczął się pod znakiem wspaniałej aury, co naturalnie także znalazło odbicie w wykazie przejść. Trzeci i ostatni okres pogody przypadł na drugą połowę marca — niestety skorzystali na tym jedynie uczestnicy odbywającego się w tym czasie zgrupowania KDL (T. 2/72). Kwiecień, jak można było przypuszczać, wyrównał proporcje i był najgorszym miesiącem całej omawianej zimy.

Ogólnie biorąc, pogoda sprzyjała nam wyjątkowo, minąłbym się jednak z prawdą, gdybym stwierdził, że to ona głównie przyczyniła się do osiągnięcia tak znakomych wyników. Na pewno nie! Trzeba bowiem zwrócić uwagę na fakt wytworzenia się w Tatrach

bardzo silnej i szerokiej czołówki — reprezentującej wyrównany poziom. Zapowiedź tej sytuacji widać było już w sezonie zimowym 1970/71. Tam, gdzie istnieje silna i rozbudowana czołówka, pojawia się i zjawisko zwane rywalizacją. Właśnie rywalizacja była tą siłą, która spowodowała falę śmiałych ataków. Na typowych klasycznych drogach zimowych doprowadziło to nieomal do natłoku. Północna ściana Mięguszwieckiego Szczytu, droga Korosadowicza na Kazalnicy czy filar Kopy Spadowej — bądź co bądź tury, szczególnie w grudniu, zaliczające się do poważnych — cieszyły się dużą popularnością, i to wśród młodych przeważnie wspinaczy. Zjawisko to wypada ocenić pozytywnie, tym bardziej, że przejścia były dokonywane sprawnie i w nie najgorszym stylu, co zdaje się świadczyć o dobrym przygotowaniu technicznym i kondycyjnym taterników, idącym w parze z dużym zapałem do wspinania.

Ale wyjątkowość minionej zimy polega nie na tym, że kolejne młode pokolenie przypuszcilo atak na kolejne problemy. Ma ona, przynajmniej dla mnie, inne, symboliczne niejako znaczenie: pozwoliła bowiem pokonać w szacie śniegu i lodu drogi będące czołowymi osiągnięciami lata 1964, a zarazem chyba i szczytowymi osiągnięciami całego taternictwa letniego. To, w połączeniu z faktem, że dokonali tego właśnie młodzi, skłania mnie do stwierdzenia: był to sezon wyjątkowy, w historii taternictwa zimowego stanowiący być może taki sam kamień milowy, jak zimy 1927/28, 1932/33 czy choćby 1962/63...

Przyjrzyjmy się dokładniej niektórym ważniejszym sukcesom: tzw. Ściek na ścianie Kotła Kazalnicy — bodajże największy problem zimowy w Tatrach. Sama nazwa aż nadto dosadnie określa trudności, jakie nastrocza teren. Wiele było prób — odpartych, jeszcze więcej marzeń o tej drodze. Problem stał w centrum uwagi od dobrych kilku zimowych sezonów. Przejście „Ścieku” zakończyło, jakże efektownie, rok 1971. Szkoda tylko, że zdobywcy sięgnęli do zarzuconej, zdawałoby się, techniki poręczowania: obniżyło to sportowy poziom i wydłużyło niepotrzebnie czas przejścia. Podobnie mocnym akcentem rozpoczął się nowy rok 1972. W pierwszych dniach stycznia dokonano bowiem pierwszego zimowego przejścia direttissimi północno-wschodniej ściany Małego Młynarza. Trudne i dalekie podejście, oddalenie od ośrodków ludzkich, wreszcie same trudności drogi stawiają ją w rzędzie najwybitniejszych osiągnięć ubiegłej zimy. Znaczenie tego osiągnięcia podnoszą jeszcze złe warunki atmosferyczne, w jakich przeprowadzono atak. Luty, trzeci miesiąc se-

zonu i trzecia wielka droga przebyta zimą po raz pierwszy: wschodnia ściana Młynarczyka szlakiem Biedermana i towarzyszy. Owiana mitem wielu nieudanych prób, raz jeden dopiero powtórzona latem, droga ta, podobnie jak poprzednia, przełamuje barierę niechęci przed atakiem na daleko położone i trudne technicznie ściany. Także i tu zdobywcom dała się we znaki pogoda.

Z innych osiągnięć, które w poprzednich latach byłyby przebojami sezonów, chcę wymienić drogę Chrobaka na Wielkiej Teriańskiej Turni. Uwagę w tym przypadku zwraca śmiałość dwójkowego ataku w najkrótsze dni roku. Wreszcie droga prawą stroną wschodniej ściany Młynarczyka. To imponujące urwisko, zimą przebyte po raz pierwszy w 1968 roku, doczekało się w ubiegłym sezonie aż dwóch przejść, i to drogami najtrudniejszymi. W wymienionych przejściach jeszcze jedna sprawa godna jest podkreślenia: atakowano drogi o dużych trudnościach zarówno klasycznych, jak i hakowych, rzadko powtarzane latem („Ściek” miał przedtem 7 przejść, Mały Młynarz 4, Młynarczyk drogą Biedermana i drogą Nyki po 2, Teriańska Turnia 2), co w warunkach zimowych nie jest bez znaczenia — między innymi ze względu na brak rzadków haków, których pomocność w zimie dla każdego jest oczywista.

Poniżej zestawiam chronologiczny wykaz ważniejszych przejść sezonu — obejmujący, mam nadzieję, wszystkie ciekawsze dokonania.

Pierwsze wejścia

Wielka Turnia — pierwsze wejście wsch. ścianą (V): M. Jagiełło, M. Szczepny 19 XII 1971 (T. 2/72 s. 74).

Zadnia Soliskowa Turnia — środkim zach. ścianą, między drogami WHP 743 i 744 (I wejście?): Ewa Urbanik i A. Matuszyk, 5 IV 1972 (zob. Nowe drogi).

Zadnia Baszta — lewym filarem wsch. ściany: Dobrosława Miodowicz, J. Mączka i M. Rusinowski, 5 IV 1972 (zob. Nowe drogi).

Szatan — wprost przez ścianę czołową wsch. grzędy (zebra): J. Jasiński, B. Mazurkiewicz i L. Zabdyr, 7 IV 1972 (zob. Nowe drogi).

Pośrednia Baszta — ściśle wsch. żebrzem: A. Górski i W. Wisz, 7 IV 1972 (I wejście?).

Pierwsze wejścia zimowe

Mieguszowiecki Szczyt Czarny — wsch. filarem z Wyżniego Kotta Czarnostawiańskiego, drogą Dzieźniewicza: K. Fedorowicz i J. Mączka, 2 XII 1971.

Raptawicka Turnia — lewym filarem pn. wsch. ściany, drogą Krawczyka: M. Kielesz i J. Kubik, 29 XII 1971.

Zamarta Turnia — drogą Heinricha i Musiała na pd. ścianie: J. Hobrański i J. Wolf, 30 XII 1971.

Kazalnica Mieguszowiecka — wsch. ścianą Kotta (droga Kurczaba przez tzw. Ściek): J. Kurczab, M. Kęsicki, W. Kurtyka, A. Mierzejewski oraz (w dole ściany wariantem J. Rusieckiego) — M. Gabryel i J. Skorek, 25—31 XII 1971 (27—31 XII).

Wielka Teriańska Turnia — pn. filarem, drogą Chrobaka: M. Łukaszewski i A. Wilusz, 31 XII 1971 — 2 I 1972.

Raptawicka Grań — prawą połacią pd. ściany, drogą Krawczyka i Mączki: M. Kielesz i J. Kubik, 2 I 1971.

Mały Młynarz — direttissima pn.-wsch. ściany: T. Gibiński, J. Kukuczka i Z. Wach, 3—6 I 1972.



Obóz Koła Wrocławskiego w Dolinie Pięciu Stawów Spiskich — na zdjęciu Wanda Błaszkiewicz-Rutkiewicz.

Fot. Janusz Fereński

Szpiglasowy Wierch — drogą Hobrańskiego na pd.-wsch. ścianie: A. Posiewnik i J. Wolf, 6 II 1972.
Młynarczyk — wsch. ścianą (drogą Nyki i tow.): P. Jasiński, M. Kowalczyk i W. Kurtyka, 7—9 II 1972.

Zadni Mnich — środkową depresją pn. ściany, drogą Głazka: A. Posiewnik, T. Świątkowski i J. Wolf, 8 II 1972.

Zamarta Turnia — drogą Heinricha załamaniem pd. ściany: K. Paszkiewicz i A. Warm, 8—9 II 1972.

Młynarczyk — wsch. ścianą (drogą Biedermana): J. Kalla, J. Kielkowski, J. Kukuczka i J. Skorek, 9—12 II 1972.

Lodowy Szczyt — pd. ścianą (drogą Petrika): Cz. Bajsarowicz i K. Wielicki, 16—17 II 1972.

Baranie Rogi — drogą Selvy: Wanda Błaszkiewicz-Rutkiewicz i A. Wilusz, 18 II 1972.

Baranie Rogi — drogą Páleníčka: R. Bieganowski, J. Fereński i M. Kęsicki, 18 II 1972.

Gankowa Strażnica — środkowym żebrzem pn.-wsch. ściany, drogą Gierycha i Skłodowskiego: J. Jaworski i M. Kaczmarek, 30 III 1972.

Lodowy Zwornik — lewą częścią pn. ściany, drogą Stanisławskiego: B. Czechowski, M. Dąbrowski, H. Mierzejewski i W. Woźniak, 5—6 IV 1972.

Furkotne Solisko — lewą grzędą zach. ściany, drogą Głazka: Ewa Urbanik i A. Matuszyk, 7 IV 1972.

Wielka Jaworowa Turnia — lewym filarem pn.-wsch. ściany, drogą Tkacza: Marek Grochowski i Andrzej Skłodowski, 24—25 IV 1972.

Ważniejsze powtórzenia

Kazalnica Mieguszowiecka — drogą Korosadowicza A. i P. Czokowie oraz W. Soneński, 30 XII 1971; W. Woźniak i M. Zacharasiewicz, 2 I 1972.

Długi Giewont — pn. ścianą (drogą Berbeki i Hajdukiewiczów) — J. Gasienica Roj, J. Hajdukiewicz, M. Jagiełło, P. Malinowski i S. Miśkowiec — 23 I 1972 (z wariantem prostującym).

Kazalnica Mieguszowiecka — pn.-wsch. ścianą (drogą Łapińskiego): J. Mączka, L. Musiał i M. Piekutowski, 11—12 II 1972.

Rumanowy Szczyt — prawym filarem pn.-wsch. ściany: A. Dobek, W. Flut i K. Musierowicz, 3-5 II 1972.

Zabia Turnia Mięguszwiecka — środkiem pn. ściany: M. Kęsicki i A. Wilusz, 4-7 II 1972.

Białczańska Przełęcz Wyżnia — wprost pd.-wsch. kominem: J. Kurczab, J. Łabecki, R. Malczyk i W. Nowosielski, 15 II 1972.

Mała Rogata Szczerbina — pn.-wsch. żlebem, drogą Węgrzynowicza: J. Jasiński, J. Mączka i W. Nowosielski, 17-18 II 1972.

Rozdziele — od pn.: J. Gąsienica Roj i M. Jagiełło, 20 II 1972.

Wolowa Turnia — pn. ścianą, kominem Stanisławskiego: J. Jasiński, J. Mączka i L. Musiał, 20 II 1972.

Mięguszwiecki Szczyt Pośredni — pn. ścianą drogą Swierza: M. Jagiełło i M. Szczesny, 27 II 1972.

Granaty — żlebem Drège'a: W. Flut i G. Kwieciński, 14 III 1972.

Ślawkowski Szczyt — filarem Birkenmajera: J. Hajdukiewicz, M. Jagiełło, P. Malinowski i E. Miranowski, 15 III 1972.

Hruba Turnia — pd.-zach. ścianą, drogą Maca: J. Kulis i J. Walicki, 1 IV 1972.

Szatan — wsch. ścianą, drogą Grosza: E. Lipowska, M. Pauly, K. Fedorowicz, A. Krawczyk i L. Musiał, 5 IV 1972.

Batyżowiecki Szczyt — pn. ścianą, drogą Kordysa: Jolanta Lasota i A. Wilusz, 6-7 IV 1972.

Mięguszwiecki Szczyt — wsch. ścianą (drogą Surdela) — A. Bober i S. Szafruga, 3-5 III 1972.

Mnich — wsch. ścianą, drogą Łapińskiego — L. Palenić i A. Tarnawski oraz M. Malatyński i A. Skłodowski, 11 III 1972.

Przejścia graniowe

Grani Tatr Polskich — od Marchwicznej Przełęczy do Tomanowej: M. Babiński i A. Młynarczyk, 3-4 I 1972 (T. 2/72 s. 78).

Grani Polskich Tatr Wysokich — od przełęczki pod Żabią Czubą do Kasprowego Wierchu — W. Woźniak i M. Zacharasiewicz, 9-14 II 1972 (T. 2/72 s. 79).

Szeroka Przełęcz — Jaworowa Przełęcz — A. Dobrowolska i M. Agopowicz, 5-7 IV 1972 (w b. ciężkich warunkach).

Przejścia kobiece

Mięguszwiecki Szczyt — pn. ścianą: D. Gellner i A. Lizoń, 3 I 1972.

Kopa Lodowa — wsch. ścianą, drogą Ślasy: D. Gellner i A. Lizoń, 9 II 1972.

Ponadto przebyto: północny komin Hinczowej Turni, drogę Staszla na Granatych, filar Kopy Spadowej, grzędę Tomkowych Igieł, komin spadający z Niżniej Mnichowej Przełęczki, filar Mięguszwieckiego Szczytu (bez kopuły szczytowej), kilkakrotnie wschodnią ścianę Kościelca, filar Swini, depresję Niżnich Rysów oraz obie drogi Palenićka na Kopie Lodowej.

Z przeglądu wyliczonych dróg wynika, że nie tylko pierwsze przejścia wyróżniają miniony sezon spośród innych. Tym razem i ci, którzy dotychczas narzekali na niski poziom powtórzeń, nie będą chyba mieli do tego powodu. Bowiem wartościowych powtórzeń było sporo, i to przeważnie dokonanych w niezłym stylu. Przebyto niemal wszystkie sławne drogi zimowe w otoczeniu Morskiego Oka — m.in. środek północnej ściany Zabiej Turni Mięguszwieckiej, drogę Łapińskiego na Kazańcu, drogę Surdela na wschodniej ścianie Mięguszwieckiego Szczytu i wreszcie jedna z najtrudniejszych lodowych dróg w Tatrach — żleb Węgrzynowicza.

W minionym sezonie zorganizowano kilka obozów środowiskowych na Słowacji, na uwa-

gę zasługują wyniki osiągnięte przez wrocławianów w dolinie Pięciu Stawów Spiskich (wartościowe przejścia w masywie Lodowego i Baranich Rogów — T. 2/72, s. 78), sukcesy Koła Poznańskiego na prawym filarze Rumanowego (T. 2/72, s. 78) oraz obóz krakowski w Dolinie Mięguszwieckiej. W rejonie Morskiego Oka najlepsze przejścia zanotowano na obozie unifikacyjnym w pierwszej połowie lutego oraz w ramach zgrupowania KDL (T. 2/72, s. 72). Aby sezon był bliski idealnemu, wszystkie bez mała osiągnięcia miały miejsce w obrębie zimy kalendarzowej, co obala jeszcze jeden argument malkontentów, którzy wyrzekali dotąd na przewagę przejść kwietniowych. I wreszcie temat pomijany w omówieniach niemal tradycyjnie: samodzielne taternictwo kobiece. Latem jego osiągnięcia nikną jakoś w powodzi sukcesów, zimą widać je bardziej. Nie są one jeszcze zbyt imponujące, ale istnienie taternictwa kobiecego jest znowu faktem i warto chyba na to zwrócić uwagę. Na odnotowanie zasługuje parę nazwisk — nawiasem mówiąc, powtarzających się w rubrykach „Taternika” od kilku już lat: Wandy Błaszkievicz-Rutkiewicz, Danuty Gellner, Ireny Gellner i Anieli Lizoń.

Nie chciałbym jednak, by moje omówienie zimy 1971/72 wypadło zbyt cukierkowo, bo przecież i ona miała strony negatywne. Tak na przykład rzuca się w oczy brak polskich przejść na wielu sławnych ścianach, jak zachodnia Łomnica, północna Małego Kieźmarzkiego, północna Galerii Gankowej czy północne Jaworowych Szczytów. Nadal miejscem głównej koncentracji polskiego taternictwa jest basen Morskiego Oka. Nie widać też jakoś wśród taterników ochoty do dłuższych i ambitniejszych przejść graniowych, których treningowe i kształcące wartości „Taternik” podkreślał niejednokrotnie. Zarząd Główny Klubu Wysokogórskiego zwrócił w minionym sezonie uwagę na brak poszanowania — zwłaszcza wśród początkujących wspinaczy — dla przepisów klubowych, regulujących uprawiania sportowe poszczególnych kategorii członków. Prowadzi to do niebezpiecznego porywania się na trudne drogi — bez odpowiedniego wykształcenia i przygotowania. Sprawy te mają być w przyszłości bardziej pilnowane, a wobec osób nie umiejących się podporządkować rygorom wyciągane będą sankcje organizacyjne i sportowe.

No i na koniec o sprawach najsmutniejszych. Sezon był doskonały — każdego dnia w grudniu, w styczniu, w lutym wracaliśmy do schronisk bogatsi o nowe wrażenia, nowe przeżycia i nowe doświadczenia. Niestety nie wszyscy. Kilku spośród nas z gór nie wróciło. Taternictwo zimowe stawia wysokie wymagania pod względem technicznym, ale przede wszystkim kondycyjnym. Odporność na zmęczenie, głód i zimno trzeba w sobie wyrobić, a wychodząc na wspinaczkę trzeba znać i brać pod uwagę swoje aktualne możliwości w tym względzie. O tak rażących niedostat-

kach, jak brak odpowiedniego sprzętu czy nieznaną terenu działania (nagminne, zresztą nie tylko w tym roku), nie warto byłoby w ogóle mówić, gdyby nie tragiczne skutki z nich wynikające. Nie każdy młody taternik wie o tym, że droga kończy się wprawdzie na wierzchołku, ale zejście z niego w zimie nie zawsze jest sprawą najłatwiejszą. A trzeba sobie tę prawdę przyswoić,

aby nigdy więcej nie zdarzały się tragedie takie, jak ta na grani Mięguszwieckiego (T. 2/72, s. 82). Nie chciałbym zostawiać tego pesymistycznego akcentu w zakończeniu podsumowania. Dlatego jeszcze raz chcę podkreślić, że sezon jako całość był wyjątkowo udany, a umiejętności czołówki, która nadała mu kształt i ton, rokuje jak najlepsze nadzieje na przyszłość. I to tę naprawdę najbliższą!

TADEUSZ GIBIŃSKI

Filar Śpika w zimie

W końcu tegorocznej zimy (kalendarzowej!) wspinał się w Alpach Julijskich zespół Klubu Wysokogórskiego, w którego skład wchodził: Michał Gabryel, Tadeusz Gibiński, Marian Piekutowski i Edmund Wyka. Opierając się na dość bogatych doświadczeniach zebranych w czasie poprzednich wyjazdów zimowych w te góry, za cel obraliśmy sobie północną ścianę Śpika z doliny Martuljek. Wyjazd z kraju nastąpił 20 lutego, 21 byliśmy już w Słowenii i załatwialiśmy sprawę uzyskania kluczy od chatki Lipovcovej koczy, do której następnego dnia przetransportowaliśmy sprzęt i ekwipunek. Od 23 lutego do 1 marca pogoda była

zła. Mimo dużych opadów, 5 dni zużytkowaliśmy na rozpięcie lin poręczowych w dolnej części naszej drogi. Dalsza działalność rozwinęła się następująco:

2—3 marca wejście w ścianę i dojście pod kluczowe trudności, do Orłowej Głowy; wieczorem drugiego dnia załamała się pogoda.

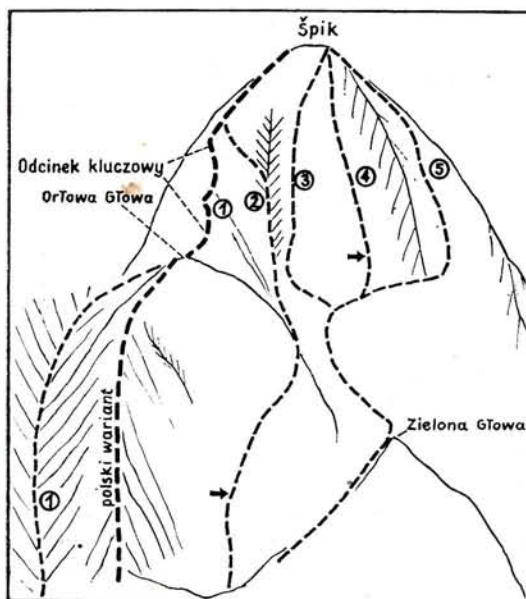
4 marca wycofanie się w trudnych warunkach, z pozostawieniem części sprzętu na Orłowej Głowie i rozpiętych poręczówek.

5—14 marca niepogoda z ogromnymi opadami.

15—18 marca okres pięknej pogody; cztery doby wspinaczki na szczyt i zejście do doliny Krnicy, pod koniec w silnym wietrze.

Opadająca do doliny Martuljek północna ściana Śpika należy do najbardziej znanych w Alpach Julijskich, niewiele ustępując ścianom Travnika i Triglavu. Wyrasta ona prosto w górę z rozległej równi zwanej Dolinką pod Sercem i tworzy 900-metrową piramidę o niezwykle regularnych kształtach. Prowadzi stąd na wierzchołek 5 dróg o trudnościach IV—VI, wzrastających od prawej ku lewej stronie (rysunek). 4 z tych dróg miały już przejścia zimowe. W lewej części ściana załamuje się na wschód, tworząc ogromny filar. W połowie jego wysokości wyodrębnia się charakterystyczna turnia zwana Orłową Głową. Najnowszą drogą na Śpik, uważaną za najtrudniejszą, podchodzi aż do tej turni łatwym terenem, wtrawersowując z ogromnego żlebu wciętego na lewo od ściany. Poprowadzili ją Słowacy Rada i Kaplan, w nowym słoweńskim przewodniku otrzymała nazwę „drogi Cizljeva”. W naszym przejściu osiągnęliśmy Orłową Głowę własnym 500-metrowym wariantem wiodącym ostrzem filara, następnie zaś weszliśmy drogą Cizljeva na wierzchołek Śpika. Połączenie tych dwóch odcinków stanowi najlogiczniejsze rozwiązanie północno-wschodniego filara Śpika.

Trudności nowego wariantu są bardzo zróżnicowane (częściowo V, częściowo łatwo), niemniej jego pokonanie w trudnych warunkach śnieżnych wymagało wiele czasu, wobec cze-



Drogi na północnej ścianie Śpika — według odręcznego szkicu T. Gibińskiego: 1. Cizljeva; 2. Krusica; 3. Skalaska; 4. direktna; 5. Dibony. Strzałkami oznaczono zasięgi dawniejszych polskich prób zimowych.

go poręczowanie było chyba konieczne. Górna, skrajnie trudną część drogi, przebyliśmy wspinając się dniem i nocą na zmianę — z biwaku na Orłowej Głowie. Nocną „zmiannę” stanowili Gabriel i Wyka, dzienną — Gibiński i Piekutowski. Na tym kluczowym odcinku zastaliśmy dużo starych haków oraz 1 nit stanowiskowy. Sami osadziliśmy drugi nit. W partiach podszczytowych pewne trudności sprawiły płaty stromego niezwiązanego śniegu, leżące na ruchomych piargach. Szczyt osiągnęliśmy wieczorem.

Droga zejściowa do położonej o ok. 1500 m niżej doliny Krnicy prowadziła początkowo przez wielki kocioł, a następnie koryto. Prawie cały czas zjeżdżaliśmy po śniegu — zmarzniętym w górze, niżej natomiast mokrym i lawiniastym.

W czasie wspinaczki dysponowaliśmy 5 linami 80-metrowymi, z czego 2 pozostawione były w dolnej części ściany jako poręczówki. Do chodzenia po linach używaliśmy zacisków, których większą i nareszcie udaną serię wyprodukowano ostatnio chałupniczym sposobem we Wrocławiu.

Po co chodzisz po górach?

Odpowiada Bronisław Rajchman

Ja nie chodzę po Tatrach dla robienia pomiarów, obserwacji barometrycznych i magnetycznych, zbierania okazów petrograficznych lub należących do fauny i flory tatrzańskiej, — co już by w umyśle niejednych dało zupełną absolucję — ja chodzę jedynie tylko dla najdzieciniejszego z dziecinnych powodów — dlatego, że mi to robi przyjemność. Ja lubię koczować wśród nieznanych dekoracji, dać się przytłaczać nawałowi wrażeń, służyć za pastwę wiewrowi trzepoczącemu połamami mej odzieży jak chorągiewką, bujać się na kosodrzewinie, być spragnionym mleka i chleba, grzać się przy czerwonym ognisku i zawisać na skrawku lub na pęczku trawy nad przepaścią.

Jak przyjemnie jest móc powiedzieć komuś straszemu — ja się ciebie nie boję — i dowieść mu tego. Dlatego lubię przepaści. (...)

Lubię i dlatego wdzierać się na wyniosłe i przepadiste szczyty, że nie każdy na nie wdrzeć się może. Dogadza to mojej miłości własnej: ja bowiem posiadam miłość własną, choć jej inni ludzie, np. krytycy, nie posiadają. I nie dlatego zadowolonią jest moja miłość własna, że byłem tam, gdzie inni nie byli, ale dlatego, że należę do grona tych nie-licznych, co byli. (...)

Nie wierzę, że istnieje choć jeden człowiek, którego by rzeczywiście wysokie szczyty nie nęciły. Pragnienie to jest nam wrodzone.

Pisząc o tym wyjeździe trzeba koniecznie podkreślić wielką życzliwość i serdeczność okazaną nam przez wypróbowanych już przyjaciół z Planinskiej svezy Slovenije, Tomasza Banovca i Uroša Župančica, a także górala Antona Omana. Utrzymanie tych serdecznych więzi chciałbym polecić uwadze tych wszystkich, którzy będą wyjeżdżali w Alpy Julijskie w przyszłości, gdyż pomoc Planinskiej svezy, szczególnie w zimie, jest po prostu jednym z warunków powodzenia akcji górskich.

Nasz wyjazd był, o ile wiem, trzecim zimowym spotkaniem polskim z Julijskimi Alpami, nie licząc oczywiście pobytów indywidualnych (np. Andrzeja Kusia). Pierwszy obóz miał miejsce w r. 1968, w lutym, a jedynym jego sukcesem było — z powodu fatalnej pogody — przejście drogi Horna na Jalovcu (Z. Czarniak i T. Gibiński). Zła pogoda towarzyszyła również następnym wyjazdom sportowym. Miło mi odnotować, że w tym roku nasze przejście Špika było jedynym znaczącym osiągnięciem sezonu w całych Alpach Julijskich.

Człowiek chciałby widzieć jak najwięcej z jednym rzutem oka i dlatego wień miejskich i pagórków na wsi nigdy w swej wędrówce nie opuści. Jest to identyczne z pragnieniem widzenia i poznania jak najwięcej. Człowiek lubi także pokonywać trudności i okazywać odwagę wśród niebezpieczeństw — a przynajmniej lubi się za takiego wydawać. To wszystko jest mu wrodzone, a jeśli lenistwo lub brak sił i zręczności każą komu mówić inaczej — to doprawdy przychodzą na pamięć niedojrzałe winogrona.

Lubię dla jeszcze jednej przyczyny wdzierać się na wysokie stanowiska, które utworzyła przyroda. Używam w takim razie wszelkiej swobody działania. Pytam się tylko swych nóg i rąk i oka, czy wolno mi, czy nie wolno wstąpić na nie. Zależy to jedynie i wyłącznie tylko od moich zdolności. U stóp góry nikt nie zapyta się mnie, czy mam paszport, nikt mnie nie zawróci z połowy drogi, gdy na pytanie, czy w moich żyłach płynie krew niebieska, odpowiem odmownie; nikt mnie nie zagabnie jakiejś jestem religii, jakich pojęć filozoficznych. Tam się nikt o to wszystko nie zapyta, tam mnie nikt nie zagabnie za czyją przychodzę protekcją. Gdy stanę pod Lomnicą, istnieją dla mnie tylko trudy i moje zdolności. Nikt mnie nie wyprzedzi, kto będzie miał mniej siły ode mnie, choćby był zaopatrzonej we wszelkie przywi-
leje świata...

„Wycieczka na Lomnicę”, 1879

Zimowe sukcesy w Norwegii

Od 21 lutego do 17 marca 1972 r. przebywała w górach Norwegii grupa wyczynowa Klubu Wysokogórskiego w składzie Andrzej Dworak (Łódź), Wojciech Jedliński (Łódź), Ryszard Kowalewski (Gdańsk) i Tadeusz Piotrowski (Szczecin). Uczestnicy wyjazdu jako pierwsi zimą dokonali poważnych udanych wspinaczek w górach Norwegii — pierwszych zimowych przejść drogi „Fiva — ruta” oraz Filara Trollryggen. Zebrali też doświadczenia i materiały, które pozwolą zorganizować przyszłe wyjazdy w piękne i atrakcyjne dla alpinistów góry norweskie.

Pomysł wyjazdu zimą w góry Norwegii zrodził się w naszych głowach już latem 1971 roku... w Courmayeur. Zwijając obóz, rozmawialiśmy o znanym nam z opisów, zdjęć i opowiadań masywie Trolltindene. Interesował nas szczególnie jeden problem — pierwsze zimowe przejście Filara Trollryggen. 1600 m różnicy poziomów, 2600 m długości, V, VI, H2 — cała ta charakterystyka techniczna silnie działała na naszą wyobraźnię... I fakt, że droga nie była zimą nawet atakowana! Sympatyczne kontakty nawiązane z alpinistami norweskimi przez naszych kolegów latem 1968 r. pozwalały wierzyć, że nasze pomysły nie muszą pozostać w sferze marzeń.

Dzięki pośrednictwu Wandy Błaszkievicz otrzymaliśmy zaproszenia od Odda Eliasse-

na. Po przyjeździe do Oslo znaleźliśmy w jego osobie pierwszego opiekuna i doradcę. W Andalsnes — miejscu naszego pobytu — korzystaliśmy z cennej pomocy i rad innych szczerych przyjaciół polskich taterników — państwa Bodil Roland i Arne Randers Heen.

Kronika obozu

19 lutego 1972 r. — wyjazd pociągiem z Warszawy przez Berlin do Sassnitz, dalej promem do Trilleborga, skąd koleją do Malmö.

21 lutego — Oslo, wizyta w domu państwa Rotraud i Odda Eliassenów.

22 lutego — Andalsnes, wizyta u państwa Heenów — zwiedzanie prywatnego muzeum górskiego gospodarzy; zebranie rad i niezbędnych informacji o Trolltindene.

23 lutego — przejazd na farmę Fiva, rozpakowanie bagażu w zimnym garażu-szopie, spacer pod ścianę (opad śniegu).

24 lutego — przygotowania do przejścia drogi „Fiva-ruta”.

25 lutego — wejście w ścianę i pokonanie 1300 m wysokości.

26 lutego — po wygodnym biwaku trudna wspinaczka kominem techniką hakową w lodzie, założenie drugiego biwaku w ślicznej grotce, spożycie resztek jedzenia.



Po przyjeździe do Norwegii — wizyta u Odda Eliassena. Z lewej T. Piotrowski i W. Jedliński, z prawej — A. Dworak i R. Kowalewski



Fiva-ruta, trasa zimowej drogi — z wariantem zespołu polskiego.

27 lutego — hakowa wspinaczka w przewieszonym lodzie i skale, wspinanie przy świetle księżyca do godziny 23.

28 lutego — drugi dzień bez jedzenia. O godzinie 15 koniec drogi; zejście przez przełęcz Trollstigen do Andalsnes, o drugiej w nocy obfita kolacja w domu państwa Heenów.

29 lutego — po kilku godzinach snu wywiady dla radia, telewizji i prasy; telefony z gratulacjami z Oslo. Przyjęcie u państwa Heenów. Udzielenie przez Andrzeja telefonicznego wywiadu największej gazecie norweskiej „Aftenposten”, wywiad dla magazynu „Actuell”.

1 marca — w gościnie u państwa Heenów.

2 marca — trzecie zimowe wejście na Store Trolltind (1794 m) drogą wspinaczkową, w towarzystwie pani Bodil Heen (lat ok. 60) i pana Arne R. Heena (lat 68); pani Heen osiągnęła szczyt jako pierwsza w zimie kobieta.

3 marca — przejazd na farmę Fiva — kompletowanie sprzętu na Filar Trollryggen.

4 marca — zanieśenie pod ścianę plecaków o łącznej wadze 120 kg.

5 marca — dzień „w miarę” łatwego wspinania trawersem przez całą szerokość filara (dla Dworaka i Piotrowskiego I rocznica wejścia w Wielki Filar Narożny).

6 — marca — początek właściwych trudności; pokonanie jedynie 4 wyciągów, częściowo H2. Zgubienie czekanomotka.

7 marca — wyjście na górne pola śnieżne o nachyleniu 55—60 stopni.

8 marca — trawersowanie stromych pól, dojście pod zalane lodową glazurą płyty; wygodny biwak pod przewieszką.

9 marca — pokonanie 150 m „niemożliwych do przejścia” płyt o nachyleniu 70—80 stopni.

10 marca — po pięknej wspinaczce w lodzie Andrzeja Dworaka, pokazowe i błyskotliwe prowadzenie w wykonaniu Tadeusza. Płyty za nami, piętrowy biwak na dwu stopniach wyrąbanych w lodzie.

11 marca — dojście do ładnego, lekko przewieszzonego komina — nim 40 m techniką hakową (H2) przy świetle czołówki — u jego stóp absolutnie mokry i zimny biwak, całą noc pod spadającymi bez przerwy lawinkami pyłowymi. Jak się później okazało, tego dnia każdy nasz ruch śledzony był przez teletelewizję z Oslo, wieczorem nadano o nas reportaże.

12—13 marca — trudności dosłownie do ostatniego metra drogi; koniec wspinania o godz. 22.15; zejście znaną nam już trasą przez przełęcz Trollstigen a dalej doliną Isterdalen. Przy pierwszych domach Andalsnes popełniamy dolarowe szaleństwo i ostatnich 6 km przebywamy... taksówką. Po kilku godzinach snu udzielanie wywiadów reporterom radia, prasy i telewizji.

14 marca — przyjęcie gratulacyjne na farmie Fiva w domu państwa Dale; pakowanie bagaży, powrót do Andalsnes.

15 marca — ostatnie wspólne śniadanie z państwem Heen, serdeczne pożegnanie z naszymi opiekunami i o godzinie 12 odjazd do Oslo; tutaj przywitanie z sekretarzem Polonii, panią Janiną Januszewską-Skreiberg i rodakami, którzy opowiadają nam, jak w ich miejscach pracy Norwegowie składali im gratulacje z powodu naszego rozgłoszonego przez prasę sukcesu.

16 marca — zwiedzanie stolicy Norwegii, audiencja u ambasadora PRL. W domu państwa Haye pokaz przeżrocy o górskim rejonie Jotunheimen.

17 marca — udzielenie wywiadu dla „Aftenposten” i wielkiego magazynu „Vimenn”, przyjęcie u państwa R. O. Eliassen, pożegnanie z Polonią, wyjazd do kraju.

19 marca — przyjazd do Polski.

Ocena wyników

Największym osiągnięciem wyjazdu jest pierwsze zimowe (a zdaniem A. R. Heena i O. Eliassena — dziesiąte w ogóle) przejście Filara Trollryggen. Jest to w zimie zapewne najdłuższa w Europie lodowa droga typu ścianowego. Na 2600 m długości tylko ok. 70 m pokonuje się w skale techniką hakową (H2). Przejście jej zimą 1972 r. — uważane jest za najlepszy sportowy wynik sezonu w całej Europie.

Według zgodnej opinii Andrzeja Dworaka i Tadeusza Piotrowskiego, mimo różnicy w specyfice wspinania i trudności w porównaniu — przejście Filara Trollryggen należy postawić wyżej niż przejście Wielkiego Filara Narożnego, w którym obaj uczestniczyli. Znaczną część ściany pokonaliśmy własnymi wariantami. Przy okazji ustanowiliśmy „rekord” Polski w długości przebywania w ścianie: osiem dni, siedem biwaków.

Do tego sukcesu dochodzi drugi: pierwsze zimowe przejście drogi „Fiva-ruta” 2000 m — w cztery dni. Jest to wynik tym cenniejszy, że 700-metrowy górny odcinek przeszliśmy własnym wariantem o wysokim zimą stopniu trudności (V—VI, H2). Ta ładna lodowa droga, o deniwelacji ok. 2000 m, cieszyła się jak najgorszą sławą. Wiele prób przejścia jej zimą skończyło się niepowodzeniem — zginęło na niej 5 alpinistów (3 Norwegów i

2 Anglików), wycofał się słynny alpinista brytyjski Tom Patey.

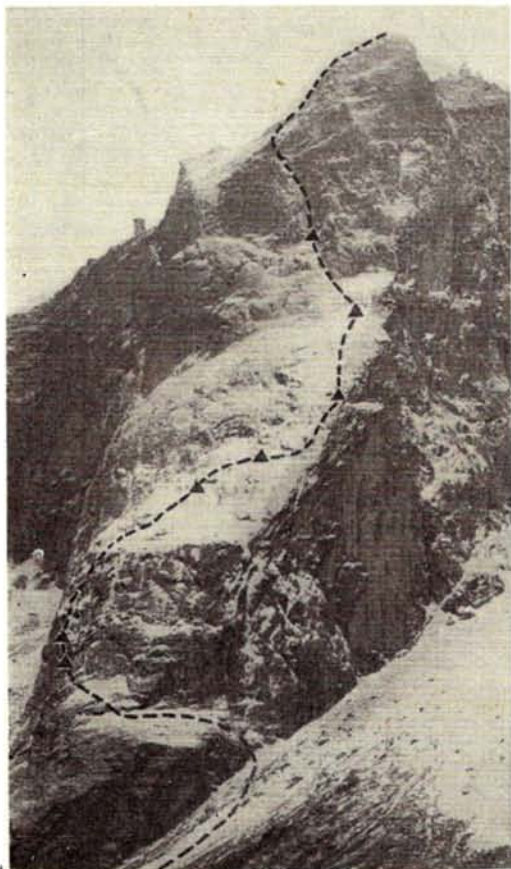
Nasze przejścia obu dróg są pierwszymi na tak poważną skalę udanymi przedsięwzięciami zimowymi w górach Norwegii — przy czym stanowią rozwiązanie dwu problemów zaliczanych do najslynniejszych i najpiękniejszych. Otwierają one nowy rozdział w historii alpinizmu w Norwegii. Dla pełności rejestru trzeba odnotować trzecie zimowe wejście drogą wspinaczkową na Store Trolltind (1794 m) — w towarzystwie państwa Heenów. Jako ciekawostkę dodam, że na 22 dni pobytu w rejonie górskim Romsdal — 3 dni spędziliśmy na wspinaczkach, a 10 nocy w ścianach.

Przejścia dały nam cenne doświadczenia i zostały przeprowadzone w sposób gwarantujący maksimum bezpieczeństwa. W całej Norwegii spotkały się one z szerokim odzwiekiem. Telewizja nadała o naszej wspinaczce dwa reportaże, radio na bieżąco informowało o przebiegu naszych zmagani, w prasie ukazywały się obszernie i pełne entuzjazmu komentarze.

Z niezwykłą serdecznością i gościnnością spotkaliśmy się zewsząd, a zwłaszcza ze strony pana Heena — twórcy żywej historii alpinizmu norweskiego, oraz jego żony, kochanej pani Bodil Roland Heen, państwa Rotraud i Odda Eliassenów, pana Bolke i państwa Haye. W drodze powrotnej przyjęci zostaliśmy przez ambasadora PRL w Oslo, p. Przemysława Ogrodzińskiego, w towarzystwie pierwszego sekretarza ambasady p. Czesława Baturę oraz pani Janiny Januszewskiej-Skreiberg. Pan ambasador z uśmiechem powiedział o naszych sukcesach: „Podczas waszej wspinaczki Norwegowie przestali się kłócić na temat przystąpienia do wspólnego rynku. Mówili o was.”

*

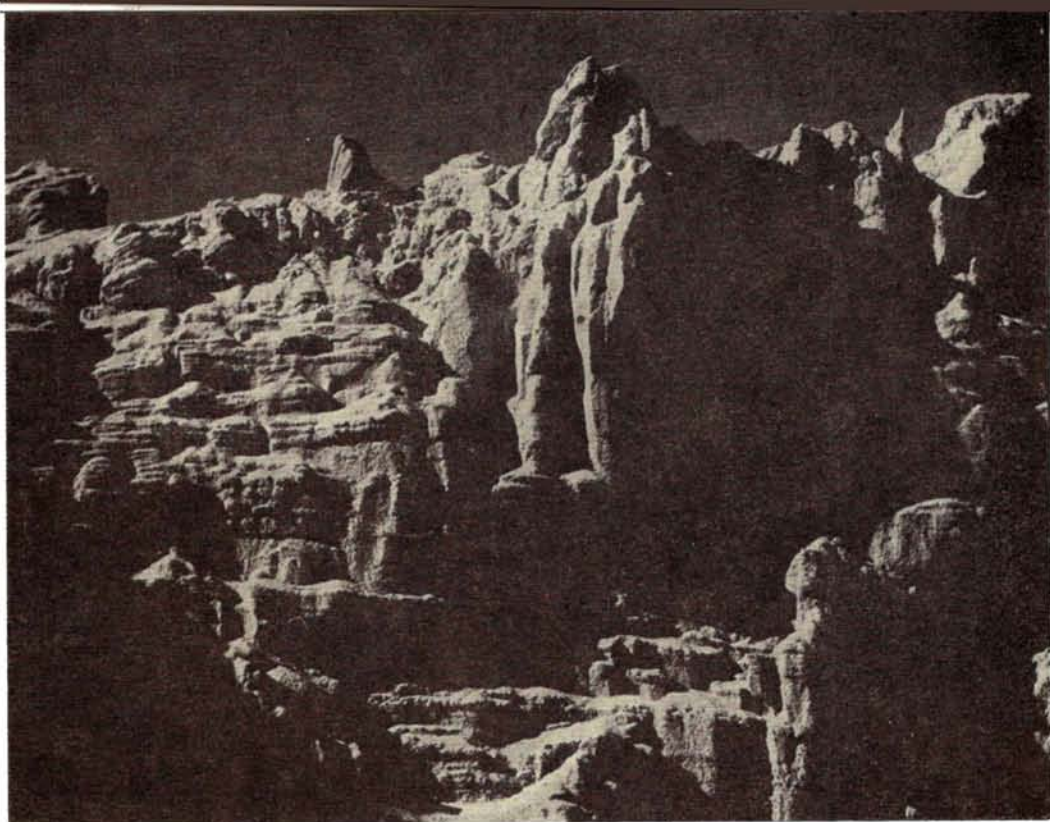
Góry norweskie czekają jeszcze ze swoimi 900-metrowymi ścianami, dotychczas przez nikogo nie atakowanymi. Takich możliwości robienia pierwszych przejść latem i zimą, jak w Norwegii, w Europie nie ma nigdzie indziej. Pierwsze przejścia są dla nas najbardziej korzystne, są dorobkiem trwałym, wprowadzają polskie nazwiska na karty pism fachowych, map i do przewodników górskich. Nasza działalność sportowa winna się skupić na grupach Romsdalen, Jotunheimen, Lofoten. Zainteresowanie tymi rejonami ze strony alpinistów zachodnich narasta z roku na rok, a problemy nie będą na nas tutaj zbyt długo czekały... Wyjazdy w góry Norwegii powinny stać się tradycją i winny wejść na stałe do kalendarza imprez wyczynowych organizowanych przez Klub Wysokogórski — zimą i latem.



Droga zimowa Filarem Trollryggen — trójkątami oznaczono biwaki.

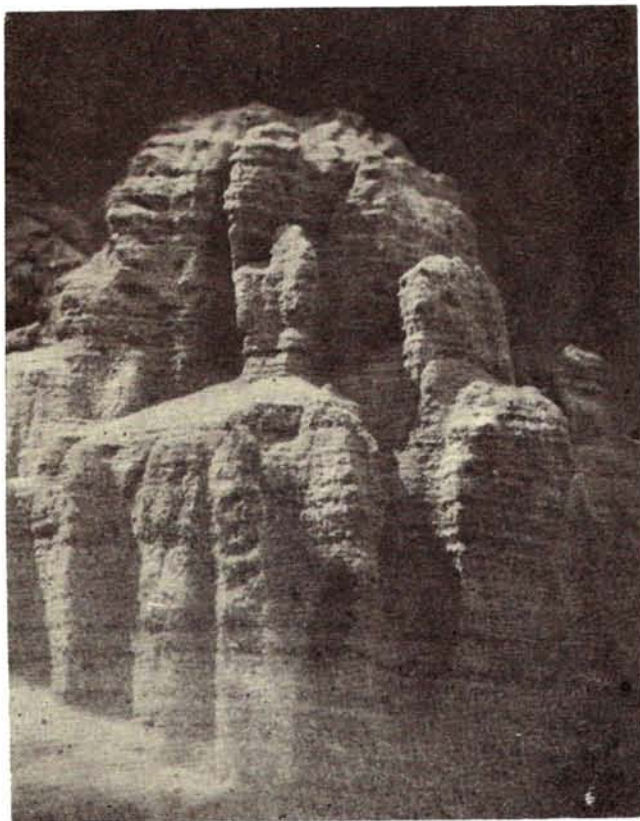
Reportaże z zimowych przejść Fiva-ruta oraz filara Trollryggen nie zmieściły się niestety do bieżącego zeszytu „Taternika”, wobec czego zmuszeni jesteśmy ich druk oddać do następnego numeru.

Redakcja



KONKURS

Znawców gór świata zapraszamy do ciekawego konkursu. Chodzi o podanie, gdzie znajdują się przedstawione na zdjęciach masywy. Wyszczególnienie nazw szczytów oczywiście zwiększa szanse uczestnika konkursu. Między autorów prawidłowych ustaleń rozlosujemy nagrody, a wyniki ogłosimy w następnym numerze „Taternika”, gdzie też ujawnimy nazwisko autora zdjęć, które — jako ogólnie znane — mogłoby naprowadzać na właściwą odpowiedź. Trzecie zdjęcie na wewnętrznej stronie tylnej okładki.



W Andach i pod Andami 1972

Pacyfik był spokojny i podobny do stawu. Krag horyzontu przesłaniały wielopiętrowe obłoki, które o zachodzie, oblane czerwienią, zamykały statek w zacisznym kręgu lustrzanej sadzawki. Ciężkie klucze pelikanów, dotykając skrzydłami swych odbić w oceanie, sunęły ku lądowi. Weszliśmy do zatoki Valparaíso 22 stycznia 1972 roku, w porze, gdy kończyły się wakacje i pustoszały plaże, za którymi półkręgiem na amfiteatralnych wzgórzach leżało miasto. „Moai” tajemnicza głowa przywieziona z Wyspy Wielkanocnej, osamotniona na bulwarze, kryła się w niebieskich spalinach.

Pierwsze kroki na ziemi chilijskiej stawialiśmy pośród licznej i serdecznej gromady tutejszych andynistów, odurzeni wonią pieczonych kasztanów, nieopisanym aromatem „mariscos” — stworzeń morskich duszonych w białym winie. Przekonaliśmy się także, iż licząc na kilometr kwadratowy jest tu najwięcej na świecie niewiarygodnie pięknych dziewcząt. Prowadzono nas od jednego do drugiego spośród licznych klubów andyjskich, podejmował nas burmistrz miasta i redaktorzy naczelni wielkich dzienników, często padała nazwa andyjskiego Pico Polaco i nazwisko Stefana Osieckiego. Nie byliśmy przybyszami z jakiegoś dalekiego i nieznanego kraju, wiele wiedziano o Polsce i witano nas jak dawno nie widzianych ale oczekiwanych współtowarzyszy wypraw górskich.

Z ładowni m/s Staszec wydobyto Stara A-29 i trzy olbrzymie skrzynie z motocyklami WSK-175. Zmontowaliśmy motory na nabrzeżu portowym i kolumna pojazdów wioząca trzy tony bagażu, w tym żywność na trzy miesiące, oraz sześciu ludzi ruszyła przez wiotkie lasy eukaliptusowe do Santiago. Potworne i kosztowne formalności celne ciągnęły się przez półtora miesiąca, na szczęście mogliśmy ten czas spędzić w górach. W Santiago umieszczono nas w pokojach gościnnych Domu Andynisty — obszernym budynku, gdzie ma swe siedziby kilkanaście stołecznych klubów górskich, Cuerpo de Socorro Andina (pogotowie) oraz Federación de Andinismo de Chile. Tydzień trwało załatwianie formalności, gromadzenie map i informacji, przyjęcia z wymianami proporców, konferencje prasowe i pokazy sprzętu motoryzacyjnego i turystycznego dla firm importowych.

Nad pomnikami Libertadorów, generałów i prezydentów, nad gmachami w stylu XIX-wiecznej europejskiej architektury i kwitnącymi parkami wznosił się ośnieżony grzbiet Andów. Tłem naszego pobytu była akcja ra-

tunkowa na Aconcagua, gdzie wspinająca się południową ścianą grupa Hiszpanów o 10 dni przekroczyła alarmowy termin powrotu. W Domu Andynisty zbierano sprzęt i ludzi, rzeczywistych ochotników, zwalniających się z pracy, pożyczających pieniądze na zakup żywności. Po wywalczeniu wiz niechętnie udzielonych przez ambasadę argentyńską, wyruszyli pięcioosobowymi grupami, żegnani przez nas nie mających jeszcze aklimatyzacji niezbędnej, aby dotrzeć powyżej 6 tysięcy metrów. W połowie wysokości góry spotkali Hiszpanów schodzących po zdobyciu szczytu i bez żadnych strat.

Andyniści żegnali nas całą noc, sądząc, iż nikt nie spał w dzielnicy słuchając na przemian chilijskich i polskich pieśniów górskich. Obecni byli prezes Federacji, Hernan Berti oraz jej sekretarz, przyjacielski i operatywny Alvaro Ramos. Znużeni do ostateczności minionym tygodniem, wyjeżdżaliśmy z miasta — na wozie, pośród worków z arbuzami, pomarańczami, cebulą i jabłkami dwaj nowi pasażerowie, zaproszeni przez nas Claudio Lucero z Santiago, pięciokrotnie zdobywca Aconcagua, uczestnik wypraw na Antarktydę i do Patagonii, oraz Augustin Ubilla z Valparaíso, doświadczony wyjadacz andyjski, który wysokość 5000 m przekraczał więcej razy w życiu, niż wszyscy pozostali razem.

Pięć dni pedziliśmy panamerykańską do Copiapó, motocykle przodem — wyszukując przejazdy przez miasteczka, robiąc drobne zakupy i znajdując miejsca biwakowe w laskach eukaliptusowych lub na plażach Pacyfiku, tak, że wolniejszy Star mógł się poruszać niemal bez postojów.

Śladami sprzed 35 lat

W Copiapó założyliśmy bazę pod dachami garaży don Tiburcia Padilli, właściciela okolicznych kopalń, przyjaciela andynistów. Odstąpił nam swoje biuro, łazienkę i basen. W komendzie Carabineros — policji, omówiliśmy postępowanie na wypadek konieczności pomocy. Była jesień i groziły nam opady śniegu, mogące odciąć powrót. Międzynarodową drogą nr 27 prowadzącą do Argentyny prze przełęcz San Francisco (4726 m), ruszyliśmy wzwyż, porzucając zamieszkałe doliny i stopniowo zdobywając aklimatyzację. Przekraczaliśmy kolejne pasma andyjskie przecięte potężnymi wąwozami, spotykając ten świat barwnych minerałów, jaskrawych zboczy i ścian pstrych i tęczyowych, opisany przez Szczepańskiego. Seledynowe salary otoczone jaskrawą białą soli, słupy



Augustin Ubilla i Claudio Lucero — nasi chilijscy towarzysze i przyjaciele.

Fot. Jacek Kibiński

gejzerów, galopujące guanaco. Star związał się w ryzykownych zakrętach, zawisał nad wciąż pogłębiającą się przepaścią, chylił się na ustępujących pod kołem luźnych podmurówkach. Słabnący wraz z wysokością silnik windował go na pierwszy, drugi, wreszcie czwarty tysiąc metrów.

12 marca wjechaliśmy do kotliny otaczającej wysokogórskie jezioro Laguna Verde. Staliśmy oko w oko z olbrzymami Puna de Atacama. Ten z prawej — masyw Tres Cruces, tam z lewej, w głębi Ojos del Salado. Legendarny, niedostępny, niesamowicie odległy od Warszawy, teraz w zasięgu dłoni. Doznaliśmy olbrzymiego zaskoczenia. Wyobrażenie o tych górach, wyrobione na podstawie czarno-białych zdjęć z 1937 roku, było całkowicie błędne. Zdawało się, że zobaczymy monotonne, poszarzałe pagórki. Tymczasem co ujrzelśmy od strony Zielonego Jeziora? Niebo, najciemniejszy czysty granat nasycony słońcem, a na jego tle jak wycięte z śnieżnego kartonu potężne przylatczające masywy o zboczach wysokości dwóch kilometrów: San Francisco i Incahuasi w czapie chmur jak grzyb atomowy, pomiędzy nimi cienki, ulotny słup fumaroli. Dalej, El Fraile, głowa cukru, popielaty, ze zbiegającymi ku wierzchołkowi zaśnieszonymi żłebami. Obok, odcięty głęboką przełęczą, wypiętrzony El Muerto, udający sylwetę Ojos. Na koniec, wychylający się zza niego prawdziwy Ojos del Salado, rozbudowany, wielopiętrowy, biały z otwartym krążkiem krateru i mgiełką fumaroli. I jeszcze dalej, niesamowicie jasny popielaty grzbiet niezdołanego Cerro Solo i zamykająca panoramę od zachodu, skalna i obwieszona zerwanymi lodowców kopuła Tres Cruces.

Na brzegu laguny, na wysokości 4281 metrów, pomiędzy białym cliffem z tufu wulkanicznego a zielonymi falami grzywiastego

przyboju, pod osłoną murku *pirki*, stały namioty i był to z pewnością najbardziej luksusowy obóz, jaki znały wyprawy wysokogórskie: obudowany ścianami chroniącymi od wiatru, wyposażony nawet w prostokątny basenik kąpielowy wykuty w skale, wypełniony bijącą z dna termą o temperaturze 36°C. Gdy ustawał wiatr, laguna stawała się gładka jak szmaragdowe lustro, z wolna płynęły po nim różowe flamingi.

14 marca wspinając się żebrem wprost z obozu dotarliśmy na wysokość 5400 m, spędziliśmy tam noc, po czym Rodziński i Lucero weszli na szczyt Cerro Mulas Muertas (5880 m) dokonując II wejścia i powracając z pękiem proporczyków zostawionych tam przez zdobywców w ubiegłym roku.

15 marca Kibiński, Parma i Ubilla ruszyli na Cerro Ermitano (6187 m). Odbyli kilkunastokilometrowy marsz po żwirowych polach, zaś następnego dnia Kibiński dokonał samotnego II wejścia na szczyt. W tym czasie, pozostali odbyli Starem wypad pod Tres Cruces, aby wyszukać miejsce na nową bazę. Wóz poruszał się poza wyjeżdżonym szlakiem już z najwyższym trudem. Pokonywał kamieniste zbocze, ale zatrzymywały go zwaly żwiru w suchych korytach. Dokonałszy też wjazdu na Portezuelo San Francisco (4726 m), jedno z najwyższych na świecie przejść samochodowych. Dwieście kilometrów, pośród głazów lawy rozsuniętych przez spychacz, dotarli Star i motocykl WSK pod obelisk Pedra de Valdivia, odkrywcy Chile, który w XVI wieku przeszedł tędy z oddziałem rycerzy hiszpańskich, nie wiedzących nic o aklimatyzacji i puchowych śpiworach.

Ta kraina oszałamiała nas światłem i kolorami, a także ciągłym, huraganowym wichrem, który mroził, przewiewał i uniemożliwiał porozumienie. Zamykał nas w milczeniu, odcinał swym łopotem od reszty świata, wywiewał myśli. Pozostawał tylko jeden zmysł: wzrok, którym odbieraliśmy oślepiający obraz gór.

18 marca przenieśliśmy obóz pod masyw Tres Cruces, na wysokość 4600 m, 3 km na południe od Portezuelo Piedra Pomez. Na niebie już co dzień ukazywały się nieruchome soczewki cumulus lenticularis zapowiadające zmianę pogody. Pierwszy śnieg spadł w nocy i przewiany, utworzył na drodze zastrugi zatrzymujące koła samochodu. Mieliśmy w pamięci zmagania z zaspami odciętej tutaj wyprawy amerykańskiej. Należało się spieszyć. Zapadła decyzja równoczesnego ataku na trzy główne cele. Po wyprawie z Valparaiso w 1971 r. i japońskiej z 1970, pozostały niezdołane tylko dwa wybitne wierzchołki sześciotysięczne.

Pierwsze wejścia

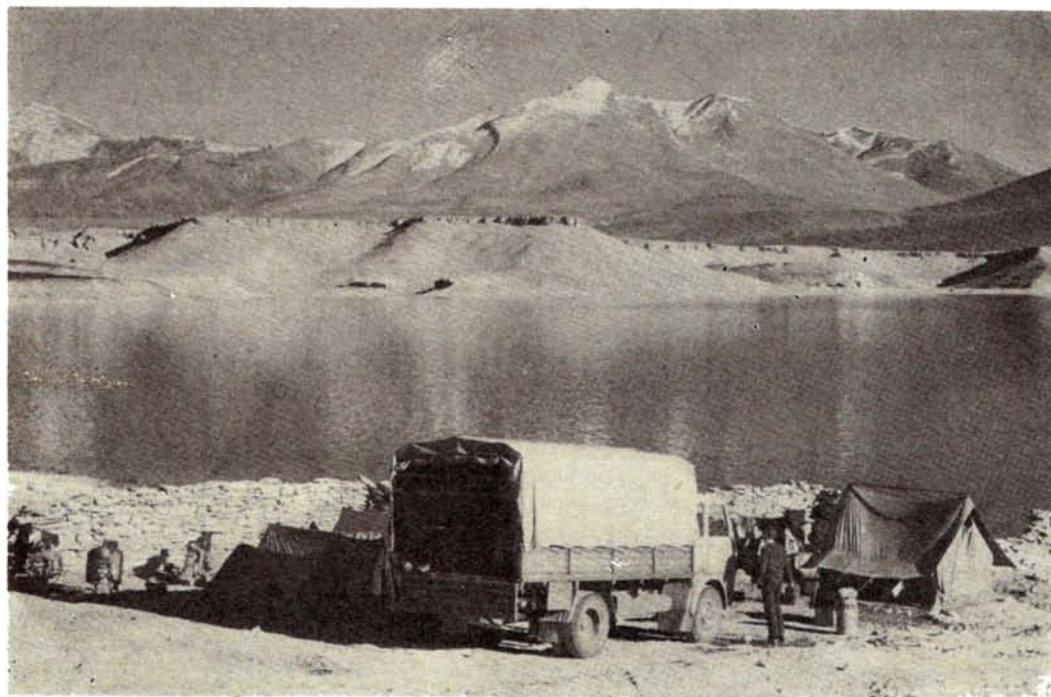
19 marca wyruszył z bazy zespół (Kibiński, Kuczyński i Parma) na Cerro Solo. Cały dzień trwał marsz wzdłuż wschodnich podnóży masywu Tres Cruces, poniżej jeziorów

śnieżnych pól z penitentami. Dolinę przegradzał skalny wał. Po przekroczeniu go na wysokości 5000 m znaleźliśmy się pośród badlandowych pagórków, krętych wąwozików i wydym z sypkiego materiału. Zacerpnałem go dłonią i wówczas okazało się, że to zmieszany pumeks. Tu i ówdzie odkrywaliśmy jeziora zamarzające o zmroku, a wieczorem, wbijając śladzie namiotu na wys. 5400 m stwierdziliśmy, że stoimy na lodowcu zasypanym przez popiół i pumeks. Rano ruszyliśmy do podnóża ramienia opadającego od wschodu z grani głównej, nie widząc już żadnych przeszkód terenu. I nagle, pod stopami otwarła się blisko 100-metrowa przepaść o niemal pionowych ścianach. Kanionu nie można było obejść, przecinał cały lodowiec. Pokonaliśmy go, doskonale pojmując jaką może się stać pułapką podczas odwrotu ze szczytu. Wreszcie podstawa góry, oko odróżniało już pojedyncze kamienie na stoku, gdy otworzył się pod nami następny wąwóz, nieco płytszy. Wrażenie było już słabsze, chociaż wspinaczka po pumeksowych skałkach i spływającym piargu wydobyła z nas ostatni oddech. Ale dopiero teraz czekało nas prawdziwe zdumienie: głęboko odcisnięty rysunek terenowych opón i ślady stóp trzech ludzi. Prowadziły wzdłuż podnóża góry do przełęczy pomiędzy Cerro Solo a Tres Cruces.

Wchodziliśmy zakosami, bardzo stromym ramieniem do grani na wysokość 6000 m, a stąd już niewielkim spadkiem wzdłuż krawę-

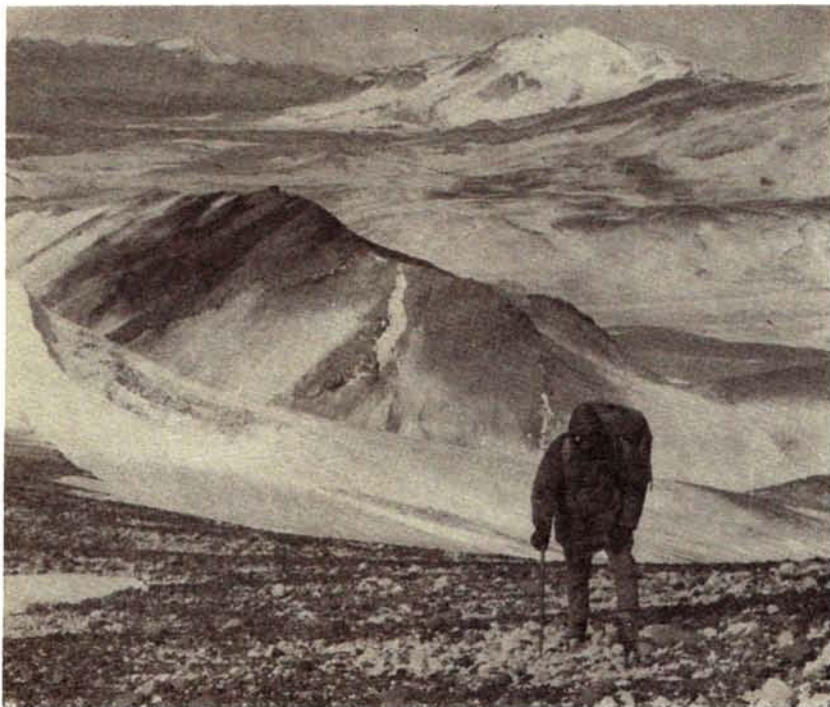
dzi pola śnieżnego, które zalegało zbocz południowe sięgając tylko do grani. Stok północny zwrócony ku równikowi był wolny od śniegu. Szarpani i ogłuszani przez huraganowy wiatr weszliśmy na kopułę szczytową 6190 m. Trudno było tu ustać. Kibiński leżąc nagrywał na taśmę kolejny odcinek relacji o wejściu. Zbiegaliśmy północnym stokiem, wśród lawin drobnego pumeksu. To on nadawał górze tę niesamowicie jasną barwę.

W tym samym czasie, dwójka Rodziński — Lucero atakowała Ojos del Salado, oba wierzchołki nową drogą od północy. „Claudio jest średniego wzrostu — pisze o swym towarzyszu Rodziński — silnie zbudowany. Ostre rysy sprawiają wrażenie drapieżności, jest to jednak złudzenie. Okazał się kompanem, któremu można zaufać w każdej sytuacji. Jest jednym z najlepszych andynistów Ameryki. 19 marca samochód dowiózł nas w głąb doliny Barrancas Blancas, a gdy poczał grzęznąć ruszyliśmy piechotą wspomagani przez Maczka, Steca i Ubiłę. Do przejścia było 20 km i 2500 m różnicy wzniesień. Nocowaliśmy już samotnie na wys. 4800 m przy pierwszym półku penitentów. Do podnóża góry pozostały 3 km. Następnego dnia weszliśmy na stoki przygniatał ogromem Ojos. Systemem głębokich żlebow, omijając penitenty, pod ścianami lodowca, dotarliśmy na wys. 5300 m. Głazy i bloki przybierały tu fantastyczne kształty ogromnych muszli i koronek rzeźbionych przez wiatr. Pojawiła się brudna woda. Po



Komfortowy obóz wyprawy nad Laguna Verde. W głębi szczyty Andów.

Fot. Jacek Kibiński



W drodze na kopułę szczytową Cerro Solo

Fot. Jacek Kibiński

siedmiu godzinach, 5800 m, weszliśmy na pola śnieżne i tu rozbiliśmy drugi biwak. Wieczorem -15° , spaliśmy niespokojnie. 21 marca o 9.30 ruszyliśmy na szczyt, pozostawiając część ekwipunku w namiocie. Nachylenie zmieniało się od 45° — 60° . Szliśmy na przednich zębach raków, oszczędzając sobie trudu rąbania stopni w lodzie. O 14 dotarliśmy do skalistego obrzeżenia krateru w jego najniższej partii, po czym ruszyliśmy po cięciwie krateru. Śnieg okazał się tu zbyt głęboki, zapadaliśmy się po pas. Trzeba było skręcić pod skały i obejść krater u podnóża bariery zbudowanej z litych i pionowych ciosów. Dalszą godzinę zajęła ta droga po twardym i zlodowaciałym śniegu, do podnóża głębokiego, pionowego komina rozdzielającego dwa wierzchołki Ojos. Skała była tak krucha, iż postanowiliśmy nie wiązać się liną, nie utrzymaliby się żaden hak, a lina mogła strącać głazy. Kominiem wspięliśmy się do przełączki. Do wierzchołka pozostało 30 metrów łatwej grani. Stanęliśmy tam o 16.15. Był mróz i silny wiatr. Słońce nie grzało. Claudio rozkopał kopczyk i wydobyl metalowy cylinder — dokumenty i proporce wyprawy z Valparaíso w 1971 r. Spojrzeliśmy na drugi, wyższy o kilka metrów wierzchołek w kształcie ostrej turni. Nie wydawał się trudny. Zeszliśmy na przełączkę i po 30 m łatwej wspinaczki byliśmy przy następnym kopcu z kamieni. Krył metalowe pudło, a w nim masę proporców i plakietek oraz 200-stronicową księgę z dwoma tylko wpisami: kapitana Gajardo i wyprawy

meksykańskiej z 1958 r. Głęboko w dole tryskał ze śniegów krateru słup pary — fumarola opisana przez pierwszych zdobywców szczytu, Wojsznisa i Szczepańskiego (zob. T. 2/72 s. 81). Z oblodzonymi brodami i wąsami, dwie godziny przed zmrokiem, przecięliśmy ponownie krater, a potem zbiegaliśmy polami śnieżnymi do namiotu.”

20 marca Maczek i Ubilla objechali Starem od północy podnóże masywu Tres Cruces i poczęli się wspinać na nienazwany wierzchołek wysunięty najdalej na zachód w masywie. W bazie pozostał tylko Stec. „Co chwilę spotykaliśmy ślady guanaco — opowiadał Maczek. — Niebawem kępy złocistej trawy i płaskie kamienie ustąpiły drobnemu żwirkowi. Na wys. 5000 m założyliśmy biwak. Rano zbudziło nas słońce i wichura. Chciałem dotrzeć tego dnia na szczyt, ale Augustin nie czuł się dobrze. Wieczorem osiągnęliśmy dopiero 5700 m, drugi biwak. Znad grani przewalały się chmury wrzące śnieg. Trzeciego dnia nachylenie stoku wzrosło do 70° . Wspinaliśmy się po brunatnych skałach aż do szczytu 6030 m, który osiągnęliśmy w południe. Przez radiotelefon rozmawiałem z bazą. Augustin zaproponował, aby nazwać nasz szczyt Cerro Polonia.”

24 marca zwinęliśmy bazę czym prędzej ruszając w dół. Dopiero przeskoczywszy dwie przełęcze-pułapki i zjechawszy Starem do zielonej doliny San Andres mogliśmy odetchnąć z ulgą. Spotkaliśmy tu trzech *arrieros* z karawaną objuczonych mułów, żywy obra-

zek z czasów gdy przed 35 laty nasi czterej starsi koledzy dali początek eksploracji tej grupy górskiej.

Peru – speleoarcheologia

Kolejny tydzień upłynął nam w rozkosznym Copiapó. W garażu don Tiburcia zajądaliśmy się kawonami i tutaj też przeżyliśmy 52-sekundowe trzęsienie ziemi czwartego stopnia. Pożegnali się z nami Claudio i Augustin, dwaj serdeczni towarzysze wyprawy, lojalni, ofiarni, pracowici i karni, całkowicie podporządkowani naszym planom i celom. Tych dwóch poznaliśmy najbliżej, ale i o wszystkich innych spotkanych w Chile andynistach możemy pisać tylko z przyjaźnią i wdzięcznością.

Karawana czterech pojazdów znalazła się znów na Panaméricanie. Przecieliśmy bezwodną pustynię Atacama, gdzie od 40 lat nie spadła kropla deszczu. Dnia 2 kwietnia na żwirowej równinie sięgającej do horyzontu ustawiliśmy skrzynkę drewnianą, na niej męnażkę z kilkoma jajkami i puszkę szynki, przechowaną na to świąteczne śniadanie. Dotarliśmy na koniec do granicy i tutaj w miastach po obu jej stronach, w Arice i Tacnie, spędziliśmy kolejne 6 dni uwikłani w niezrozumiałe i monstualne formalności celne. Do Tacna przybył z Limy późniejszy siódmy uczestnik wyprawy, Stanisław Kopeć, oraz zaproszony przez nas Luis Salcedo z Club Andino Peruano.

10 kwietnia ruszyliśmy w głąb Andów peruwiańskich drózkami wijącymi się po gigantycznych zboczach pociętych wąskimi jak schody terasami uprawnymi. Nawadniały je kanaliki, trawersujące kilometrami wspinaczkowe niejednokrotnie ściany. Celem wyprawy w Peru było dokonanie pierwszego rekonansu speleologicznego. Nikt jeszcze nie eksplorował tu jaskiń z zastosowaniem metod „alpinizmu podziemnego”, brak też było bliższych danych o terenach krasowych.

Jezioro Titicaca (3800 m) mineliśmy w głębokim rozczerwaniu. Brzeg peruwiański to niekończąca się wieś, szczekające psy, tuman kurzu wzniesiane przez półcieżarówki, stacje benzynowe i tablice informujące o osiągnięciach spółdzielni rolniczych. W okolicy znajduje się sporo niewielkich jaskiń i schronów podskalnych, część z nich zawiera ciekawe malowidła. Nie badaliśmy ich, kierując się do obiecującej wsi Livitaca w departamencie Cusco. Niebawem okazało się, że górskie drogi oznaczone na mapie jako utwardzone nie różnią się od polskich traktów wiejskich rozjeżdżonych przez furmanki. Star utknął w błocie. 70-kilometrowej przeprawy do Livitaca przez wapienne pasmo górskie podobne do Czerwonych Wierchów, lecz dwukrotnie od nich wyższe, dokonaliśmy trzema przeciążonymi ponad miarę motorami, przekakując grzbiet 4300 m, pchając je, przenosząc przez wezbrane potoki, w deszczu i śniegu.

Całodzienna eksploracja najsłynniejszej bodaj jaskini Peru, Huarari, połączona ze zdjęciem planu, pozwoliła nam stwierdzić, że nie ma tu dalszych możliwości odkrywczych. Dwa ciągi korytarzy rozwidlające się tuż za wejściem, mają 300 m łącznej długości, kilka jezierek i ładną szatę naciekową. Uśłowiliśmy przejść żywy przepływ potoku na niższym niż jaskinie poziomie, jednak woda całkowicie zamykała ciasne otwory. Wapienie wychodzi tu na powierzchnię na bardzo ograniczonym terenie i liczba jaskiń w okolicy nie przekracza kilku.

21 kwietnia przybyliśmy do Cusco, archeologicznej stolicy Ameryki, wiecznego miasta, centrum imperium inkaskiego. Tutejsi andyści z Grupo Ausangate uczynili wszystko, aby nadać naszej wizycie rozgłos. Codziennie o działaniach donosiła prasa i radio. Obóz rozbiliśmy wewnątrz cyklopowych murów słynnej twierdzy Inków, Sacsahuaman. Tu odwieżdżały nas ważne osobistości, ojcowie miasta i rektor Uniwersytetu. Zawiedliśmy jednak nadzieje: legendarna jaskinia Chincana Grande, łącząca rzekomo twierdzę z niższym o 300 m miastem i wypełniona skarbami Inków, okazała się szczeliną długości kilkunastu metrów. Być może, potężne prace dla rozkopania namuliska zdołałyby ją pogłębić. Ciekawsza okazała się inna, zwana Chincana de 100 Puertas, naturalny labirynt korytarzy, w znacznej części otwartych ku górze. Wykonaliśmy jego pierwszy plan, penetrując trzy poziomy i przenikając do trudno dostępnych zakamarków z ładnymi naciekami. Inkowie wykuli w labiryncie liczne portale, siedzenia w formie tronów i półki w wapieniu oraz schody.

Korzystając z pomocy przewodnika zwiedziliśmy też leżące w promieniu kilku km



Biwak 400 m poniżej wierzchołka Cerro Polonia.
Fot. Wiesław Maczek

od twierdzy skałki wapienne z kryptami grobowymi. Okazały się one rozkutyimi częściami, naturalnymi jaskiniami. Na północny wschód od Cusco znajduje się rozległy masyw wapienny o słabo odsłoniętych skałkach, zawierających jednak liczne małe jaskinie oraz zapełnione zwietrzeliną leje krasowe. Potoki płyną na powierzchni i jak się wydaje prawdopodobieństwo większych odkryć podziemnych jest znikome.

Cały dzień poświęciliśmy na zwiedzenie ruin Machu Picchu, kamiennego miasta Inków zawieszonego 800 m nad kanionem spienionej rzeki Urubamba, na siodle w grani łączącej szczyty Machu i Huayna Picchu. Jechaliśmy tam z tym większym zainteresowaniem, że wszystkie przewodniki mówili o naturalnych jaskiniach w granicach znajdujących się na obszarze ruin. Okazały się one wnękami podskalnymi lub niewielkimi grotami z dziennym światłem, powstałymi dzięki wietrzeniu i pękaniu ciosów granitowych i rozkutyimi przez mistrzowskich kamieniarzy inkaskich, którzy wyrzeźbili całe to miasto schodów i tarasów częściowo w litej skale.

25 kwietnia rozpoczęliśmy przejazd w rejon miasta Tarma przez Ayacucho i Hunacayo, drogą odznaczającą się tym, że nie ma na niej odcinka 100-metrowego biegnącego po prostej lub w poziomie. Przekracza ona szereg grzbietów górskich, tak iż pojazdy wspinają się z gorącej porośniętej opuncjami doliny, dwa tysiące metrów na przyprószony śniegiem przełęcz, aby natychmiast rozpocząć taki sam zjazd z drugiej strony nieprawdopodobnymi serpentynami.

1 maja przybyliśmy do wioski Palcamayo, gdzie znajduje się jaskinia Huagapo. W poprzednich latach wchodziła do niej grupa andynistów z Club Andino Peruano, a następnie wyprawa studentów z Limy. Stwierdzono istnienie korytarza ze strumieniem i spenetrowano go na długości ok. 1 km. Problem pozostał otwarty do naszego przybycia. Pod ziemię weszli Kopeć, Rodziński, Parma i Salcedo. „Brama wejściowa miała wysokość 12 m, szerokość 30 m — opowiedział Kopeć. — Dno sprowadzało do łożyska potoku. Posuwaliśmy się wzdłuż niego trawersując nad wodą półki skalne, miejscami zakładając poręczówki na hakach lub naciętkach. Po kilkuset metrach pojawiły się głębokie jeziora, a ściany nie dawały możliwości trawersowania. Powróciłem do obozu wraz z Rodzińskim po łódź pneumatyczną. Przepływaliśmy kolejne jeziora, pomiędzy nimi brodząc w płytszej wodzie. Napotkaliśmy nacieki niezwykle urozmaicone pod względem form i barw. Korytarz miał charakter wąskiej, lecz bardzo wysokiej szczeliny. Przed północą dotarliśmy do rozszerzenia z piaszczystą plażą, gdzie zatrzymaliśmy się na posiłek. O 4 nad ranem, brodząc i płynąc na przemian, dotarliśmy do końca korytarza. Woda wypływała tu z otworu o średnicy 15 cm, nie dającego żadnej możliwości posuwania się naprzód. Jaskinia ma 1,5 km długości, jest najdłuższą w Peru.

Akcja wraz z powrotem na powierzchnię trwała 19 godzin.”

Tej samej nocy powrócili z Limy Kuczyński, Kibiński i Stec, załatwiający tam sprawy związane z powrotem do kraju. Okazało się, że niezbędne jest natychmiastowe zakończenie wyprawy w związku z nieco wcześniejszym przybyciem statku. Postanowiliśmy jednak podjąć jeszcze próbę wejścia do wskazanego przez wieśniaków wchłonu na szczycie Racasmarca nad wsią Palcamayo. Ruszyli tam Maczek, Kopeć, Kibiński i Parma. Zjeżdżając kilkumetrowymi studniami, bądź posuwając się pochyłym korytarzem, Kopeć dotarł na głębokość ok. 80 metrów i odległość ok. 200 m od wejścia, docierając do żywego ciągu wodnego z wodospadami. Z braku czasu pozostawiono otwarty problem i wycofano się. Jaskinia jest najgłębszą w Peru. Wydaje się, że tereny wapienne wokół Tarmy są najbardziej interesujące pod względem speleologicznym z dotychczas poznanych w Peru przez wyprawę i dają duże możliwości eksploracyjne.

Do Limy powróciliśmy dobrą asfaltową szosą przez najwyższą na świecie przełęcz z linią kolejową, Abra Anticona, 4820 m. Dzięki uprzejmości prezesa Club Andino Peruano, inż. Alfredo de Arroyo, zamieszkaliśmy w oddanym nam domku jednorodzinnym, spotykając na ścianie talerzyk pamiątkowy wyprawy śląskiej z 1971 r. Prasa pisała wiele o pokonaniu najdłuższej jaskini kraju, relacjonowaliśmy też przebieg wyprawy w kilku kanałach TV. Podkreślano zwłaszcza, że Klubowi Wysokogórskiemu przypada pierwszeństwo zorganizowania wyprawy speleologicznej w tym kraju. W ambasadzie PRL oprócz konferencji prasowej odbył się pokaz motocykli dla firm importowych. Dowiedzieliśmy się, że spośród 33 wypraw zagranicznych, jakie w tym roku odwiedziły Peru, byliśmy jedną z dwóch, które nawiązały w ogóle kontakt z Club Andino Peruano, zaś jedyną, jaka zaprosiła do udziału Peruwianczyka. Zresztą wiele skorzystaliśmy na tym, gdyż Salcedo okazał się doskonałym i pełnym inicjatywy współtowarzyszem.

Jak zazwyczaj, najbardziej zmęczeni pobyt w mieście, odpłynęliśmy do kraju 15 maja, zostawiając za sobą ten pełen egzotyki kraj lodowych gór, tropikalnej selwy i wawozów-gigantów.

Uczestnicy wyprawy: Maciej Kuczyński (kierownik), Jacek Kibiński, Stanisław Kopeć, Wiesław Maczek, Christian Parma, Ryszard Rodziński (zastępca kierownika). Ponadto w Chile: Claudio Lucero i Augustin Ubilla, zaś w Peru Luis Salcedo.

Ważniejsze wejścia: 1. I wejście na Cerro Solo, 6190 m; 2. I wejście na Cerro Polonia, 6030 m; 3. wejście na wierzchołek 6884 m i wierzchołek 6880 m Ojos del Salado, nową drogą od północy; 4. II wejście na Cerro Ermitano, 6187 m; 5. II wejście na Cerro Mulas Muertas, 5880 m; 6. I przejście jaskini Huagapo (Palcamayo), najdłuższej w Peru; 7. Odkrycie i częściowe przejście jaskini w Cerro Racasmarca (Palcamayo) do głębokości 80 m — I rekord głębokości ustanowiony w Peru; 8. Całkowite przejście systemu jaskini Huarari (Livitaca) oraz Chincana de 100 Puertas (Cusco).



Obsługa wyciągarki nad „Gigancką Studnią”

Fot. Tadeusz Oczko

TADEUSZ WOJTERA

Triglavska Brezna 1971

Od 12 do 26 lipca 1971 r. działała w Alpach Julijskich w masywie Triglavu ekipa jaskiniowa KW, której celem było znalezienie przejścia do dalszych nieznanych partii jaskini Triglavskiej Brezna. Wyjazd z Katowic nastąpił 11 lipca, powrót 30 tegoż miesiąca. Wyprawa została zorganizowana przez STJ Kraków i Katowice, przy wydatnej pomocy Akademickiego Klubu Grotołazów przy Radzie Okręgowej ZSP w Krakowie, do którego większość uczestników również należy. Skład ekipy był następujący: Janusz Baryła, Jerzy Dobrzyński, Leszek Dumnicki, Grzegorz Haczewski, Tadeusz Oczko, Paweł Palus, Iwo Pieniążek, Kazimierz Rosiak, Stanisław Rzeźnik, Andrzej Skwirczyński, Tadeusz Wojtera (kierownik), Jan Woźniak (zastępca kierownika) i Andrzej Zieliński.

Otwór jaskini znajduje się na Triglavskim Plateau na wysokości 2426 m, w ścianie turni Glava. Główny problem techniczny stanowi 110-metrowa studnia, mocno oblodzona, na której dnie znajduje się kilka wąskich szczelin pomiędzy lodem i ścianą. Poprzednie wyprawy dokonały penetracji kilku szczelin, lecz nie osiągnęły dna studni. Z głębokości 256 m wycofała się angielska wyprawa w r. 1965 oraz wyprawa Harcerskiego Klubu Taternickiego z Katowic w r. 1969. Nasza działalność miała przebieg następujący:

13 lipca — założenie bazy.

14 lipca — wejście na Triglavskie Plateau w celu założenia obozu I (2500 m); Palus, Dumnicki i Zieliński przebijają przez śnieg otwór i wchodzą do wstępnych partii jaskini — nad studnią stwierdzają, że nie jest ona zasypana śniegiem.

16 lipca — założenie poręczówek nad studnią i zjazd do Salki Kryształowej.

17—18 lipca — 10-godzinna praca przy montażu wyciągu (Palus, Dobrzyński i Zieliński — Dumnicki pozostaje nad studnią jako ubezpieczenie).

19—20 lipca — cała 7-osobowa grupa rozpoczyna akcję jaskiniową; penetracja tzw. Giganckiej Studni pozwala ustalić, że z jej dna (—205 m), które jest mocno zalodzone, prowadzi w głąb 6 szczelin pomiędzy lodem i ścianą; do jednej z nich zjechało z pomocą wyciągu ok. 40 m, lecz z powodu lejącej się wody wycofano się chwilowo; operacja trwała 27 godzin.

22 lipca — rozpoczęcie 48-godzinnej akcji przez zespół w składzie: Dobrzyński, Rosiak, Woźniak (kierownik) i Zieliński; założenie obozu II na głębokości 205 m na korku lodowym pokrywającym dno „Giganckiej Studni”.

23 lipca — nocna penetracja 3 studni idących pionowo w dół pomiędzy lodem i skałą, o głębokościach 25, 30 i 45 m (żadna z poprzednich wypraw nie dotarła do tych głębokości); po spenetrowaniu pozostałych 3 studni (znana była tylko jedna do głębokości 30 m) stwierdzono, że żaden ciąg nie sprowadza poniżej korka lodowego — wszystkie studnie kończą się zalodzeniem, mimo osiągnięcia w jednej głębokości 65 m.

Wyprawa nasza, choć nie zakończona spodziewanym wielkim sukcesem, przyniosła szereg wartościowych ustaleń, zamykających pewien etap w historii badań Triglavskiej Brezny.

Konfiguracja masywu Triglavu wskazuje na to, że w jaskini tej można by osiągnąć rekordową głębokość, gdyż różnica poziomów pomiędzy otworem wejściowym a wypływem wód jaskiniowych wynosi w przybliżeniu 1300 m. Jednakże drogę do niższych partii jaskini zamyka korek lodowy na dnie studni, którego — jak stwierdziła nasza ostatnia wyprawa — przejść się nie da. Szczeliny pomiędzy ścianą i lodem osiągają głębokości 50—65 m i kończą się kompletnym zalodzeniem. Prawdopodobnie końcowe zwężenie studni, na którym opiera się ten gigantyczny blok lodowy, powoduje, że możliwy jest przepływ wód, natomiast nie ma przesmyku umożliwiającego przecięnięcie się człowieka. Wyprawa nasza po założeniu obozu na dnie studni osiągnęła

ostatecznie głębokość 280 m i wycofała się z dna najgłębszej szczeliny (65 m), której dno było zasłane rumoszem skalnym. Dokonano po raz pierwszy całkowitej penetracji dna studni i sporządzono jego szkicowe plany.

Jak się wydaje, jedyną szansę przeniknięcia w głąb jaskini stanowi poszukiwanie innego otworu, zapewne w północnych urwiskach Triglavu. Możliwość taka istnieje, gdyż wspinając się w r. 1969 Drogą Slovenską natrafiłem na otwór, z którego wiał mocny ciąg powietrza. Ograniczony czas wyprawy nie pozwalał jednak na prowadzenie poszukiwań w rozległej ścianie masywu. Będzie to celem dla następnych wypraw, może i polskich, ponieważ Triglavską Brezną stanowi nadal jeden z głównych problemów jaskiniowych Europy.

Alarmu lawinowego nie było

Dnia 15 stycznia 1972 r. Polskie Radio nadało komunikat o zasypaniu narciarza lawiną śnieżną w Kotle Małego Stawu w Karkonoszach.

Wiadomość ta stanowiła zaskoczenie chyba dla wszystkich ludzi obytych z górską zimą. Nie było przecież większych opadów od początku sezonu, więc skąd lawina? A jednak była ona faktem — niewinne z pozoru Karkonosze znowu dały znać o jednym ze swoich niebezpieczeństw. Wystarczył silny, porywisty wiatr. Zmiał on suchy niezwiązany śnieg zalegający Równię pod Śnieżką i zdmuchiwał go w kotły i żłebki. Na zlodowaciałym podłożu tworzyły się metrowe garby — wystarczyło je tylko ruszyć, by masy zbitego śniegu poszły w dół z całą swoją siłą.

Oddajmy jednak głos faktom. Wydobyty z lawiny narciarz, Mieczysław Plechowiak z Inowrocławia, który przez dziewięć godzin przebywania pod śniegiem nie stracił przytomności, tak mniej więcej relacjonuje przebieg wypadku:

„O godzinie 9.55 udałem się szlakiem niebieskim na Równię, po uprzednim powiadomieniu instruktora i kilku osób z turnusu wczasowego. Czułem się doskonale, podchodziłem dość szybko i po 20 minutach znalazłem się przy rozwidleniu szlaków niebieskiego i czerwonego. W igloo wybudowanym przez WOP zmieniłem obuwie i postanowiłem, wskutek silnego wiatru, zjechać Szerokim Żlebem do schroniska „Samotnia”. Zjazd rozpocząłem o godzinie 10.30. Do „szyjki” jechałem po lodzie, następnie — w skos stoku girlandami. Nagle zauważyłem, że śnieg pęka, a powyżej sypią się białe grudki. W tym momencie zostałem porwany przez lawinę. Po drodze spostrzegłem krzaki i bloki skalne i odruchowo zasłoniłem rękami głowę. Śnieg mną obracał, a jedna narta została odpięta z bezpieczeństwa. W chwili, gdy lawina stanęła, stwierdziłem, że nad głową mam otwór, który zapewnia mi dostęp powietrza. Liczyłem

na szybką pomoc, sądząc, że wypadek zauważyli trzej narciarze jeżdżący w pobliżu. Co pewien czas krzyczałem... Chciałem uwolnić się ze śniegu, grzebiąc prawą ręką, którą mogłem wykonywać niewielkie ruchy. Rękawicę miałem zerwaną przez śnieg, ale czułem, że jest pod ręką. Usiłowałem włożyć w nią dłoń, niestety, bez rezultatu. Wykonywałem minimalne ruchy tułowiem i kończynami, chcąc się rozgrzać. Światło dzienne docierało do mnie przez otwór, znajdujący się nad głową, dlatego w pewnej chwili zacząłem sobie zdawać sprawę, że się ściemnia. Wywarło to na mnie przynębiające wrażenie. Przestałem walczyć, przygotowywałem się do śmierci, czekając nadejścia snu. Byłem przekonany, że śpiąc zamarnie... Tak trwając w odrętwieniu usłyszałem głosy. Zaczęłem krzyczeć... Krzyk mój został usłyszany.”

Ta skąpa relacja jest straszliwa w swojej wymowie: bezsilność, próby walki o życie, wreszcie — rezygnacja. Ratunek przyszedł w samą porę, a zabiegi pobudzające krącenie zapobiegły odmrożeniom.

Na tym artykuł można by zakończyć, jest jednak jeszcze pewne „ale”. Otóż pomimo nieprzybycia Mieczysława Plechowiaka do domu wczasowego na obiad, nikt nie pomyślał o możliwości wypadku. A w rachubę mogła wchodzić nie tylko lawina, ale także zwykła kontuzja narciarska. Nieobecnością narciarza zainteresowano się dopiero wieczorem, wtedy też powiadomiono GOPR, który rozpoczął poszukiwania. Zaistniały wypadek zakończył się szczęśliwie, powinien jednak stanowić ostrzeżenie, że nie wolno lekceważyć faktów choćby tylko nasuwających podejrzenie nieszcześcia — zwłaszcza w zimie, na mrozie i wietrze. Pamiętajmy o tym i zwracajmy uwagę innym, są to bowiem sprawy decydujące niekiedy o ludzkim życiu.

Ryszard Jaśko
Grupa Sudecka GOPR

Skalne drogi w Tatrach

ZADNIA BASZTA

I wejście lewym filarem wsch. ściany: Dobrosława Miodowicz, Janusz Mączka i Marek Rusinowski, 5. IV 1972 r. Droga z jednym miejscem nadzwyczaj trudnym (V-), czas pierwszego wejścia 7 godzin, przepuszczalny czas letni 3 godziny.

We wsch. ścianie można wyodrębnić trzy wybitne filary: prawym prowadzi droga WHP 603 oraz droga z 1969 roku (T 1/70), środkowym droga Gálfyego z 1958 r., lewy natomiast ogranicza od lewej wybitną depresję, którą prowadzi droga Biedermana i Panfila z 1958 r.

Wejście w ścianę w wyraźnej zatoce skalnej tuż na prawo od wybitnego zębra ograniczającego z lewej strony ścianę czołową filara. Wprost w górę 40 m depresja, pod koniec krótkim kominkiem, na trawiasty zachód. Nim w prawo ok. 30 m do stóp kruchej rynny. Zeberkiem tuż na prawo od rynny w górę pod wybitną barierę skalną. Pod nią stromym zachodem w lewo w górę ok. 20 m do jego końca. Teraz w górę pionowym zeberkiem (V-), po czym łatwiejszymi już skałami na duże pole śnieżne (w lecie trawnik?). Przecinamy tu drogę WHP 606. Nad nami widoczne jest następne spiętrzenie filara. Pod jego skałami w prawo do miejsca, gdzie narzuca się możliwość wyjścia na krawędź filara. Wyprowadza na nią niewyraźna depresja w stromych skałach. Niał, a pod koniec pionowym kruchym kominkiem, na ostrze filara, które od tego miejsca posiada charakter niewybitnego zębra. Stąd jeszcze ok. 200 m bez większych trudności na pd. wierzchołek Zadniej Baszty.

J. Mączka

SZATAN

I wejście pn.-wsch. żebrem (filarem) pn. wierzchołka: Janusz Hierzyk i Andrzej Nowacki, 10 VII 1968. Trudności IV, 3 godziny.

Żebro to (filar) spada z pn. wierzchołka Szatana i ma kierunek lekko pn.-wsch. Pod samym szczytem po jego lewej stronie biegnie wariant M drogi 624 WHP.

Podjęście drogą WHP 621 aż do buli, jaką zaczyna się pn.-wsch. filar. Kruchą rynną skośnie w lewo i przez małą przewieszkę na płasienkę. W prawo w górę po stopniach skalnych na bulę. Znajdujemy się teraz na ostrzu filara

i podchodzimy nim aż na duży blok, za którym wyrasta 10-metrowa ścianka. Przez nią w górę i w lewo, po czym dobrze urzeźbioną skałą do olbrzymiej szczeliny między odpeknietą turnicą a filarem. Ze szczeliny w górę aż pod olbrzymi płytowy uskók. Rysą z lewej strony płyty przez przewieszkę na wąską półeczkę. Półeczka 20 m w prawo a następnie kilka metrów w górę na filarek skalny. Z prawej strony mamy dużą depresję. Niał w górę i przed jej końcem w prawo skosem do następnej depresji. Niał do końca, a potem łatwym terenem na siodelko pod uskokiem szczytowym. Przez uskók drogą WHP 624 M — na pn. wierzchołek Szatana.

J. Hierzyk

SZATAN

I wejście (zarazem I wejście zimowe) ścianą czołową wsch. grzędy: Jacek Jasiński, Bogusław Mazurkiewicz i Leszek Zabdyr, 7 IV 1972. Trudności VI, czas przejścia 12 godzin.

Wsch. grzęda (żebro) Szatana kulminuje w wierzchołku południowym, w dół zaś obrywa się przeszło 200-metrową ścianą czołową, przetykaną niżej trawkami, a w partii środkowej i górnej miejscami przewieszoną. Ogólny opis zob. WHP V s. 96.

Wejście w ścianę na prawo od wylotu depresji zakończonej ściekiem, a przerywającej lewą (wsch.) połąć ściany. Zeberkiem skalnym (miejsce IV) na wyraźne siodelko (stanowisko 1). Dalej w górę pionowymi skałami przetykanymi trawą (V) — na lewo od trawiastej rynny. Dochodzimy do eksponowanego stopnia skalnego ze starym hakiem (2). Stąd w górę i w lewo, a następnie w prawo, przekraczając połąć tutaj trawiastą rynnę do dużego krzaka kosówki (3). Następuje teraz trawers w prawo po stopniach pod przewieszoną skałą (miejsce IV) do trawiastego stopnia przy ostrzeliwanym bloku (4). Nad nami rozległe płyty, a z lewej zielonkawo okap. Ze stanowiska w górę na półeczkę z jałowcem (III) i w lewo do trawiastej rysy, biegnącej ukośnie w prawo, stanowiącej lewe ograniczenie dużej trójkątnej płyty. Do końca rysy łatwo, a następnie w lewo i potem w prawo eksponowanymi skałami (V) i dalej w prawo przez gładką podciętą płytę (VI) — do ukośnej półeczki z kosówką (stanowisko 5). Nad nami pionowa, przewieszająca się

u góry ściana, ograniczona z prawej też przewieszoną u góry trawiastą rysą. Ze stanowiska w prawo od krzaka jałowca (hak z płytą), skąd obniżamy się na podciętą płytę z wymyciami (V+ z pomocą liny), a następnie przewijamy się przez podcięty filarek (ekspozycja zupełna, V) na stopień. Ze stopnia w prawo i w górę z powrotem na filarek, po czym w skos w prawo (V) pod przewieszonymi skałkami (hak) i trawers w prawo po pionowej, pozabawionej stopni płycie (VI z pomocą haka) do półeczki u stóp kruchej rysy (stanowisko 6). Rysą w górę (V) po czym w lewo na jej ograniczenie (IV, kruchoch) i dalej w górę na bardziej poлогі teren (7). Stąd jeszcze trzy długości liny, stale z prawej strony zębra skalnego (miejsca IV), a w końcu przez nie na wygodne stanowisko przy krzaku kosówki. Dalej łatwym już terenem (miejscami I) do połączenia z drogą WHP 625.

Uwaga: Oprócz starego haka na stanowisku 2, nie znaleźliśmy żadnych innych śladów bytności ludzkiej na naszej drodze.

L. Zabdyr

ZADNIA SOLISKOWA TURNIA

Wejście (pierwsze?) środkiem zach. ściany (z Doliny Furkotnej) między drogami WHP 744 i 743: Ewa Urbanik i Andrzej Matuszyk, 1 IV 1972. Trudności I—II, miejsce III, 2 godziny.

Zach. ściana Zadniej Soliskowej Turni opada dwoma żebrami ku wsch. brzegowi Wielkiego Stawu Furkotnego Niżniego. Lewym, wybitniejszym, wiedzie droga WHP 744. Prawe, mniej wyraźne i rozczłonkowane, ogranicza od pn. zachodni żleb schodzący z Niżniej Soliskowej Ławki. Rozdzielający owe zębra żleb — przekształcający się w połowie ściany w stromą i wąską rynnę, wrastającą w środek, podstawy trapezowatej ściany szczytowej — przebiega mniej więcej wzdłuż linii spadku wierzchołka Zadniej Soliskowej Turni. Droga wiedzie początkowo żlebem (I, II), później stanowiącą jego przedłużenie rynną do jej końca (miejsce III), następnie zaś — po kilkumetrowym trawersie w prawo — przez kopułę szczytową (II), na środkową część niemal poziomej grani szczytowej.

Nie wykluczone, że opisana droga styka się w pewnych fragmentach z drogą WHP 743, przebiegającą częściowo tylko w zjeździe.

A. Matuszyk

PRZEŁĘCZ POD ŚWISTOWYM ROGIEM

I wejście z Doliny Świstowej: Tadeusz Piotrowski, 24 VIII 1966. Droga dość trudna, z dna doliny 45 min. Krucho.

Z dwusiodłowej Przełęczy pod Świstowym Rogiem opada na pd. zach., w kierunku Doliny Świstowej, głęboki żleb, w górnej części rozdwojony w dwa ramiona, wyprowadzające na oba siodła przełęczy. Z dna doliny piarżyskiem pod ścianę Świstowego Rogu do kociołka, gdzie znajduje się wy-

lot wspomnianego żlebu. Nim w górę przez próg (II) do dalszego ciągu żlebu i jego prawą odnogę (III) na przełęcz.

T. Piotrowski

SKRAJNA JAWOROWA PRZEŁĘCZ

I wejście z Doliny Jaworowej (zarazem I wejście zimowe): Andrzej Dworak, Marek Grochowski, Wojciech Jedliński i Jerzy Michalski, 22 III 1970. Nadzwyczaj trudno, w warunkach letnich przypuszczalnie krucho.

Droga prowadzi początkowo desprężą na prawo od wybitnego filara Skrajnej Jaworowej Turni — do stóp głęboko wciętego komina. Kominem 3 wyciągi (trudności V), w zimie początkowo przez lodospad, do wybitnej, lekko przewieszanej ścianki. Jej prawą stroną 4 m z użyciem haków jako chwytów — na platformę nad kominem. Stąd dnem żlebu wprost do góry pod siodło przełęczy, do którego zimą bronił dostępu duży nawis.

M. Grochowski

Przejścia i obozy w Tatrach

LATEM W REJONIE KRYWANIA

Letni obóz Koła Łódzkiego na Słowacji miał miejsce od 17 do 30 sierpnia 1971 r., udział w nim wzięli: Anna Żyżniewska, Kazimierz Gromski, Emanuel Hornowski, Paweł Pietrzak, Piotr Pietrzak, Michał Romanowski, Andrzej Wardziński i Andrzej Wilczkowski (kierownik). Namioty rozbiliśmy przy Jamskim Stawie. Ze względów organizacyjnych do dyspozycji mieliśmy tylko 10 dni wspinaczkowych. Dokonano m. in. następujących przejść:

19 sierpnia — Szczyrbskie Solisko filarem Andrzeja z Doliny Furkotnej: Paweł i Piotr Pietrzakowie oraz Wardziński z Romanowskim;

21 sierpnia — Mała Krótka zachodnią ścianą, prawdopodobnie nową drogą: Hornowski i Wilczkowski, 2 godziny, trudności II-IV; tegoż dnia — Wielka Jamska Turnia zachodnim żebrem, częściowo nową drogą: Romanowski i Wardziński, 3 godziny, IV;

22 sierpnia — Krywań zachodnią ścianą, z Koryta (WHP 842): Piotr i Paweł Pietrzakowie;

26 sierpnia — Młynickie Solisko lewym brzegiem wschodniej ściany, prawdopodobnie nową drogą: Romanowski, Wardziński i Wilczkowski, 3½ godziny, IV/V.

Biorąc pod uwagę, że obóz składał się w 60% z młodych taterników, była to doskonała szkoła wspinania. Z dala od nerwowej atmosfery Morskiego Oka uczyli się oni samodzielnego taternictwa na długich drogach o stosunkowo niewysokich trudnościach — w rzadko uczęszczanych dolinach. Na marginesie można zrobić uwagę, że wspaniałe tereny wspinaczkowe Słowacji są zbyt słabo wykorzystywane przez polskich taterników. Mający się odbyć równolegle z łódzkim obozem warszawski nad Jamskim Stawem liczył dwóch uczestników, natomiast zamówione przez Klub Wysokogórski miejsca na obozowisku w Dolinie Mięgoszowieckiej świeciłyby pustkami, gdyby ich nie zajęli koledzy z bratniej organizacji taternickich. Mam jakieś nieodparte wrażenie, że każdy, kto patrzy na góry jedynie przez pryzmat Kazalnicy, ponosi ogromną osobistą stratę.

Andrzej Wilczkowski

MOŻNA I TAK!

Grań Tatr Wysokich ma już wiele przejść i to na różne odbywane sposoby. Całkowicie oryginalną metodę zaprezentowała natomiast minionej zimy ekipa młodych wspinaczy z ZFK Alpinistk DWBO (NRD). Z „bazy” w Łomnicy Tatrzańskiej wyruszyły pewnego marcowego ranka 3 zespoły, które

zaatakowały 3 różne odcinki grani: 5 osób odcinek od Przełęczy pod Kopą do Polskiego Grzebienia, 4 osoby odcinek Polski Grzebień — Waga i 4 osoby Waga — Liliowe. W ciągu 5 dni grań Tatr Wysokich była pokonana. Do sukcesu — taktycznego głównie — przyczyniły się również dobre warunki: samo ostrze grani było prawie wolne od śniegu, po północnej stronie leżał zmrożony puch z płatami lodu, natomiast po stronie południowej — mokra papka śniegowa. Temperatura nocą nie spadała poniżej 5° mrozu. Znając wysoką klasę wspinaczy z NRD możemy mieć nadzieję, że niedługo zobaczymy ich znów na grani Tatr — tym razem w bardziej stylowym przejściu.

WIELKANOC 72 POD OSTERWĄ

Obóz zimowy pod namiotami taterników krakowskich odbył się w tym roku w okresie 1—15 kwietnia, a bazą stanowiło obozowisko TANAP w Dolinie Mięgoszowieckiej. Grupą 15 taterniczek (4) i taterników kierował Janusz Mączka. Na 15 dni trwania obozu tylko trzy razy zaświeciło nam słońce, przez resztę dni byliśmy nękani falami deszczu z opadami śniegu. Szczególnie dawała się we znaki rozmiękła pokrywa śnieżna na podejściach pod ściany i na zejściach. Pomimo wręcz fatalnych warunków, osiągnięcia obozu należy uznać za bardzo dobre. Wyróżniają się 3 nowe drogi — na Zadniej Soliskowej Turni (II-III), Zadniej Baszcie (V) i Szatanie (VI) oraz I zimowe przejście drogi Głazka na zachodniej ścianie Furkotnego Soliska (szczegóły w itinerariach i omówieniu sezonu). Godny podkreślenia jest fakt udziału w obozie kobiet i ich aktywnej postawy w działalności sportowej.

Na podstawie obserwacji i doświadczeń obozów z lat poprzednich nasuwa się wniosek, że wycień — choć zimą zimie nie równa — jest zbyt późną porą do organizowania tego rodzaju imprez, w związku z czym w przyszłym roku mamy zamiar wyjechać w góry już w lutym.

Leszek Zabdry

WROCŁAW: POLANA POD WYSOKĄ

Na przełomie marca i kwietnia na podostach obozowiska na Polanie pod Wysoką rozbiliśmy 5 namiotów typu „Turnia”. Bardzo pomocna była zbudowana z wolnych podostów kuchnia.

W obozie wzięło udział 13 osób: Ewa Kawka, Jolanta Lasota, Ewa Panejko, Seweryn Bidziński, Jerzy Domaradzki, Lucjan Górski, Marek Kęsicki (kierownik), Krzysztof Komar, Janusz Kuliś, Wacław Serwa, Jacek Walicki, Krzysztof Wielicki oraz Andrzej Wilusz (zastępca kierownika). Bardzo nie-

ustabilizowana pogoda uniemożliwiała nam poważniejsze poczynania wspinaczkowe. Częstym zjawiskiem były gwałtowne skoki temperatury (w ciągu zaledwie kilku godzin od -4° do $+5^{\circ}$), a krótkie rozpozgodzenia przerywane były opadami śniegu i deszczu. W tych warunkach uczestnikom obozu udało się przejść północną ścianę Batorywieckiego Szczytu drogą Kordysa oraz kilka dróg na Hrubiej Turni.

Dziesięciodniowy obóz (30 marca — 9 kwietnia) pozwolił zebrać sporo doświadczeń w zakresie sprzętu, obozowania i biwakowania. Do różnych zalet namiotów wysokościowych w oparciu o nasze spostrzeżenia dołączyć można również dużą odporność na przemakanie — „Turnie” doskonale znosiły dwudniowe nawet deszcze. Przez 8 dni do gotowania używaliśmy polskich kuchenek butanowych, na tyle bowiem wystarczyły 3 jednokilogramowe butle. Mimo dużej wagi, są one bardzo przydatne i sprawne.

Marek Kęsicki

DOLINA MIEGUSZOWIECKA ZIMA

Tegoroczny obóz zimowy Koła Krakowskiego w Dolinie Mieguszwieckiej nasunął mi spostrzeżenie, że ten rejon Tatr nadawałby się znakomicie do urządzania w nim szkoleniowych kursów zimowych. Otoczenie doliny dysponuje całym wachlarzem dróg o różnym stopniu trudności, duży jest zwłaszcza wybór dróg typowo zimowych. Zorganizowanie kursu w oparciu o obóz namiotowy stworzyłoby warunki trochę odpowiadające specyfice działalności w górach wyższych z bazy oderwanej od schronisk i dałoby adekwatnym wspinaczki zimowej wszechstronniejszy zasób doświadczeń — już na wstępie szkolenia. Obecnie, przy dużej aktywności wszystkich środowisk w organizowaniu wypraw i wyjazdów zagranicznych, miałyby to duże znaczenie. Zaobserwowałem również, że miesz-

kanie w namiocie a nie w schronisku przyczynia się do realniejszej oceny aktualnych warunków atmosferycznych i wspinaczkowych, co z kolei ma wpływ na ostrożniejszy dobór dróg. W sumie jest to sprawa chyba warta zastanowienia, co pozostawiam organizatorom szkolenia zimowego w przyszłości.

Janusz Mączka

ZAWODY NARCIARSKIE KW

Mistrzostwa Narciarskie Klubu Wysokogórskiego nie mają szczęścia do pogody — najstarsi ludzie nie pamiętają, by którekolwiek odbyły się w pełnej zgodności z planem. Albo wieje — wtedy przenoszone są pod Nosal lub na Kalatówki, albo leje, i wtedy przesuwany jest termin. Tak było i w roku 1972, dobrze chociaż, że nie wiało. Impreza odbyła się 9 kwietnia w Świńskim Kotle. Na starcie stanęło 64 zawodników i 9 zawodniczek. W konkurencji panów utrzymali hegemonię zakopianczycy: I — Maciej Gaśienica, II — Rafał Mikiewicz, III — Ryszard Berbek, IV — Józef Uznański. Dopiero miejsca V i VI zajęli krakowianie, bracia Władysław i Andrzej Głodkiewiczowie. W konkurencji pań znów zwyciężyła Stefania Pychówna, przed Aleksandrą Szafirską, Martą Wesołowską i Danutą Baranowską. Toczka mimo upadku zajęła wysokie IV miejsce z bardzo dobrym czasem.

Wokół organizacji zawodów toczy się dyskusja. Stali uczestnicy domagają się reorganizacji strony „ideologicznej” — w przyszłym roku planuje się urządzenie ich w Dolinie Pięciu Stawów, i to w dwóch co najmniej konkurencjach. Organizacją zajmą się taternicy ślasy lub... niezastąpiona Alka Bednarz. Warto by też wymyślić inne nagrody, bo zdobywcy pierwszych miejsc — z reguły ci sami zakopianie — patrzeć już nie mogą na doroczną linę i doroczny czekan.

Ewa Śledzińska

Różne góry, różne lata

Demirkazyk

W „Taterniku” 2/1971 Władysław Manduk zamieścił artykuł „Łódzka wyprawa w góry Turcji” (s. 50—55), w którym podaje informację o wejściu na Demirkazyk (3756 m), opatrując ją uwagą, że chodzi prawdopodobnie o II polskie wejście. Nie umiem z całą pewnością powiedzieć, czy nasze wejście było pierwszym polskim, w każdym razie było wcześniejszym. Dokonaliśmy go w dniach 22 i 23 września 1967 r. trójką w składzie Jan Koisar, Zbigniew Tumilowicz oraz niżej podpisany — częściowo nową drogą. Zgodnie z opisem W. Manduka, południowa ściana Demirkazyka opada wprost ku dolinie Narpuz Vadis, gdzie mieliśmy założony obóz. Tą właśnie ścianą weszliśmy aż na wysoko wydźwignięte boczne ramie, skąd było już widać kopułę szczytową. Po dokonaniu trawersu z lekkim obniżeniem się, osiągnęliśmy południowo-wschodnią grań i nią — normalną już drogą — wierzchołek. Reportaż z naszego wejścia zamieścił katowicki „Wieczór” w dniu 10 marca 1968 r.

Tadeusz Wojtera

Z pobytu w górach Bułgarii

W dniach od 11 do 19 września 1970 r. działała w Rile 3-osobowa grupa alpinistów Koła Krakowskiego Klubu Wysokogórskiego w składzie Ryszard Kozioł, Alicja Bednarz i Wojciech Kapturkiewicz. W okresie działalności dokonano następujących wejść:

12 września *Uszite* (2547 m) północno-zachodnią ścianą przez tzw. Kaminatę, kategoria IIIB/IVa: R. Kozioł i W. Kapturkiewicz.

13 września *Orłowiec* (2686 m) północną ścianą, kategoria IIIa: A. Bednarz, W. Kapturkiewicz i R. Kozioł.

15 września *Eleni Wrych* (2634 m) przez tzw. Kaminatę, kategoria IIIB (miejsca techniką hakową): A. Bednarz, W. Kapturkiewicz i R. Kozioł.

16 września *Kuklata* drogą Nikołowa i Milenowa, kategoria Va/VIa, techniką hakową: W. Kapturkiewicz i R. Kozioł.

18 września *Kamilata* (2612 m) poprowadzenie nowej drogi na północnej ścianie pomiędzy drogami „Kaminata” i „Družba”, ści-

śle środkiem turni: A. Bednarz, W. Kapturkiewicz i R. Koziół. Trudności IIIa/IVa.

Kategorie trudności podano według klasyfikacji bułgarskiej, zgodnie z przewodnikiem G. Szczorewa i M. Złatanowa „Kateraczni obiekty w Bułgaria”. Wydawnictwo „Medicina i Fizkultura”, Sofia 1969.

Ryszard Koziół

Alpy Delfinatu 1971

Pobyt naszej grupy w Serre-Chavalier, zorganizowany przez Federację AKA oraz „Almatur”, miał charakter przede wszystkim szkoleniowy. Uczestnicy wyjazdu — Bożena Szyszko, Marian Gacek, Janusz Grzywała, Rafał Kieta, Wiesław Krochmal, Józef Kubik i Tomasz Świątkowski — w pełni wykorystali długotrwałą pogodę i życzliwość or-

ganizatorów. W dniach od 22 do 29 lipca 1971 zrealizowano następujący program: W masywie Cermes weszliśmy skalną drogą „przez gruszkę” (III—IV) na Roche Noir. Dzień później byliśmy pod Pelvoux (3932 m) i po wejściu na szczyt wróciliśmy do Serre-Chavalier. Następnym celem był najwyższy szczyt grupy, Barre des Ecrins (4103 m). Wierchołek osiągnęliśmy lodowo-skalnym kuluarem Whympera. Zeszliśmy przez przełęcz Ecrins na lodowiec Bonne Pierre i dotarliśmy do La Bararde.

Stąd przeszliśmy pod południową ścianę La Meije, a po osiągnięciu Grad Pic de la Meije (3982 m), przetrąsaliśmy grani i przez lodowiec Tabuchet zeszliśmy do La Grave. W opisanych przejściach brali udział wszyscy uczestnicy wyjazdu.

Wiesław Krochmal

Speleologia

Jaskinia Wyżnia Litworowa

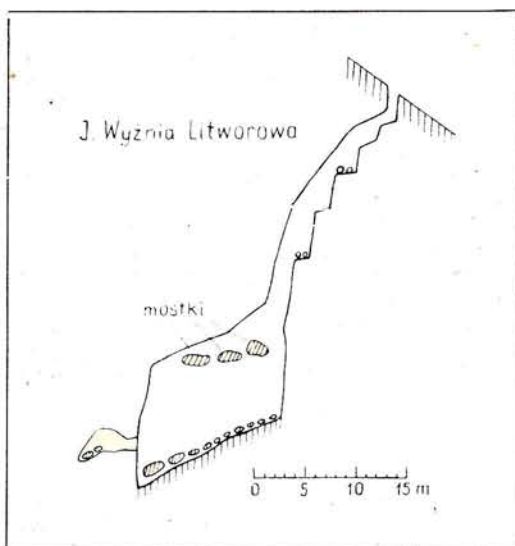
W sierpniu 1969 r. odbył się w Tatrach Zachodnich kierowany przeze mnie obóz eksploracyjny „Speleoklubu Częstochowa”. Poszukiwania prowadzono m.in. w Dolince Litworowej w Czerwonych Wierchach, w okolicy Jaskini Wielkiej Litworowej. Penetracja kilku zasypanych kamieniami szczelin i studzienek nie przyniosła rezultatów. Dopiero czwórce w składzie Krzysztof Mazik, Zdzi-

ław Krukowski, Paweł Kopeć i Jacek Kopeć udało się odkryć otwór z silnym przewiewem powietrza. Po odrzuceniu zalegających niewielkie zagłębienie głazów ukazała się studzienka, a dalej schodzący w dół stromy korytarzyk — miejscami tak ciasny, że aby go przebyć, trzeba było usunąć gruz blokujący drogę. W wyniku następnej eksploracji grupa odkrywców dotarła do ciasnej studzienki zasypanej kamieniami, gdzie jednak również istniał przewiew, zachęcający do dalszej pracy.

Przeszkodę pokonano w czasie następnego ataku, w którym brała udział większa grupa grotolazów. Okazało się, że studnia liczy ok. 20 m głębokości i opada do szczelinowo-zapadliskowej sali o stromym dnie, pokrytym piargiem. Ma ona 15 m długości, 12 m wysokości i 2—4 m szerokości. Kończy się zawaliskiem, a pod jej stropem kilka zaklinowanych głazów tworzy mosty. W końcu sali, po pokonaniu 1,5-metrowego progu, można dostać się do korytarzyka, kończącego się również zawaliskiem. Cała jaskinia usytuowana jest na osi wschód — zachód. Łączna jej głębokość wynosi ok. 40 m, długość — ok. 50 m. Otwór położony jest na wysokości ok. 1850 m, 100 m na północ od otworu Jaskini Wielkiej Litworowej. Nazwę jaskinia otrzymała od odkrywców.

W lecie 1970 r. Speleoklub Częstochowa prowadził eksplorację końcowego zawaliska, jednak bez pozytywnego rezultatu.

Janusz Radziejowski





X Symposium Speleologiczne

Jubileuszowe Sympozjum Speleologiczne, zorganizowane przez Sekcję Speleologiczną Polskiego Towarzystwa Przyrodników im. Kopernika wspólnie z Kieleckim Towarzystwem Naukowym, obradowało w dniach 9—11 czerwca 1972 r. w Kielcach. Okazją do spotkania kilkudziesięciu badaczy krasu, reprezentujących prawie wszystkie krajowe ośrodki naukowe, były tym razem uroczystości otwarcia jaskini Raj pod Chęcunami (T. 1/67 s. 23—25). Sesja naukowa, która rozpoczęła symposium, poświęcona była interesującym wynikom badań geologicznych, archeologicznych i paleontologicznych, prowadzonych w jaskini w trakcie prac udostępniających. Obradom przewodniczyli prof. dr K. Kowalski i dr inż. S. Kozłowski. 10 czerwca odbył się uroczystości otwarcia jaskini oraz zwiedzenie tego unikalnego w kraju rezerwatu przyrody. W obecności przedstawicieli wojewódzkich władz partyjnych i administracyjnych otwarcia dokonał prof. dr Walery Goetel. Następnie uczestnicy symposium w czasie wycieczki terenowej zapoznali się z problemami ochrony rezerwatów krasowych na obszarach chęcińskim i kieleckim. W ostatnim dniu odbyła się całodzienna wycieczka na obszar krasu gipsowego w okolicy Buska (Skorocice, Stawiany) oraz w okolicy Lagowa, gdzie zwiedzono Jaskinię Zbójcecką.

Z okazji jubileuszowego symposium pocztą wydała okolicznościowy kasownik.

Zbigniew Rubinowski

Wyberzmy się do Raju

10 czerwca 1972 r. udostępniona została do zwiedzania jaskinia Raj, najładniejsza w kraju jaskinia naciekowa, będąca obecnie jedną z największych atrakcji turystycznych na trasie z Krakowa do Warszawy. Położona jest ona w Górach Świętokrzyskich pomiędzy Chęcunami (odległość 5 km) i Kielcami (odległość 11 km), w odległości 2 km od motelu w Zgórsku pod Kielcami, w pobliżu szosy międzynarodowej E 7 (dojazd 1 km). Jaskinia posiada własny parking, pawilon z poczekalnią i bufetem oraz muzeum (w stadium organizacji). Trasa turystyczna, udostępniona i zabezpieczona, posiada długość ok. 150 m. Czas jej zwiedzania wynosi około 1 godziny. Obiekt otwarty jest codziennie w godz. 10—18, z wyjątkiem poniedziałków. Cena biletu 10 zł (wraz z opłatą za przewodnika). Administra-

torem jest Wojewódzki Ośrodek Sportu, Turystyki i Wypoczynku, Kielce, ul. Krakowska 2.

Zbigniew Rubinowski

Jaskinie nad Bajkałem

Ciekawe formy jaskiniowe znajdują się na zachodnim wybrzeżu i na wyspach jeziora Bajkał oraz nad jeziorem Olchon. Zarejestrowano tu przeszło 50 próżni skalnych na różnej wysokości nad poziomem wody. Próżnie te — utworzone w granitach, gnejsach i konglomeratach — mają charakter otwartych nisz, szczelin i okapów. Są one na ogół zwrócone na południe, suche i łatwo dostępne. Jak wykazały badania archeologiczne, służyły za schronienie człowiekowi już w późnej epoce kamiennej. Innymi formacjami są wypłukane przez fale komory i nyże, w czasie sztormów zalewane przez wodę, co wywołuje ich cofanie się w głąb łądu. Najbardziej interesujące jaskinie występują w skałach wapiennych, dolomitach i gipsach. Są to labirynty i sale ozdobione chyba wszystkimi rodzajami nacieków. Ich osobliwość stanowią fornij naciekowe o wyglądzie przypominającym morskie koralce, stalaktyty odchylone ruchem powietrza od pionu i liczne podziemne wiszące lodowczyki. Jaskinia w pobliżu wsi Charikta liczy ogółem 750 m długości, wiele jaskiń czeka jeszcze na zbadanie. Otwór jednej z nich, opodal wsi Gołoustnoje, ma wymiary 8 × 7 m.

Bernard Uchmański

Żmijny Kanion

Podczas kolejnej wyprawy speleologicznej poznańskiego Akademickiego Klubu Tatarnictwa i Speleologii ZSP do Jugosławii w roku 1971, czwórka jej uczestników: T. Chrzan, L. Jakuczun, W. Piotrowski i R. Wojtkowiak, dokonała w dniach 20—21 sierpnia I przejścia Żmijnego Kanionu Małej Rjeki na południowo-zachodnim przedgórzu Prokletij. Kanion ten, podobny do kanionu Nevidio w Durmitorze (T. 4/70) ma około 2 km długości i 300 m głębokości. Jak stwierdził R. Wojtkowiak, uczestnik II przejścia Nevidio w r. 1967, Żmijny Kanion nie posiada takich trudności, a główne przeszkody w nim są skupione na krótszym odcinku. Pierwsze przejście Żmijnego Kanionu trwało 15 godzin, z tego 1 godzinę drugiego dnia, po biwaku przy ognisku — bez sprzętu, w koszulach i spodenkach kąpielowych.

Jerzy Marcinkowski

Nowe odkrycia w Nazarowskiej

W sierpniu 1971 r. w pobliżu otworu najgłębszej jaskini ZSRR, Nazarowskiej (-500 m) w Zachodnim Kaukazie, stały namioty cen-

tralnego obozu jaskiniowego, którego celem było prowadzenie dalszej eksploracji w jaskiniach pasma Alek. Niemal we wszystkich jaskiniach natrafiono na znacznej głębokości na przeszkody wodne zamykające dalszą drogę w głąb masywu. I tak np. zespół z Moskwy dotarł w jednej z jaskiń do głębokości 490 m, gdzie napotkał syfon wodny. Inny zespół w jaskini Ruczejnaja osiągnął syfon na głębokości ok. 400 m. Stwierdzono, że 2 inne jaskinie łączą się z Nazarowską — powstał w ten sposób system jaskiniowy: Nazarowską — Primusną — Osiennią. Istnienie połączenia między Nazarowską a Osiennią ustalono jeszcze przed rozpoczęciem obozu, natomiast w trakcie jego prac inna grupa — po pokonaniu syfonu w jaskini Primusnaja (na głębokości 180 m) i zjechaniu na linach systemem bardzo ciasnych studzienek — dotarła do Nazarowskiej nieco powyżej połączenia z jaskinią Osiennią. Podejmowano też próby „pogłębienia” samej Jaskini Nazarowskiej. Niestety ze względu na bardzo niekorzystne warunki wodne próby te nie przyniosły spodziewanych rezultatów.

Od kilku już lat obserwujemy wśród naszych radzieckich kolegów wzmożone zainteresowanie jaskiniami o rozwinięciu wertykalnym. Jeśli po doświadczeniach ostatniego obozu dadzą oni wiarę twierdzeniu Wiktora Dubliańskiego, że pasmo Alek nie rokuje nadziei na głębsze jaskinie i skierują swoje zainteresowania ku bardziej obiecującym rejonom krasowym — wtedy będziemy bez wątpienia świadkami poważnych zmian na liście najgłębszych jaskiń świata.

Christian Parma

List z Bułgarii

Pragnę powiadomić Redakcję, że zamieszczona w numerze 1/1972 „Taternika” na s. 45 informacja, zaczerpnięta — jak podajecie — z bułgarskiego „Echa”, jest błędna. Do dnia dzisiejszego oficjalnie zatwierdzona przez BSFS z Sofii, jako najdłuższa w Bułgarii, jest Orłowa Czuka nad rzeką Czarny Łom w okręgu russeńskim, a nie Duchlata w okręgu perniszkim. W ostatniej centralnej wypra-

wie do Duchłaty we wrześniu 1971 r. brali udział moi koledzy. Osiągnęli oni długość 8354 m, ale nie przewyższyli Orłowej Czuki (8680 m). W ekspedycjach do tej drugiej jaskini uczestniczę często i ja osobiście. Warto jeszcze dodać, że Duchlata jest bez porównania bogatsza w stalaktyty i stalagmity no i wiele podziemnych jezior, a Orłowa Czuka jest grotą suchą i o wiele biedniej ukształtowaną. Prawdą jest natomiast, że obydwie nie doczekały się dotąd kompletnej penetracji. — Kończąc, serdecznie pozdrawiam Redakcję i Klub Wysokogórski — Wasz wierny czytelnik z Russeńskiego Klubu „Prista” (Sekcji Jaskiniowej „Orłowa Czuka”) i Alpejskiego Klubu „Alpinist”.

Bolesław Świllo

W skrócie

* Słoweńska Poloska Jama zaczyna zagrażać naszej Wielkiej Śnieżnej. Jej wejście leży w poziomie 720 m, a najwyższy dotąd osiągnięty punkt — 1249 m. Całkowita deniwelacja wynosi 674 m, a długość 10 050 m. Eksplorację prowadzi Jamarski Klub Ljubljana-Matica.

* Czasopismo „Die Höhle” zamieściło w numerach 3/71 i 1/72 dwa odcinki pracy Waltera Klappachera z Salzburga o polsko-austriackiej wyprawie do Gruberhornhöhle w r. 1970.

* Rok 1971 przyniósł nowe rekordy frekwencji w kilku udostępnionych dla turystyki jaskiniach Austrii. Dachstein-Rieseneishöhle zwiedziło 162 390 osób — rekord dzienny wyniósł 2705 osób. Eisriesenwelt miała 85 775 zwiedzających.

* We wrześniu 1971 r. w Ennepetal odbyła się konferencja speleoterapeutyczna. Do ciekawszych należał referat czeski o wartościach leczniczych mikroklimatu Jaskini Gombaseckiej. („Die Höhle” 4/1971). W tym roku analogiczne sympozjum organizowane jest w Budapeszcie w dniach od 27 września do 1 października. Uczestnicy zwiedzać będą jaskinie oraz krasowe źródła mineralne. („UIS-Bulletin” 1/1972).



Rys. Witold Sas-Nowosielski

Z życia organizacyjnego

KRONIKA KW 2/1972

8 kwietnia — jubileusz 20-lecia STJ w Zakopanem i 50-lecia działalności jaskiniowej S. Zwolińskiego (T. 2/72 s. 92).

18 kwietnia — wizyta prezesa A. Janika z wiceprezesami Z. Kozłowskim i A. Paczkowskim u przewodniczącego GKFFiT, dra Włodzimierza Reczka; w rozmowie poruszono m. in. sprawę ujednolicenia struktury polskiego alpinizmu i planowanej wyprawy himalajskiej KW.

22 kwietnia — Walne Zebranie FAKA w Warszawie z udziałem przedstawicieli ZG KW. Sprawa umowy między obiema organizacjami.

25 kwietnia — 6 posiedzenie Prezydium ZG, poświęcone akcji szkoleniowej w sezonie letnim.

5 maja — koła śląskie wydały 1 numer powielanego periodyku p.t. „Direttissima”.

12–15 maja — A. Janik i B. Koisar przeprowadzili w Dreźnie rozmowy na temat współpracy KW z DWBO.

20 maja — posiedzenie Komisji Sportowej z udziałem zaproszonych gości.

21 maja — I Plenarne Zebranie ZG KW (omówienie oddzielnie).

24 maja — 5 czerwca — wizyta A. Zawady w Nowosybirsku (wystawa, prelekcje).

3 czerwca — w wytwórni filmowej „Czołówka” odbyła się projekcja filmu Andrzeja Galińskiego „Khangyang Kish”.

4 czerwca — pierwszy wyjazd lata 1972: A. Janika, J. Kowalczyka i E. Słowaka w góry Iranu.

9 czerwca — uroczyste przekazanie przez dra J. Godlewskiego do Muzeum Kultury Fizycznej i Turystyki czekana i proporców ze szczytu Kunyang Chhisha.

13 i 14 czerwca — wyjazd grupy speleologicznej (kierownik B. Koisar) i powierzchniowej (kierownik A. Smorawiński) w góry Iranu.

18 czerwca — rozpoczęcie sezonu szkoleniowego w Szkole Taternictwa na Hali Gąsienicowej.

19 czerwca — spotkanie z prof. Oskarem Mery Azaresem z Chile.

20 czerwca — konferencja w TPN w sprawie budynku dla Szkoły Taternictwa.

26 czerwca — wyjazd Krakowskiej Wyprawy w Hindukusz pod kierownictwem Ryszarda Kozłola.

28 czerwca — pożegnanie w GKFFiT Warszawskiej Wyprawy w Hindukusz (kierownik J. Kurczab); wyjazd 3 lipca.

30 czerwca — wyjazd do Austrii (i Włoch) grup Krakowskiej (kierownik H. Bednarek) i Poznańskiej (kierownik W. Waligóra).

Hanna Wiktorowska

O DACH DLA SZKOŁY TATERNICTWA

Zgodnie z podjętą w ubiegłym roku uchwałą w sprawie kontynuowania starań o uzyskanie budynku dla Szkoły Taternictwa w Tatrach, w dniu 10 kwietnia 1972 r. wiceprezes KW Zdzisław Kozłowski i prezes Koła Zakopiańskiego, Ryszard Szafirski, odbyli rozmowę z dyrektorem TPN inż. Leonem Niedzielskim oraz zastępcą dyrektora, inż. Jerzym Zembruskim. Kierownictwo Tatrzańskiego Parku Narodowego uznało w zasadzie słuszność postulatów KW i postanowiło przekazać sprawę do rozpatrzenia Radzie Parku. Posiedzenie Rady odbyło się 28 kwietnia w Krakowie pod przewodnictwem prof. dra Walerego Goetla, z udziałem naczelnego konserwatora przyrody, doc. Tadeusza Szczęsnego, dyrektora Leona Niedzielskiego, Zofii i Witolda Paryskich, doc. Stefana Myczkowskiego i kilku innych zainteresowanych osób. Zarząd Główny KW reprezentowali Zdzisław Kozłowski, Ryszard Kozioł i Stanisław Kuśmierczyk. Po wysłuchaniu dezyderatów KW, Rada Parku postanowiła wyłonić komisję do szczegółowego rozpatrzenia sprawy i przygotowania odpowiednich propozycji. W skład komisji weszli: Witold H. Paryski, dyrektor Leon Niedzielski, dyrektor Zbigniew Roni (PTTK), Stanisław Moskal oraz Zdzisław Kozłowski. W dniu 20 czerwca Komisja ta odbyła w Zakopanem posiedzenie połączone z wizytą na Hali Gąsienicowej. Ugodniono wstępnie, że w rachubę wchodzi jedynie budynek schroniskowy zwany Betlejemką, który TNP mógłby przeznaczyć na siedzibę Szkoły Taternictwa, przekazując go w zarząd Zakopiańskiego Oddziału PTTK — po zawarciu przez niego wieloletniej umowy z ZG KW, gwarantującej stałe funkcjonowanie Szkoły w oparciu o przejęty i wyremontowany obiekt. PTTK ze swej strony miałoby urządzić w „Betlejemce” 20 miejsc noclegowych o skromnym standardzie dla turystów indywidualnych.

Zdzisław Kozłowski

WIZYTA W NRD

W dniach 12–14 maja 1972 r. odbyła się z inicjatywy Deutscher Verband für Wandern, Bergsteigen und Orientierungslauf der DDR wizyta prezesa KW, Antoniego Janika w towarzystwie Bernarda Koisara w Berlinie i Dreźnie, gdzie przeprowadzone zostały rozmowy mające na celu zacieśnienie różnych form współpracy

między obydwoma organizacjami. Poruszono m. in. następujące tematy: udzielanie pomocy w zakwaterowaniu się na obszarach górskich (DWBO jest np. właścicielem schronisk w Saskiej Szwajcarii), wymiany materiałów informacyjnych i literatury górskiej, wzajemnego dołączania przedstawicieli do niektórych wypraw i wyjazdów w góry lodowcowe, koordynacji produkcji sprzętu wspinackowego w ramach KDL, możliwości szkolenia pewnej liczby wspinaczy z NRD w Szkole Taternictwa KW itp. Ze strony NRD rozmowom przewodniczył sekretarz generalny DWBO, Horst Stubenrauch. Analogiczne spotkanie DWBO z organizacją czechosłowacką odbyło się w styczniu tego roku. Obszerny komunikat DWBO o rozmowach ukazał się w „Der Tourist” 7/1972, s. 5.

PRZED LETNIM SEZONEM

Pierwsze w nowej kadencji Plenarne Zebranie ZG KW odbyło się w dniu 21 maja 1972 r. Zaczęło się ono od milej ceremonii wręczenia przez dyrektora Antoniego Millera Andrzejowi Dworakowi, Januszowi Kurczabowi i Tadeuszowi Piotrowskiemu Złotych Medalii za Wybitne Osiągnięcia Sportowe — za dokonanie i zimowego przejścia Filara Naroznego Mont Blanc. W przebiegu obrad dominowała tematyka sportowa. Przewodniczący Komisji Sportowej, A. Paczkowski, omówił wyniki sezonu zimowego, należące — zwłaszcza w Alpach Jullskich i w górach Norwegii — do czołowych osiągnięć europejskich zimy 1971/72, następnie zaś przedstawił plan działalności zagranicznej KW w lecie 1972 r. — wraz z proponowanym składem poszczególnych ekip. Perspektywnie omówiono też kalendarz wypraw na r. 1973. A. Zawada zreferował stan przygotowań do centralnej wyprawy w Himalaje lub Karakorum, R. Szafirski — z ramienia Komisji Bezpieczeństwa — sprawy związane z wypadkami minionej zimy w Tatrach, zaś J. Kowalczyk — aktualną sytuację finansową Klubu. Bogaty dorobek zaprezentowała Komisja Szkoleniowa, która przygotowała letni semestr Szkoły Taternictwa, wydała drugi numer „Zeszytów Szkoleniowych” i doprowadziła do utworzenia Studium Trenerów Alpinizmu przy WSWF w Krakowie. Członkostwo zwyczajne KW nadano: Marii Paullay z Koła Krakowskiego, Witoldowi Jurkowskiemu z Koła Toruńskiego i Jerzemu Zielińskiemu z Koła Zakopiańskiego. Obradom przewodniczył prezes Antoni Janik.

Hanna Wiktorowska

SPRAWY SZKOLENIA

Siedem osób — z Krakowa (1), Bielska (3) i Torunia (3) uzyskało stopień pomocnika instruktora

— po egzaminie zorganizowanym przez Komisję Szkoleniową w dniach 10 i 11 czerwca 1972 r. w skałkach podkrakowskich. W toku są prace przygotowawcze do uruchomienia przy WSWF w Krakowie Studium Trenerskiego, na które zgłosiło się 17 kandydatów. 18 czerwca rozpoczęła działalność Szkoła Taternictwa na Hali Gąsienicowej — wszystkie miejsca na turnusach szkoleniowych zostały wykorzystane w pełni.

W okresie wakacyjnym całość spraw szkoleniowych koordynował Stanisław Kuśmierczyk.

Ryszard Koziol

W KRAJU I NA ŚWIECIE

● Na sezon letni KW otrzymał 350 egzemplarzy odznaki „Instruktor taternictwa”, wybitej w grubiej miedzi z posrebrzaniem. Odznaka ma kształt wysokiego trapezu z napisem i odwzorowaniem znaczka klubowego na zmłotkowanym tle. Wykonana została na Śląsku.

● Z centrali Oesterreichischer Alpenverein w Innsbrucku wychodzi co roku ok. 40 biuletynów pra-

sowych, rozsyłanych do 140 redakcji i agencji informacyjnych. Zawierają one wiadomości z życia organizacji, komunikaty, ostrzeżenia o aktualnych niebezpieczeństwach gór itp.

● W połowie czerwca bawił w Polsce wybitny andynista chilijski, prof. Oscar Mery Azares, dyrektor eksperymentalnej szkoły alpinizmu dziecięcego i młodzieżowego. Przekazał on Klubowi Wysokogórskiemu serdeczne pozdrowienia od chilijskiej federacji klubów alpinistycznych oraz wyraża uznanie dla działalności ostatniej wyprawy STJ.

● Ukazał się rocznik 1972/73 międzynarodowego informatora prasy turystycznej, wydawanego w NRF. Na s. 161 ma w nim swoje hasło „Taternik”, a na s. 140 — Józef Nyka.

● 20 lat temu, 7 i 8 marca 1952 r., powstała w Dreźnie Sektion Touristik der DDR, z której w r. 1959 wyłonił się Deutscher Wander- und Bergsteigerverband (obecnie Deutscher Verband für Wandern, Bergsteigen und Orientierungslauf).

● 1 batalion 48 jednostki piechoty amerykańskiej, stacjonują-

cy w Gelnhausen (NRF) ma zostać przekształcony w wojskowe centrum szkolenia alpinistycznego. Organizatorzy zwrócili się do OEAW-Bergsteigerschule z prośbą o wyszkolenie 20 instruktorów.

● W czerwcu wyjechała do Francji delegacja Oddziału Szczecińskiego PTTK, która na omentarzu w Chamonix umieściła tablicę upamiętniającą Stanisława Grońskiego „Mojżesza”, wykonaną przy współudziale Koła Szczecińskiego KW. Podobne tablice istnieją na omentarzu pod Osterwą i na głazie w Puszczy Bukowej koło Szczecina. W tym roku mija 15 lat od tragicznej śmierci Grońskiego oraz Wawrzyńca Zulańskiego w masywie Mont Blanc.

● Club Suisse des Femmes Alpinistes ma 13 schronisk alpejskich.

● 40 lat temu — od r. 1931 — trwały narady i prace nad unifikacją polskiego ruchu taternickiego. Dyskutowano też nad przyszłą nazwą. Z propozycji „Sektora Alpejska”, „Klub Alpinistyczny”, „Klub Szczytówców” (!) wyłonił się wreszcie „(Polski) Klub Wysokogórski”. „Taternik” 1932, s. 15

Wypadki i ratownictwo

WYPADKI TATERNICKIE ZIMY 1971/72

26 grudnia 1971 r. spod Wrót Chałubińskiego obsunęła się po lodzie do Dolinki za Mnichem 18-letnia Janina Mierzejewska z Warszawy, Blisko 200-metrowy zjazd-upadek zakończył się poważną kontuzją czaszki. Ranną przetransportowano w stanie ciężkim do szpitala. Wypadek nastąpił podczas próby zjazdu oblodzonym żłebem — z młotkiem do hamowania zamiast czekana.

27 grudnia 1971 r. w godzinach wieczornych wyruszyła grupa ratowników pod Zmarzę Czuby, skąd dobiegało wołanie o pomoc. Jak się okazało na miejscu, alarm był zbędny. Taternicy z Krakowa: Jan Grzybala, Andrzej Pawlik i Bogusław Mazurkiewicz, podczas wycofywania się zjazdami z grani, utracili wzajemny kontakt głosowy. Podejrzewając, że pierwszy zjeżdżający uległ wypadkowi, wszczęli alarm.

30 grudnia 1971 r. Stacja Centralna GORP zaalarmowana została meldunkiem o wypadku w jaskini Wysoka w wąwozie Kraków. Według telefonicznej relacji — grotolaz z Częstochowy, Jan Sećniński, spadł na jednym z progów i doznał uszkodzenia kręgosłupa. Relacja okazała się na szczęście mocno przesadzona: niefortunny grotolaz poza lekkimi stłuczeniami nie doznał żadnych poważniejszych obrażeń i o własnych siłach wyszedł z jaskini. Pomoc GORP okazała się zbędna.

3 stycznia 1972 r. podczas schodzenia z Przełęczy Szpiglasowej do doliny Pięciu Stawów złamał nogę 23-letni Wojciech Piotrowski z Warszawy, członek KW.

6/7 lutego 1972 r. dwaj młodzi taternicy Mieczysław Rokosz z Krakowa i Andrzej Liguziński z Proszowic utknęli mniej więcej w połowie filara „Świ-

nicy. Przyczyną było wyjątkowe oblodzenie, brak odpowiedniego sprzętu (jeden z nich nie posiadał raków), a także — brak doświadczenia zimowego. Ratownicy GORP, zaalarmowani przez kolegów Rokosza i Liguzińskiego, zaniepokojonych zbyt długo przeciągającą się nieobecnością, wyruszyli pod ścianę. Usłyszeli tam słabe głosy dochodzące z zachodu Swinicy. Dotarli do obu przemarzniętych taterników, niezdolnych do żadnego przemysłanego działania. Solidnie zaasekuirowanych wyprowadzono zachodem do Przełęczy Swinickiej, a następnie na Liliowę, skąd wszyscy zeszli na Halę Gąsienicową. Mieczysław Rokosz poważnie odmroził stopy.

17 marca 1972 r. podczas jazdy na nartach w Złobie pod Mnichem, opodal prawego filara Cubryny, najechał na stromy płat lodu i przewrócił się Jan Szulc z Warszawy. Spadek po lodzie zakończył się tragicznie: narciarz uderzył głową w wielki głaz, ponosząc śmierć na miejscu.

Od 5 do 12 marca 1972 r. trwały poszukiwania Andrzeja Bohera i Stefana Szafrugi których wypadek był już po krótko omówiony w „Taterniku” 2/1972 s. 82. Weszli oni w ścianę 3 marca. Obaj mieli doświadczenie zimowe i do I przejścia zimowego drogi przygotowani byli należycie (śpiwory, zapas paliwa, żywność itp.).

W nocy z 5 na 6 pogoda się pogorszyła. W dniu 6 marca wyruszyły patrol dla zorientowania się w sytuacji. W schronisku przy Morskim Oku przebywali w tym czasie uczestnicy obozu alpinistycznego Krajów Demokracji Ludowej, wśród nich wielu doświadczonych ratowników. Poszukiwania zorganizowano sprawnie i mimo fatalnych warunków atmosferycznych jeden z patroli wszedł na Szczyt Miękusowiecki, a następnie nad wschodnią ścianę, szukając śladów zaginionych. Gęsta mgła i wichura utrudniały dokładniejsze rozeznanie. Jedyne wątpliwe ślady napotkano na grani ku Hinczowej Przełęczy. Jeszcze kilka razy wyruszały

w góry patrol poszukiwawczy, penetrując Dolinę Piarzystą, Zleb i Dolinę z Mnichem, granie Curbryny. Gdy 12 marca rozpogodziło się, kilka zespołów taternicko-ratowniczych wyruszyło różnymi drogami w rejon Mięguszwickiego. O godzinie 11 nadeszła przez radiotelefon wiadomość o odnalezieniu zwłok zaginionych. Prawdopodobnie obsunęli się oni na twardym śniegu podczas trawersowania Mięguszwickiej Turniczki i runęli ok. 200 m przez próg skalny, ponosząc śmierć na miejscu.

30 marca 1972 r. wspinali się na filarze Kopy Spadowej Ryszard Jakubowski i Władysław Zelechowski z Łodzi. Podczas pokonywania dolnego kominka (najtrudniejsze miejsce drogi) odpadł prowadzący na wyciągu, wyrывая podczas lotu haki, a następnie swego partnera ze stanowiska asekuracyjnego. Obaj taternicy spadli do podłoża ściany. Jakubowski poniósł śmierć na miejscu, Zelechowski natomiast przetransportowany został w stanie ciężkim do szpitala. Jakubowski i Zelechowski wspinali się już w zimie, niemniej wypadek świadczy, że filar Kopy Spadowej był dla nich zimą przedsięwzięciem zbyt trudnym. Wskazuje na to zarówno styl wspinaczki, jak i popełnione błędy w asekuracji.*

22 kwietnia 1972 r. 16-letni Bronisław Kaleciak z Zakopanego wraz z 21-letnim Markiem Wiśniewskim z Poznania trenowali wspinaczkę na zerwie Myślenickich Turni. Podczas pokonywania przewieszki, tuż pod stacją PKL, Kaleciak odpadł zawisając w powietrzu. Mało doświadczony partner nie był w stanie udzielić mu pomocy. Wołanie usłyszeli pracownicy PKL, którzy z pomocą wezwanych z Kasprowego Wierchu ratowników wyciągnęli z opresji obu niefortunnych wspinaczy.

Krystyna Salyga

Referat Profilaktyki
Grupy Tatrzańskiej GOPR

* Warto zauważyć — naturalnie rozpatrując rzecz czysto teoretycznie — że tragicznym konsekwencjom tego odpadnięcia mogło w pełni zapobiec umiejętne zastosowanie asekuracji dynamicznej, choćby z użyciem karabinka. Ogólnie biorąc, ubezpieczenie dynamiczne jest w Tatrach w zimie znacznie bardziej przydatne, aniżeli w lecie. (Redakcja)

SYMPOZJUM RATOWNICZE

Przy ładnej pogodzie odbyło się w Tatrach Polskich w dniach 18—25 czerwca 1972 r. międzynarodowe spotkanie instruktorów ratownictwa górskiego, z udziałem przedstawicieli Austrii, Bułgarii, NRF, Polski, Słowacji i Szwecji. Celem spotkania była wymiana doświadczeń z zakresu prowadzenia akcji ratowniczych, omówienie metod szkolenia kadr, wreszcie — pokazanie nowości sprzętów. Przedstawiciele poszczególnych organizacji pokazywali swoje metody transportu, zarówno w ścianach, jak i w innym terenie górskim. Ciekawy pokaz przeprowadzili ratownicy z Austrii, demonstrując „pomoc koleżeńską” (Kameradenhilfe) w razie wypadku podczas wspinaczki, przy użyciu wyłącznie sprzętu posiadanego przez wspinającą się zespół. Duże zainteresowanie wzbudziła też nasza metoda transportu w ścianie — z użyciem windy i bloku hamującego. Jest ona bezpieczna, upraszcza wszelkie manipulacje na stanowisku asekuracyjnym, a także pozwala na płynny zjazd. „Polski system” był szkicowany i fotografowany.

Innego typu zainteresowanie gości zagranicznych wzbudziły „liny sisalowe, nie używane już przez żadną inną ze służb górskich. Niestety, polski sprzęt ratowniczy ciągle jeszcze jest przestarzały.

Krystyna Salyga

OSOBLIWE WYPADKI

Kilka wypadków tatrzańskiego lata 1971 miało dość nietypowy charakter. 16 czerwca w Wodospadach Zimnej Wody poniósł śmierć węgierski turysta I. Palinkás, który wpadł w rwący nurt przy fotografowaniu. Wir wciągnął ciało do głębokiego

basenu, skąd wydobyła je następnego dnia straż pożarna. 27 czerwca z południowej ściany Jagnięcego Szczytu spadli z masą skał dwaj młodzi taternicy słowaccy. Według przypuszczeń, urwali się wraz z całym stanowiskiem, które założyli na ruchomym bloku czy platformie. 3 sierpnia w czasie burzy schodzili z Gierlachu 2 turyści z NRD. Przy wyładowaniu elektrycznym prąd spłynął łańcuchami na Batyżowieckiej Próbie: jeden z turystów stracił przytomność, drugi natomiast runął do zlewu i poniósł śmierć. W Tatrach Słowackich najwięcej wypadków wydarzyło się w masywie Gierlachu.

RATOWNICTWO LOTNICZE

W poprzednim numerze podaliśmy na s. 82 dwa podstawowe znaki alpejskiego kodu ratowniczego „ziemia — powietrze”. Wybierając się w Alpy warto również znać — na wszelki wypadek — kilka podstawowych zasad ratownictwa „z powietrza”. Samoloty ratownicze (np. Piper) potrzebują do lądowania 300 m terenu równego lub wznoszącego się pod kątem najwyżej 15°. Jeśli śnieg jest miękki, należy go przygotować przez udeptanie. Lądują zawsze na prawo od znaku lądowania. Helikoptery wymagają lądowiska o wymiarach 15 × 25 m, nie może ono jednak tworzyć zagłębienia. Miękki śnieg i dla nich winien być udeptany. Lądują zawsze pod wiatr, którego kierunek należy im wskazać stojąc tyłem do wiatru z wyrzuconymi na boki ramionami, 10 m za lądowiskiem. Niezależnie od tego dobrze jest na skraju przygotowanej powierzchni zatknąć czepek lub kijek narciarski z rozpiętą na nim jako wiatrowskaz chusteczką.

NOTATKI

* Jacques Sangnier wracając w marcu z samotnego i przejścia zimowego, wpadł do szczeliny lodowca, w której zatrzymał się na głębokości 25 m na mostku lodowym. W trakcie akcji poszukiwawczej odnaleziono go ze stosunkowo nikłymi obrażeniami — tkwił w lodowym więzieniu 61 godzin.

* W styczniu 1972 r. w górach Bucegi odbyły się zawody rumuńskich ratowników górskich. Startowało w nich 19 ekip ze 100 uczestnikami.

* Rok 1971 uważany jest za jeden z najkrwawszych w dziejach Alp Szwajcarskich. Ratownicy zniesli w doliny zwłoki 159 turystów i alpinistów, którzy ponieśli śmierć w różnych wypadkach. Wydatki CAS związane z ratownictwem wynoszą przeszło 200 000 franków rocznie, z czego 75 000 mają w myśl umów zwracać kantony. Jest to jednak czysta teoria, gdyż większość „zapomina” o swych zobowiązaniach.

* Kolejne sympozjum lekarzy górskich służb ratowniczych odbędzie się jesienią 1972 r. w Ötztaler Alpen. Głównymi tematami będą a) urazy czaszki w górach wysokich, b) skutki wolnego zawiśnięcia w linie. Spotkanie organizuje uniwersytecka klinika chirurgiczna w Innsbrucku.

* Zachodnoniemiecka Bergwacht des BRK wydobyła w sezonie letnim (1 kwietnia do 30 września) 1971 r. 45 zabitych oraz 454 rannych i chorych. Wśród wypadków śmiertelnych uwagę zwraca znaczna liczba zgonów spowodowanych chorobami serca. Ratownicy przeprowadzili też 2668 patroli ochroniarskich, wydając 896 napomnień i mandatów.

* Czasopismo „Mountain” podsumowało wypadek, jakie wydarzyło się w masywie Mont Blanc w lecie 1971: 45 alpinistów poniósł śmierć lub zginęło bez śladu, 83 odniosło rany. (hcb)

* Interesujące wyniki badań na temat błędów popełnianych w praktyce alpinistycznej prezentuje Boris Marinow z Bułgarii. W ostatnim numerze „Pobieżdiennych Wierszin” podkreśla on, że zmniejszenie ryzyka wypadku w górach zależy przede wszystkim od szkolenia i treningu. (mp)

Z żałobnej karty



**ANDRZEJ
BYCZKOWSKI**

4 kwietnia 1969 r., w Wielkiej Piąte, zginął, porwany lawiną w rejonie Świstówki, młody wybitnie utalentowany taternik warszawski, Andrzej Byczkowski, członek-ucznik KW.

Urodził się 17 stycznia 1950 r. w Warszawie. Już jako chłopiec odbywał dalekie wędrowki pięknymi ścieżkami Beskidów, Piecin i Tatr, których niepowtarzalne piękno urzekło go na zawsze. Wycieczki popularnymi szlakami rychło przestały zadowalać jego ambicje, a zdobycie Złotej GOT wyzwoliło w nim pragnienie jeszcze bliższego kontaktu z górami: przeszedł do uprawiania taternictwa. Już w r. 1965 zanotował pierwsze ciekawsze drogi: wejścia prawą stroną południowo-zachodniego filara Koziego Wierchu oraz północną ścianą Świstowej Czuby. Kolejne sezony przynosiły mu kolejne sukcesy górskie, systematycznie już notowane na łamach „Taternika”. Lato 1966 — m.in. nową drogę lewą stroną zachodniego filara Kościelca, nową drogę środkowym filarem północno-wschodniej ściany Zadniego Kościelca oraz trzydniowe przejście grani Tatr Polskich. Lato 1967 — pierwsze wejście środkowym żeblem południowo-zachodniej ściany Ciemnosmreczyńskiej Turni, piąte przejście drogi Gryczyńskiego na zachodniej ścianie Kościelca oraz 3 przejścia wschodniej ściany Mnicha — wariantami Długosza („R”), Wachowicza i Heinricha. W tymże sezonie wyjechał w góry Bułgarii, gdzie wraz z alpinistami bułgarskimi jako pierwszy Polak przeszedł najtrudniejszą drogę w Rile — Czerwona Ścianę w murze Diawolskie Igły, a z alpinistą niemieckim z Drezna — środek wschodniej ściany Złija Zyb słynną „Drogą przez Brwi”. Uczestniczył też w pierwszych polskich przejściach środka północnej ściany Malowicy i środka wschodniej ściany Kukłatej.

Zima 1967/68 wniosła do jego dorobku pierwsze przejścia zimowe północno-wschodniej ściany Głaznej Turni oraz zachodniej ściany Zadniego Kościelca drogą Jerzego Surdela. Latem 1968 r. wytyczył kolejne 3 nowe drogi: wschodnią ścianą Niżniej Młynarzowej Kopy, środkami północno-wschodniej ściany Kościelca oraz północno-wschodnim kominem na jedną z przełączek w Szpiglasowej Grani.

Ostatni swój tatrzański sezon zaczął 2 stycznia 1969 r. przejściem (drugim w zimie?) całości południowo-wschodniego żlebu Małej Buczynowej Turni, a kontynuował — pierwszym zimowym wejściem lewą częścią południowo-zachodniej ściany Ciemnosmreczyńskiej Turni i drugim wejściem zimowym — w bardzo ciężkich warunkach, przy 20-stopniowym mrozie — wariantem Wachowicza na Mnicha od wschodu. Lawina zaskoczyła go w czasie spaceru do schroniska w Dolinie Pięciu Stawów Polskich.

W gronie kolegów, z którymi się wspinał, wyróżniał się ambicją i przedsiębiorczością, ale i serdecznością zarazem. Zaangażowanie w sprawy górskie nie przeszkadzało mu w nauce. Po ukończeniu liceum w r. 1968 został przyjęty na Wydział Geologii UW — kierunek w pełni zbieżny z zainteresowaniami — gdzie w krótkim czasie dał się poznać jako jeden z najbardziej uzdolnionych studentów roku. Mimo młodego wieku góry poznał do głębi, pokochał je i im poświęcił życie. Był utalentowanym taternikiem i świetnym kolegą, takim też zostanie na zawsze w naszej pamięci.

Waldemar Wachowski



**KAZIMIERZ
KARGE**

24 kwietnia 1971 r. zmarł nagle w Gorzowie Wielkopolskim Kazimierz Karge, dowódca jednego z tatrzańskich plutonów partyzanckich. Urodzony w r. 1917, w 1937 ukończył gimnazjum, następnie zaś podchorążówkę w Wilnie (1938—39). Wysiedlony na Podhale, wszedł tu do konspiracji (pseudonim „Biały”) i zaczął przygotowywać kadrę do wysokogórskiego oddziału partyzanckiego. Szkolenie prowadził m.in. w Tatrach Zachodnich. Związana z nim grupa włączona została później w skład I Pułku Strzelców Podhalańskich AK — dowodził nią w randze podchorążego a następnie podporucznika, wypełniając zadania również w rejonie Tatr (w wieczór wigilijny 1944 r. jego pluton wraz z 15 partyzantami radzieckimi przeprowadził pod dowództwem podch. „Dąbka” atak na placówkę niemiecką w budynku restauracji

na Gubałówce). Po wyzwoleniu pracował w przemyśle drzewnym i był działaczem ruchu kombatanckiego, m.in. prezesem koła nr I ZBOWiD w Gorzowie. Posiadał liczne odznaczenia — Krzyż Walecznych, Krzyż Partyzancki, Srebrny Krzyż Zasługi z Mieczami i inne.

Józef Nyka

ALOIS KRÁL

27 lutego 1972 r. zmarł Alois Král — z zawodu nauczyciel przyrody, z pasji — speleolog. Urodził się on 30 lipca 1877 r., jaskinie penetrował od r. 1904. Na krótko przed I wojną światową rozpoczął systematyczne badania w Dolinie Demänowskiej, gdzie 3 sierpnia 1921 r. wdarł się jednym z ponorów jako pierwszy człowiek do wnętrza Demänowskiej Jaskini Wolności, niewątpliwie jednej z najsłynniejszych dziś w Europie.

GUNTER LANGES

W wieku 73 lat zmarł zamieszkały we włoskiej części Tyrolu dr Gunter Langes — świetny znawca Dolomitów i popularny publicysta górski. W latach międzywojennych należał do najaktywniejszych wspinaczy, wślwił się wytyczeniem przeszło 40 nowych dróg, w tym kilku wysokiej klasy. Był wyznawcą ściśle klasycznego kierunku — sztuczne pomoce uważał za zwyrodnienie alpinizmu i kategorycznie je odrzucał. Z czasem przeszedł do działalności pisarskiej, publikując liczne artykuły i wydając przewodniki wspinaczkowe po Dolomitach — nowoczesne w formie, choć nie zawsze doskonałe pod względem treści. W jednej z książek stworzył żywo napisaną kronikę działań wojskowych na obszarze Alp w czasie I wojny światowej.

Drobiazgi historyczne

Które też góry najwyższe?

„Na Wyspie Teneriffie Góra *Pik* twierdzą że jest najwyższa, od iey osady, do wierzchołka biorąc, rachuią dobrą milę, sam zaś iey wierzch o 60 mil widzą żeglarze. *Kaukaz* na północy Azji, Góry *Liban*, *Sinai*, *Horeb*, sławne w Piśmie Ś. *Atlas* w Afryce, Góry *Kordeliery* w Ameryce, *Etna* w Sycylii, *Hekla* w Islandyi, *Pelion* w Macedonii. Góry *Pirenejskie* Hiszpanią od Francyi dzielące. Góry *Alpes* przy Włoszech, i *Tatry* na Granicach Polski od Węgier. Są iedne z nayzacniejszych i naywyższych Góry.

Jest wielu sądzących, że Góry są nieiakim oszpecceniem tak pięknego okręgu ziemi, i ni by niezdobiacemi marszczkami i plamami tey kuli ziemnowodney. I dlatego sobie wnoszą, że razem z ziemią nie są stworzone, dopiero po powszechnym świecie potopie nastąpiły, podczas którego straszna ona wód wylewa w iednych mieyscach wymięła ziemię, i z tego się stały doły i lochy. A na drugie wymięte te ziemi bryłki przenosiła mieysca, i ztąd powstały Góry. Ale inne przenoszą zdanie, że Góry razem z ziemią przy iey stworzeniu stały i nie tylko tak pięknie ułożoney ziemi nie szpecą najmniey, ale ieszcze wygodę i pożytek iey mieszkańcom przynoszą.”

M. Ignacy Giecy: „*Ziemiopismo powszechne*”, Kalisz 1772.

Kolebką był Wilder Kaiser

„Alpinismus” zamieszcza w numerze 6/1972 ciekawy artykuł historyczny Jörga Lehne (zginął w r. 1969 na Filarze Walkera — T. 1/70 s. 46). pt. „Modernizm wspinaczkowy zaczął się przed 60 laty”. Za początek nowej ery uważa autor — i słusznie — dzień 15 czerwca 1912 r., kiedy to Hans Dülfer i Werner Schaarschmidt pokonali w 8-godzinnej wspinaczce wschodnią ścianę Fleischbank w Wilder Kaiser. Ich droga — poprzedzona w r. 1908 przejściem zachodniej ściany Totenkirchl (Tita Piaż i towarzysze) — podniosła rekord trudności alpejskich i na czas jakiś stała się miernikiem najwyższego wspinaczkowego kunsztu. Jej historyczne znaczenie nie na tym jednak polegało, lecz na zastosowaniu po raz pierwszy nowej techniki hakowo-linowej: kluczowe miejsca pokonane zostały z pomocą 2 serii niezwykle śmiałych wahań linowych. „Nowością wprowadzoną przez Dülfera i jego towarzyszy — pisze Lehne — było celowe i konsekwentne zastosowanie haków i liny do asekuracji, poruszania się w skale i pokonywania miejsc, w klasycznej wspinaczce niemożliwych do przebycia.” Reakcja komentatorów była gwałtowna: jedni widzieli w nowej drodze zakończenie sportowej eksploracji Alp (!), inni — wykoślawienie szlachetnej idei alpinizmu, które wino być „potępione i odrzucone”.

Do wybuchu I wojny światowej wschodnia ściana Fleischbank miała kilkadziesiąt powtórzeń, przejścia Totenkirchl przestano w ogóle liczyć. W r. 1913 skala trudności posuwała się znów o stopieniek wyżej; pokonana została zachodnia ściana Totenkirchl wprost (Dülfer i Willi von Späth), przebyto słynną południową ścianę Schlüsselskar Spitze (Hans Fiechtl i Otto Herzog — por. T. 3—4/66 s. 125). Na wszystkich tych drogach nie było jednak Polaków, którzy w Alpy wchodzili wyjątkowo nieśmiało. Totenkirchl i Schlüsselskar Spitze nie miały polskich przejść w ogóle, wschodnia ściana Fleischbank czekała na nie do roku... 1964 (J. Junger i S. Skierski oraz J. Krzysztos i K. Zdzitowiecki). Dość wymowny może być czas tego przejścia: 7 godzin, podczas gdy Dülfer w r. 1912 potrzebował ich tylko 8. Pod względem stopnia i sumy trudności drogę wschodnią ścianą Fleischbank można porównać z tatrzańską „Hokejką” (z r. 1950) czy drogą Łapińskiego na Kazalnicy (z r. 1942). I to porównanie stanowić może symboliczną miarę opóźnienia taternictwa w stosunku do alpinizmu, tak naprawdę wyrównanego dopiero w ostatnich kilkunastu latach.

Domeyko i Puna

W okresie odnowienia polskiej penetracji alpinistycznej Ameryki Południowej warto przypomnieć list naszego pioniera tego kierunku — Ignacego Domeyki (vide „Taternik” 2/1968), zamieszczony w roczniku 1851 (t. 2) „Biblioteki Warszawskiej”, a zawierający jedną z pierwszych w naszym piśmiennictwie wzmianek o andyjskiej chorobie wysokościowej, punie. Uczony opisuje swą 2-miesięczną

podróż górniczo-geologiczną po „Andes de Chiles”, rozpoczętą w styczniu 1842 r., wspomina też o wchodzeniu na góry w celu dokonywania pomiarów barometrycznych linii wiecznych śniegów. Mówiąc o skałach Rincon de los Mineros, pisze na s. 583: „Tu uczulem niejakię symptomatę słabości zwanej między góralami *puna*, pochodzącej zapewne z bardzo rozrzedzonego powietrza, to jest wielkie pragnienie i taką słabość, że kilkadziesiąt kroków bez odpoczynku zrobić nie mogłem. Moi jednak górnicy biegali i czepiali się po skałach z największą łatwością.”

Pasterstwo a flora Tatr

Ferencz Dénes opisał w r. 1889 w „Magyarországi Kárpátgyesület Évkönyve” (s. 114) obraz, jaki zobaczył przechodząc wraz z Victorem Uhligiem przez Przełęcz pod Kopą Kondracką:

„Kiedy się tu przekracza grzbiet przełęczy, z którego na wszystkie strony otwierają się wspaniałe widoki (...) rzuca się natychmiast w oczy kontrast między bujną obfitością muraw obszaru węgierskiego, a doszczętnie wypasionym terytorium galicyjskim. Bowiem w rejonie Zakopanego wszystkie doliny północnych zboczy Tatr są przepełnione tak dużym pogłowiem bydła, że prawie cały płaszcz traw jest zniszczony, pozostają tylko nędzne resztki roślinności, a bydło mimo to wygląda biednie. Tworzą przecież np. w Dolinie Suchej Wody, poniżej Czarnego Stawu (1626 m), liczne szopy coś w rodzaju osady wiejskiej, której poszczególne dość przestrzenne budynki ociekają niewiarygodnym brudem.”

Zestawił: Józef Nyka

Sprzęt i ekwipunek

„Terrodaktyl”

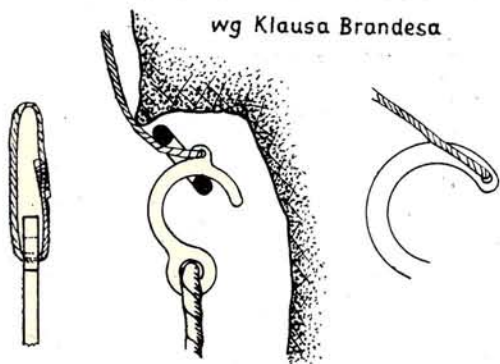
W poszukiwaniu nowych przyrządów ułatwiających wspinaczkę śnieżno-lodową, Anglicy skonstruowali coś pośredniego między czekaniem a młotkiem lodowym, który to przyrząd Ian Clough nazwał „terrodaktylem” — z powodu podobieństwa głowicy do łba tego prehistorycznego zwierza. Dziób jest nachylony pod kątem 45°, a jego grubość wynosi zaledwie około 2 mm (dzięki użyciu specjalnych stopów). Po wbiciu, pod wpływem obciążenia zagłębia się w lód lub śnieg i ma nadzwyczajne własności trzymające. Stylisko, wykonane także z metalu, zakończone jest

otworem umożliwiającym stosowanie „terrodaktyli” również w technice podciągowej. Urządzenie sprawdzono praktycznie m.in. na Eigerze. Szczegółowego opisu technicznego jak dotąd nie ogłoszono.

Marek Bąbiński



Poprawka do fiffi



Zachodni wspinacze wpadli na pomysł zastosowania fiffi ok. roku 1953. W „Taterniku” opisał je Jerzy Kolankowski w numerze 4/1961, s. 205. Z doświadczenia wiadomo, że jest to ułatwienie kapitalne, każdy też jednak wie, że od czasu do czasu zawodzi i niespodzianie przytrzymuje wspinacza — zawsze (jak słusznie zauważa dr Kolankowski) w momencie najmniej ku temu sposobnym. Przyczyną jest z reguły wadliwe rozwiązanie uszka, do którego przywiązuje się sznurek łączący ławeczkę z uprzążą wspinacza: wystaje ono z łuku haczyka i przy pewnych układach karabinka zaczepia się w nim. Ażeby uniknąć takich niespodzianek, przekonstruowano końcówkę fiffi, rezygnując z uszka i przenosząc otworek do przeciągnięcia sznurka w sam czubek haczyka. Ponieważ miejsce to narażone jest na tarcie o metal i skałę — z otworka należy wyprowadzić najpierw петельkę z cienkiej linewki drucianej, a dopiero od niej — sznurek. Rysunki objaśniają resztę. Linewki od ławeczek winny być przytwierdzone do szelek wspinacza nie z pomocą węzła, lecz małym karabinkiem, by łatwo je było odpiąć.



Fiffi z uchwytem — z katalogu „Sporthaus Schuster”. Waga 150 g, cena 4 marki. Rączka ułatwia manipulację, nie powinna być jednak dłuższa niż 11 cm, gdyż łatwo mogłaby się przekształcić w „wędkę”.

By nie zgubić ławeczek

Chciałbym zaprezentować prosty sposób na zabezpieczenie się od zgubienia ławeczek przy wspinaczce „na drugiego”, wskutek np. wypadnięcia haka. Stosowanie sznurków przyczepionych do ławeczek i wspinacza (zob. wyżej) jest raczej niezbyt dogodne.

Sposób, który chcę przedstawić, nie jest czymś nowym, ale pewnie nie wszyscy go znają. Polega on na zaczepieniu na obydwie żyły po jednym luźnym karabinku. Karabinki te zawsze są w zasięgu ręki, gdyż idąc w górę lina powoduje ich osuwanie się na piersi. Gdy wisimy na haku, tak jak zawsze wypinamy linę z następnego karabinka i w ten wolny już karabinek wpinamy luźny karabinek uwieszony na jednej z żył, np. czerwonej. Następnie wypinamy ławeczki i wieszamy je na wewnętrznym z owych dwóch wpiętych w hak karabinków (przez zewnętrzny przechodzi czerwona żyła). W ten sposób unikamy przykleśzczenia liny ławeczkami, a ewentualne wypadnięcie haka nie spowoduje ich utraty. Dodatkową zaletą jest to, że w przewieszanej ścianie wpięta w następny karabinek żyła przyciąga wspinającego się do skały. (Normalnie lina jest z następnego karabinka wpięta, a gdy zdecydujemy się jej nie wypinać, wieszając ławeczki narażamy się na kłopotliwe manipulacje z karabinkiem, w który jest wpięta i lina, i ławeczki.) Przy przechodzeniu z haka na hak wpinamy żyły na przemian, wybierając w samym momencie podchodzenia trochę luzu na żyłę wpiętą jeszcze niżej. W ten sposób przez cały czas wspinaczki ławeczki są przypięte do liny i ich zgubienie jest niemożliwe.

Janusz Skorek

Nowości sprzętowe

Zapowiedziana przez handel zachodni na rok 1972 lina „Rocca” (10 mm średnicy) będzie w swojej klasie najlżejszą i zarazem najtańszą z lin wspinaczkowych (waga 1 metra — 53 gramy, cena 40-metrowego odcinka 20 dolarów). ● Monachijski „Sporthaus Schuster” poleca w katalogu „lato 1972” liny perlonowe o długości 46 m, zamiast tradycyjnych 40; nadatek ów ma stanowić 15-procentową rezerwę do asekuracji dynamicznej. ● W aspekcie współczynnika rozciągliwości uwzględnia też potrzeby asekuracji dynamicznej nowa lina „Mammut-Dynaflex”, o przekroju 11 mm. ● Katalog fabrycznych uprząży asekuracyjnych wzbogacił się o model „Millet”, wykonany z pasów nylonowych 60 i 45 mm szerokości, z klamrami pozwalającymi dopasować go ściśle do figury wspinacza; waga 500 g. ● Znana wytwórnia lin „Edelrid” wypuściła na rynek specjalny środek do prania ubrań i śpiworów puchowych; jak ustalono, czyszczenie chemiczne oddłuszcza puch i silnie obniża jego właściwości cieplne.

Z piśmiennictwa

Kazimierz Andrzej Jaworski:
Wiersze. Wydawnictwo Lubelskie.
Lublin 1971; s. 521, nakład — 2000
egzemplarzy. Cena zł 40.

Jest to I tom jubileuszowego wydania „Pism” K. A. Jaworskiego — poety, prozaika, tłumacza, publicysty, redaktora związanego z ziemią lubelską. Serdeczne i wieloletnie związki łączą go również z Tatrami. Urodzony w r. 1897, poznał je w r. 1913 i od tego czasu stały się jego wielką pasją. Dobra turystyczna znajomość Tatr Polskich i Słowackich, nie pogardzanie i liną, znakomita orientacja w tatrzańskim literaturze i przez blisko 60 lat powtarzane przekonanie, że „góry ukończone warto: są mocne i są wierne...” („Nauka”) — tak lapidarnie można scharakteryzować Jubilata.

Tom przynosi wybór wierszy z wszystkich poetyckich zbiorów Autora, rozszerzony o utwory drukowane w czasopiśmie, a także kilkanaście rzeczy najnowszych. Tatry przewijają się przez wiele kart tej księgi. Już sam wykaz nazw topograficznych, jakie spotykamy w utworach K. A. Jaworskiego, mówi wiele. Mamy tu bowiem i Małą Śnieżną Turnię i Rohacze, Łomnicę i Koprowy Wierch, Gierlach i Giewont, Wysocką i Granatny, Kieżmarski i Mieguszowiecki, Rysy i Osterwę, Kozi i Kościółek, Kościelec i Ostry, Durny i Zamarła, Mnicha i Jastrzębia Turnię, Miedziane i Krywań, Zawory i Mylną Przełęcz, Morskie Oko i Zielony Staw Kieżmarski, Czarną Jaworową i Lodowy... Nie są to Tatry widziane z popularnych ścieżek, tym większą wartość mają więc opiewające je utwory.

Możliwe, że nie wszystkie tatrzańskie wiersze znalazłyby uznanie wśród młodego pokolenia taterników. Poeta zachował w sobie młodzieńcze zafascynowanie górami — rozumianymi jako teren, na którym odbywa się zespolenie człowieka z naturą oraz proces doskonalenia wewnętrznego poprzez fizyczny trud i kontemplację. Jakbyśmy jednak nie rozpatrywali zagadnienia „ideologii” górskiej — tak przecież zależnej od epoki — zawsze wiersze tatrzańskie Jaworskiego pozostaną wartościowymi i wysokiej próby poetyckimi obrazami skalnego świata Tatr. Do historii poezji tatrzańskiej autor „Na granitowym maszcie” wszedł na stałe, a takie utwory jak „Łomnica” (1928) czy nostalgiczne „Nad stawem” (1960) śmiało zaliczyć można do najwybitniejszych wierszy górskich w całej naszej literaturze.

Michał Jagiełło

Witold H. Paryski: Tatry Wysokie — przewodnik taterników. Część XV. Wydawnictwo „Sport i Turystyka”, Warszawa 1972; s. 212. Cena zł 20.

PIEWCA TATR I TATERNICTWA

W liście do niżej podpisanego z dnia 20 czerwca 1972 r. Kazimierz A. Jaworski pisze: „Przez 50 lat mojej włości tatrzańskiej schodziłem sporo wertepów górskich. (...) W Tatrach też siedzę nadal — w komplecie „Wierchów”, w kilkunastu rocznikach „Taternika”, w licznych publikacjach związanych z górami. Mapy, przewodniki, wiersze i coś nie coś, co o Tatrach już napisałem w swych książkach wspomnieniowych i co może jeszcze napiszę — to mi zastępuje ukończone szczyty, przełęcze i doliny.”

Owe książki wspomnieniowe, to przede wszystkim „Koniec seansu” (Lublin 1970), a szczególnie rozdziały pod jakże wymownymi tytułami: „Wierchy serdeczne”, „O górach można nieskończenie”, „I znowu Tatry”. Pisane pięknym językiem bezpretensjonalnie gawędy o Tatrach, wierny a zarazem poetycki opis górskich wędrowek. Ich autor — urodzony w r. 1897 — zna Tatry słoneczne i deszczowe, wie co to jest nieplanowany biwak i zabłądzenie w mgłę: biwakował „na mokro” w masywie Durnego, a zaniepokojeni węgierscy turyści zorganizowali „wyprawę” — niepotrzebną, ale liczy się przecież ten serdeczny odruch. Sam znosił na bambusie rannego turystę z rejonu Koziego Wierchu (1938), pomagając ratownikom. Znajdziemy w „Końcu seansu” wzmianki o wspinaczkach, bowiem Poeta, jak już mówiliśmy, z wysokogórskiego turysty lubił przedzierzgać się w taternika: sierpień 1924 — gran Kościelców od Mylnej Przełęczy, bez asekuracji; 25 lipca 1938 — nowa droga na Złomiską Turnię (WHP 1284) z A. Szczepańskim i J. A. Szczepańskim; 5 sierpnia 1939 — Niżnia Kapalkowa Ławka z Doliny Suchej (AP II/97) i Mała Kapalkowa Turnia (AP II/102) z J. A. Szczepańskim; 24 sierpnia 1939 — Zasłoniasta Turnia (WHP 1450) z Zofią Krygowską i Zofią Pawlikiewicz oraz W. Krygowskim i J. A. Szczepańskim.

Wrażenia wyniesione ze wspinaczek znalazły odbicie również w poezji: *Listwa. Nie, pozor listwy. Powierzasz jej stopę — nad przepaścią się wczepiasz w chropowatą nóżkę...* („Wspinaczka”). Redagując przed wojną „Kamień” stworzył jej cenne i piękne „zeszyty tatrzańskie”. Do dnia dzisiejszego K. A. Jaworski zachował sentyment do taternictwa i taterników, w jednym ze swych wierszy napisał przecież: *Najuspanialszy ze wszystkich, bohaterski sporcie...* („Pochwała sportu wysokogórskiego”).

Ten krótki przegląd tatrzańskich działalności zakończmy fragmentem z „Końca seansu”. Jest sierpień 1924 roku, K. A. Jaworski z towarzyszami znajduje się na Małym Durnym: *Ktoś wydobył wciśniętą między glazy blaszaną puszkę z biletami, które z ciekawością zaczęliśmy przeglądać. Przeważnie nic nam one nie mówiły, aż oto przy pewnym serce odezwało się przyspieszonym biciem. Ze wzruszeniem odczytaliśmy na małym poślizniętym kartonie tak znane nam nazwisko nieżyjącego od piętnastu lat kompozytora i taternika: Mieczysława Karłowicza, a pod tym nie bardzo już czytelną, otórkami skreśloną datą. W lapidarnym skrócie tych paru zdań zawarty jest cały stosunek Kazimierza A. Jaworskiego — i do gór, i do polskiej tradycji górskiej.*

Michał Jagiełło

Ustawione razem na półce tworzą one szereg długości 18 cm, łącznie zaś obejmują 2800 stron druku i opisy 2650 dróg. Najszerzej jest to tomik III (90 stron), najobszerniejszy — XIII (271 stron), najbardziej poszukiwana jest część IX, wydana w nakładzie zaledwie 3205 egzemplarzy. Łączna suma nakładów całej serii przekroczyła już 170 000. Kolejny, XV, tomik ukazał się w marcu 1972 r. Obejmuje on Mały Jaworowy Szczyt i odchodzącą od niego wielką gałąź Szerokiej Jaworzyńskiej, liczącą 10 km długości i 18 km² powierzchni. Jest to rejon mniej może atrakcyjny dla wspinacza, bardzo jednak ciekawy dla taternika, który otrzymuje precyzyjny opis topograficzny, nazewnictwo, a po części i historyczny jeden z najstarszych dziś swych odcinków Tatr Wysokich. Ponieważ w rejonie tym występują zjawiska krasowe,

po raz pierwszy w „Tatrach Wysokich” pojawiły się planiki i opisy jaskiń — cenne dla naszych speleologów, bo odnoszące się do obiektów nie objętych drukowanym inwentarzem K. Kowalskiego. Mile widziane novum stanowi zamieszczony na s. 123 schemat jednej z dróg — w dalszych tomikach Autor zapowiada ich więcej.

Podobnie jak w częściach poprzednich, W. H. Paryski wprowadza szereg nazw ludowych, znanych rzadkim dziś publikacjom lub nie publikowanych dotąd w ogóle, daje także kilkadziesiąt propozycji własnych (np. Cichy Przechód, Jaworowy Karbik, Jurgowska Drabina itp.). Zaskoczeniem dla wielu miłośników Tatr jest zapewne przejście do pismowni „Golica” od dotychczas przeważającej (również u WHP, por. tomy III s. 69, VII s. 31, IX s. 13 i inne) „Holicy”. Nie da się

zaprzeczyc, że w gwarach góralskich owo znamienne „h” (które Nitsch nazywa w jednej z prac „słowackim”) znajduje się w generalnym odwrocie: po polskiej stronie Pienin słyszy się już wyłącznie o „Golicy” a w Nędzówce o „Grubym Reglu”; młodszy tatrzański juhasi mówią o „Grubym Wierchu” a nie Hrubym, często także o „Rogaczach” zamiast tradycyjnych Rohaczy. Nasuwa się pytanie: czy nazwy należy modernizować idąc za rozwojem języka, czy też pozostawić im funkcję owej „arki przymierza” między dawniejszymi a nowymi laty, w tym zaś konkretnym przypadku również pomiędzy dwoma braćmi narodami, boć przecież chodzi wyraźnie o wpływ fonetyki słowackiej. O tym, że Autor nie jest przeciwny utrzymywaniu przeżytków, świadczą przejęcie od Słowaków „Rogowej Grani”, w polszczyźnie literackiej (i gwarze) brzmiącej dziś mocno archaicznie.

Bilansując 15 tomików „WHP” w centymetrach, stronach i liczbie opisanych dróg, zadałem sobie pytanie: a ile też tysięcy godzin żmudnej pracy przy biurku i ile setek kilometrów wędrówek tkwi w tych niepozornych i nieopłacalnych z punktu widzenia honorariorów książeczkach? Odpowiedzi nie znajdziemy nawet u samego Autora, jego dzieło jest przecież równocześnie jego pasją, a pasji nikt nie przelicza — ani na godziny, ani na złotych.

Józef Nyka

Ryszard Wroczyński: Dzieje wychowania fizycznego i sportu od końca XVIII wieku do roku 1918. Wydawnictwo „Ossolineum” Wrocław, 1971; s. 261. Cena zł 55.

Polowa mniej więcej 20-stronicowego rozdziału „Turystyka i taternictwo” poświęcona jest sprawom górskim, ale — choć cieszy oko reprodukcja pierwszego numeru „Taternika” — przecież w pracy o tak podstawowym znaczeniu radzi byśmy widzieć tę problematykę potraktowaną w sposób nieco szerszy. Niestety autor — świetny w innych rozdziałach — tu nie stapa po gruncie bliżej sobie znanym, czego dowodem choćby fakt pominięcia wejścia Malczewskiego na Aiguille du Midi, od której to daty zwykliśmy liczyć dzieje alpinizmu polskiego. Znajdujemy też niemało pomyłek w rodzaju „Chrościnskigo” zamiast „Hrosińskiego”, „sport taterniczny” zamiast „taternicki” itp. Razi słabe uwzględnienie górskich osiągnięć zimowych w Polsce i poza Polską — a przede wszystkim jakas nieporadność w doborze faktów, do których źródeł przecież nie brakuje. Pozycja, jak zapowiadano we wstępie, „jest częścią większego zamierzenia”. Zakończmy więc życzeniem, by w większym sprawie górskie lepiej wypadły, niż w mniejszym.

Adam Chowański

Maria Szypowska: Asnyk znany i nieznan. PIW, seria: Ludzie żywi. Warszawa 1971, s. 882. Cena zł 85.

Z olbrzymiego materiału, jaki zawiera ta bardzo dobrze opracowana księga, wybierzmy tylko to, co dotyczy związków Asnyka z Tatrami. Dotychczas uważano, że poeta pierwszy raz zetknął się z nimi w r. 1873 — autorka omawiającej książki przesuwając wydarzenie na lato 1872 r. wyrażając przypuszczenie, iż być może Asnyk poznał Zakopane już w latach 1868—70, krałzył bowiem w tym czasie między Krynica a Szczawnicą. Autor „Nocy pod Wysoką” (tak zatytułowała M. Szypowska VII rozdział swej książki, w którym omawia zakopiańskie pobyty Asnyka) znalazł dobrze — jak na owe czasy — Tatry. Wiemy, że był na Giewoncie (1874), przechodził przez Polski Grzebień (1874), był uczestnikiem wyprawy, która w r. 1876 osiągnęła Wysoką (II wejście, I zejście w kierunku Wagi), wszedł na Łomnicę. Był ponoć wytrzymały na trudy i — jak wspomina J. G. Pawlikowski — „nieraż spał w szalaszach i schroniskach, twierdząc, że takie urządzenia zgola są w Tatrach niepotrzebne”. W swych listach do ojca poeta zwierza się z planów górskich — marzył o wejściu na Gierlach — i zdaje dokładne relacje z wycieczek. Oto co pisze o Giewoncie: „...zatknęliśmy na olbrzymiej tyście zawieszoną chorągiew (Towarzystwa Tatrzańskiego — mój), przysypaliśmy ziemią, przywaliliśmy głazami i wnet poitalismy ją, powiewającą nad naszymi głowami, salwą z rewolwerów, śpiewami, toastami i pyrrhicznymi tańcami”. W innej tonacji jest list opisujący obleganie Wysockiej: „Dopiero trzeciego dnia stanęliśmy na szczycie Wysockiej, pełzając po granitowym czubie, gdzie zaledwie godzinę gdzie wystający załomek lub rozpadlina daje oparcie dla nogi, brzucha, dłoni lub paznokci.” Ostatni raz był Asnyk w Tatrach w 1896 roku — na rok przed śmiercią.

Co pozostało żywe dla dzisiejszego czytelnika z twórczości tego poety? M. Szypowska nie odpowiada na to pytanie, i słusznie, jest to bowiem odrębny problem. Czy należy się przychylić do zdania wyrażonego m. in. przez J. Iwaszkiewicza, że Asnyk był poetą miernym, a jego wiersze to po prostu rymowana proza? Czy też może znajdziemy w nich i dzisiaj coś, co nas umie doskonałością formalną i co najważniejsze — okrucieństwem prawdziwego artysty? Wydaje się, że bez względu jak potoczą się dalsze losy recepcji twórczości Asnyka, pozostanie on bez wątpienia jednym z wybitnych poetów tatrzańskich. Cykl sonetów „Morskie Oko”, „Noc pod Wysoką”, „Maciejowi Sieczce...”, czy drobne utwory jak np. „Ulewa” — to bezsprzecznie wiersze, które pozostały do dnia dzisiejszego żywe.

Michał Jagiello

James Ramsey Ullman: And not to yield. Wyd. Collins, Londyn 1971, s. 444.

Ostatnia (dwudziesta) książka Ullmana, wydana w niecały rok przed śmiercią pisarza, stanowi podsumowanie niektórych wątków jego twórczości, a zarazem jeszcze jeden interesujący przykład literackiego przetwarzania własnych doświadczeń (i — nie zawsze spełnionych — oczekiwań). Akcja panoramicznej powieści rozgrywa się w latach 1935—1970, a jej wątek zasadniczy toczy się równoległe z ostatnim 20-leciem dziejów alpinizmu himalajskiego. Ullman wykorzystuje więc konsekwentnie autentyczne punkty odniesienia, zresztą mieszając je z fikcją (np. w połowie lat pięćdziesiątych spotykamy w Katmandu polską wyprawę, wycofującą się bez powodzenia ze swojego szczytu). Bohater powieści, Eric Venn, jest po Johnie Harlinie, którego biografia była poprzednim pisarskim przedsięwzięciem Ullmana, jeszcze wyrazistszym typem alpinistę *complet* a zarazem *l'homme incomplet*.

Obok Venna, wspinaacza z doświadczeniem z Rockies, Mount McKinley i Alp, wyróżnionego w górskich akcjach na froncie włoskim minionej wojny, urodzonego indywidualisty wymykającego się jakiegokolwiek stabilizacji i obarczonego mało przekonującym kompleksem winy za gorską śmierć swej siostry i 2 towarzyszy szczytów himalajskiej wyprawy, równorzędnym bohaterem powieści jest Dera Zor, mistycznie potraktywany 8-tysięcznik, „la montagne complet”. Venn atakuje Dera Zor dwukrotnie w odstępie 20 lat, co pozwala Ullmanowi prowadzić biegnącą akcję powieści (1970) równoległe z ciągiem krótkich przeżywków, wywołujących poszczególne rozdziały-wspomnienia, opisujące życie bohatera od wczesnych lat chłopięcych w górach amerykańskich i stale przybliżające czytelnika do owej drugiej wyprawy, której epilog kryje w sobie — jak w „The White Tower” — wyrzeczenie u progu sukcesu. Na śnieżnej kopule szczytowej, już po przezwyciężeniu trudności, spotykamy bowiem przedstawicieli dwóch pokoleń sahibów i Szergów. Sirdar Tashi, z którym łączy Venna długoletnia przyjaźń, staje bez sił 100 m od szczytu i Eric zostaje z nim razem. W ich imieniu szczyt zdobywają przybrani synowie — Pembol i Larry. efektywnie niwecząc teorię o dolnych granicach wieku dla skutecznej działalności w Himalajach.

*

„And not to yield”, ostatnia powieść górska Ullmana, podobnie jak jego pierwszy bestseller „The White Tower” (1941), zawiera momenty literacko pretensjonalne a psychologicznie i sytuacyjnie niedostatecznie umotywowane, jest w niej jednak tych słabszych akcentów wyraźnie mniej, a całość nosi wybitne piętno indywidualnego stylu pisarza i skupia w sobie

całe jego doświadczenie aktywne-
go wspinacza i historyka alpinizmu.

Aleksander Kwiatkowski

Antoni Jackowski: Bibliografia turystyki polskiej; Biografie 1800—1970. Przedmowę napisał prof. dr Walerj Goetel. Wydawnictwo Zakładu Zagospodarowania Turystycznego GKKFIT, Wrocław 1971; s. 170.

Słomne tomy „Bibliografii turystyki polskiej”, wydawane od r. 1968, w bibliotekach ludzi piszących o turystyce i taternictwie wywalczyły sobie miejsce r. a pod ręcznych półkach: sięga się do nich równie często, jak do encyklopedii i słowników. IV z kolei tom dedykowano setnej rocznicy założenia Towarzystwa Tatrzańskie-
kiego, a poświęcono go — z inicjatywy dra Olafa Rogalewskiego — biografiami osób zasłużonych dla turystyki (1800—1970). Materiał wyekscerpowano ze 179 czasopism i wydawnictw cyklicznych,

dochodząc do pokaźnej liczby 1079 pozycji. Miło nam stwierdzić, że najwięcej chyba not biograficznych autor znalazł w „Taterniku”, a jeśli chodzi o naszą tematykę, nie przeoczył — co odnotować trzeba z wysokim uznaniem — ani „Gór Wysokich”, ani „Oscypka”, ani nawet „Taterniczka”. Szkoda, że z założenia nie uwzględniono, choćby wyrzykowo, materiałów z prasy codziennej, można też było przeprowadzić większą selekcję sylwetek — przykładem pozycje 479 czy 915. Tę ostatnią uwagę czynimy z myślą o zapowiedzianym „Słowniku biograficznym wybitnych turystów”.

Józef Nyka

**Władimir Iosifowicz Rakec: Ty-
siazca otwanych.** Wydawnictwo „Joz Gwardija”, Taszkent 1971. s. 116, zdjęcia. Cena 23 kop.

Pik Lenina zdobyto po raz pier-
wszy w r. 1928, później wchodzo-

no nań wielokrotnie, głównie pod-
czas jubileuszowych alpinad. W
1968 na stokach ałajskiego olbrzy-
ma wyładowali radzieccy spado-
chroniarze, którzy następnie we-
szli na wierzchołek. Do końca 1970
roku stanęło na Piku Lenina 1115
alpinistów, w tym 129 osób spoza
ZSRR. O tych wejściach i ich
uczestnikach opowiada niepozor-
na z formatu i wyglądu książecz-
ka, która przy czytaniu okazuje
się jednak prawdziwą kopalnią
wiadomości i ciekawostek doty-
czących najpopularniejszego
siemiotysięcznika świata. Szczegól-
nie zainteresowanie polskich czy-
telników wzbudzi zapewne część
poświęcona góskim zainteresowa-
niom Lenina, którego imieniem
nazwano szczyt. Czytamy tam o
jego tatrzańskich wędrówkach, o
wejściu na Rysy, o pobycie w Po-
roninie. W sumie zajmująca lek-
tura dla wszystkich, którzy in-
teresują się górami Kraju Rad i hi-
storią alpinizmu w ogóle.

Maciej Popko

Z Tatr i Zakopanego

● 24 494 turystów zdobyło w ro-
ku 1971 brązową GOT, natomiast
4949 — wyższe stopnie tej odznaki.
W roku 1970 GOT uzyskało
27 008 osób. Warto przypomnieć, że
GOT — ustanowiona jeszcze przed
wojną — jest najpopularniejszą i
najstarszą z odznak turystyki
kwalifikowanej. *mn*

● Do przeszło dwu lat prze-
ciągnęły się prowadzone w Jas-
kini Mroźnej prace renowacyjne,
m.in. z częściową wymianą instal-
acji oświetleniowej. Na sezon letni
1972 jaskinia została ponownie
otwarta dla turystów (5 czerwca).

● „Tempo” 24 kwietnia 1972: w
Tatrach Polskich mamy obecnie
8 schronisk dysponujących 824
łózkami stałymi i 154 sezonowymi.
Modernizacja schronisk pozwoli
na powiększenie ich pojemności,
największego przystosować miejsc
ocekujące się w „Murawańcu”.

● 27 maja 1972 r., po pięciolet-
nich staraniach, podpisany został
akt zakupu przez Warszawskie
Towarzystwo Muzyczne zakopiań-
skiej „Atmy”, w której w latach
1930—36 mieszkał Karol Szyma-
nowski i gdzie Muzeum Tatrzań-
skie ma stworzyć ośrodek pamięci
i znakomitego kompozytora. „Ży-
cie Warszawy”, 30 maja 1972

● Koło Przewodników Tatrzań-
skich w Zakopanem liczy 22 oso-
by mające I klasę, 25 — II klasę
i 164 — III klasę. W skład grupy
przewodników pełnodyspozycyj-
nych wchodzi aktualnie 32 oso-

by. Prezesem jest Jan Krupski,
komisją szkoleniową kieruje Ta-
deusz Pawłowski. *W. Jarz.*

● Władze opracowały plan in-
westycyjny rejonu Zakopanego na
lata 1972—80. Potrzeba 2,5 miliarda
złotych, by miasto mogło spro-
stać funkcjom, jakie mu wyzna-
czyła natura i... moda na Tatry.

● Do marca 1973 r. mają trwać
prace remontowe w schronisku na
Ornaku. Gospodę przedstawia się
na wydawanie posiłków barowych,
natomiast część noclegowa prze-
chodzi modernizację połączoną z
podniesieniem standardu. Zamiast
schroniska będziemy mieli jeden
więcej hotel w Tatrach.

● Stałą audycję radiową po-
święconą sprawom Tatr, zatytuło-
waną „Tatry a svet” nadaje studio
w Koszycach. W południowej
części Polski jest ona słyszalna
wcale dobrze. *(ju)*

● W „Tygodniku Mód i Powie-
ści” nr 21/1896 znalazłem następu-
jące ogłoszenie: „Nieporównanej
dobroci MYDŁO TATRZAŃSKIE o
trzech pięknych zapachach. Fio-
łek, Róża, Konwalia, Bukiet Ta-
tra specjalność Warszawskie La-
boratorium Chemiczne — cena
kop. 15, najwyższe gatunki 25 kop.
i 45 kop.” *(a. chow.)*

● Młodzi wspinacze z NRD
przeszli w marcu kilka ciekawych
dróg w Tatrach Słowackich, m.
in. komin Stanisławski na Ma-
łym Kiełmarskim Szczycie (2 zes-

poły — w 5 godzin!) oraz drogę
Stanisławskiego na Galerii Gan-
kowej (w 7 godzin).

● W księgarniach naukowych
można jeszcze nabyć — w cenie
zaledwie 30 zł! — książkę „Ta-
trzański Park Narodowy”, wyda-
ną pod red. W. Szafera (II wyda-
nie z 1962 r. — stron 675) — pod-
stawowe dzieło dla każdego, kto
interesuje się przyrodą Tatr i hi-
storią ich ochrony.

● W „Taterniku” 1/1972 s. 44
przeczytałem notatkę o śmierci
malarza Tatr, Jarosława Votruby.
Podano tam również, iż został on
pochowany na cmentarzu w No-
wym Smokowcu. Gwoli ścisłości
pozwalam sobie zakomunikować,
iż będąc w dniu 15 sierpnia 1971 r.
na cmentarzu obok jaworzyńskie-
go kościółka widziałem tam wła-
śnie świeżą jeszcze mogiłę Jaros-
ława Votruby. *Jan Ujwary — Jas-
kowa Dolna*

● W Zakopanem trwają przygo-
towania do przewidzianego na rok
przyszły jubileuszu 100-lecia prze-
wodnictwa tatrzańskiego. Warto
przypomnieć, że 90-lecie hucznie
święcono w roku ... 1965 (T. 3—4/65
s. 73). Cóż, dwa lata roli nie gra-
ją, historycznego uzasadnienia nie
ma przecież ani rok 1873 ani 1875.

● Jeszcze zabawniej zapowiada
się przyszłoroczny jubileusz 100-
lecia ... Zakopanego. O przywile-

ju lokacyjnym Stefana Batorego z r. 1578, a zwłaszcza o jego potwierdzeniu przez Michała Wiśniowieckiego w r. 1670, na czas jakiś dyskretnie zapominamy.

● Gruntowny remont przesłoz schronisko w Dolinie Pięciu Stawów — roboty trwały do lipca. W „Murowańcu” przewidziana jest budowa oczyszczalni ścieków.

● XVI Międzynarodowy Zlot Młodzieży na Rysach odbył się w dniach od 3 do 6 sierpnia 1972 r. Wzięła w nim udział, jak zwykle, delegacja polska.

● Uchwałą Prezydium MRN w Zakopanem z dnia 17 maja 1962 r. utworzony został Miejski Ośrodek Turystyki i Wypoczynku (MOSTIW) „Tatry”. Rozrósł on

się z biegiem lat — w r. 1971 jego obroty wyniosły 31 milionów zł i 1,5 miliona zysku. Obsłużono w tymże roku 113 300 turystów, którym udzielono 540 000 noclegów. 10-letni okres pracy Ośrodka został definitywnie zamknięty. W lipcu 1972 r. został on zamieniony w Tatrzańskie Przedsiębiorstwo Turystyczne.

W skrócie

● W „Pobieżdiennych Wierszach” za lata 1961—64 P. Rotatjew przedstawił obszerną próbę objaśnienia etymologii górskich nazw Kaukazu. W nowym tomie tego periodyku, obejmującym lata 1968—69, kontynuuje i uzupełnia swoją pracę. W sumie lista już wyjaśnionych toponimów kaukaskich obejmuje większość nazw popularnych wśród alpinistów. Trzeba dodać, że nie jest to jeszcze opracowanie ściśle naukowe.

(mp)

● Słowacy Daniel Bakoš, Peter Dieška, Ján Hazucha i Vladimír Petrik przeszli w dniach 16—18 sierpnia 1971 r. drogą G. Hemminga i R. Robinsa na zachodniej ścianie Petit Dru.

● „Ludzie — pajaki” — to tytuł fotoreportażu „Dziennika Bałtyckiego” (16—17 kwietnia 1972) z prac przy naprawie awarii zabytkowego zegara na Ratuszu Głównym w Gdańsku, przeprowadzonych przez ekipę AKA w składzie K. Aertes, A. Jazłowski, W. Otręba i S. Święciński.

● Stałą obsługę informacyjną brytyjskiego czasopisma „Mountain” z terenu Polski prowadzi Halina Cieplińska-Bojarska. W ostatnim (21) numerze ukazały się tam jej materiały o wyprawach KW w góry Iranu i w Andy.

● „Polska ekspedycja u Prokletijama” — to tytuł notatki Marka Bąbińskiego, zamieszczonej w „Naše Planine” 3—4/1972 s. 105 — z rysunkiem Karanfila. (por. T. 2/72, s. 55).

● Miesięcznik „Der Tourist” (NRD) w opisie rejonu wspinaczkowego Regenstein (Harz), eksplorowanego alpinistycznie od r. 1921, wzmiankuje stólnie u podnóżu masywu Höhlenwand, wykute podczas wojny „w nieludzkich

warunkach” przez więźniów filii KZ „Dora” — z przeznaczeniem na zakład zbrojeniowy.

● Grupa alpinistów z NRD z okręgu Halle dokonała w dniach od 14 do 19 sierpnia 1971 r. przejścia grani Tatr Wysokich od Przełęczy pod Kopą do Kasprowego Wierchu. „Der Tourist” 5/1972, s. 8.

● W nakładzie 20 000 egzemplarzy ukazało się III wydanie mapy turystycznej „Vysoké Tatry” — zaktualizowane przez Pavla Vavro. Cena 7 koron, wydawca: Slovenská kartografia, Bratislava.

● 3 Japończycy wyszukali nową drogę na Pointe Whymper, wiodącą skrajem kuluaru między filarami Whympera i Walkera. Ścianę najpierw pracowicie zapoczątkowali pod wierzchołek, a po dłuższej przerwie przeszli ją w okresie Wielkanocy. Krytykując styl tego przedsięwzięcia, „Alpinismus” 6/1972 określa je jako *alpine Materialschlacht*.

● „La Montagne” 1—2/1972 podaje, że we Francji pojawiły się bandy opryszków wyspecjalizowane w okradaniu alpinistów. Grasują one zwłaszcza w rejonach Fontainebleau i Calanques, wykorzystując panujący tam ciągły ruch ludzki. Pismo ostrzega przed pozostawianiem bez opieki baz namiotowych i plecaków.

● Znani nam już bracia A. i G. Rusconi wraz z G. Villą, G. Grimellą i G. Tessarim wytyczyli nową drogę na północno-zachodniej ścianie Civetty, między drogami Solledera i Philippa. Przeszli ją w dniach 16—22 marca 1972 r. — po pracach przygotowawczych w lutym. Trudności V i VI.

● „Gazeta Krakowska” 14 maja 1972: „Czwórka czeskich taterników (w tym jedna kobieta) pokonała w marcu br. największy

znany przewis świata, znajdujący się nad przepaścią Macocha w Morawskim Krasie. (...) Podejście po trasie, która prowadziła z dna przepaści o głębokości 138,5 m, trwało 2 dni. Przewis ma 57 m długości...”

● SAC obchodzi 50-lecie śmierci przemysłowca belgijskiego, Ernesta Solvaya, który w r. 1906 ufundował schronisko na grani Hörnli, ukończone w r. 1916 i nazwane jego imieniem.

● W suplemencie Wielkiej Encyklopedii Powszechnej ukazało się hasło „Jerzy Hajdukiewicz”. Nic nie ujmując pracy lekarskiej naszego przyjaciela musimy stwierdzić, że na łamy WEP trafił on poprzez alpinizm. Sukces więc nie tylko jego!

● Jeden z członków zespołu szwajcarskiego, który w końcu lutego 1972 r. dokonał I zimowego przejścia słynnej 500-metrowej ściany Sciora di Fuori, odniósł silne odmrożenia, zakończone amputacjami. Ubezpieczalnia odmówiła pokrycia kosztów leczenia, tłumacząc się tym, że nie chodziło tu o wypadek.

● Tematem Jahrbuch 1971 DAV i OeAV jest masyw Totes Gebirge. Jeden z artykułów — Erharda Frischa — omawia jaskinie tej grupy górskiej.

● Czasopismo sekcji taterniczej TJ Lokomotiva Brno-Komarov „Hotej” zamieszcza w numerze 1/1972 interesujące wspomnienie Eugena Farkaša z przejścia południowego filara El Capitan w Yosemite Valley. Pierwsze przejście tej drogi w r. 1958 trwało 47 dni, a obecnie — według statystyki — na 10 atakujących ją zespołów tylko jeden dochodzi do celu.

W Szwajcarii ukazał się w tym roku wspólnie wydany album „Les Alpes”, którego część stanowi małą encyklopedię alpejską. Zawiera ona również 37 hasel osobowych, m. in. Buhla, Cassina, Desmaisona, Rebuffata, Terraya, Vauchera i innych. Alpinizm polski ma jednego przedstawiciela w hasle następującej treści:

Warteresiewicz (Jerzy). Jest to — obok M. Gryczyńskiego, J. Michalskiego, J. Stryczyńskiego i J. Długosza — jeden z najbardziej reprezentatywnych alpinistów polskich. Z jego nazwiskiem wiąże się kilka z największych rozwiązań alpejskich ostatnich lat: pierwsze wejście zimowe północnym filarem Les Droites, wejście wprost północną ścianą Aiguille Verte, drugie przejście Filara Narożnego Mont Blanc. Powtarzali oni też lub wytoczyli nowe drogi o wysokich trudnościach w Azji.

Ewa Śledziwska

Prace leksykologiczne

Od 13 do 17 września 1971 r. obradowała w Obertraun (Austria) Podkomisja Terminologiczna Międzynarodowej Unii Speleologicznej (UIS), która opracowała podstawowe definicje pojęć odnoszących się do alpinizmu podziemnego i krasu. Zostaną one przekazane pracownikom lingwistycznym z zaleceniem wprowadzenia ich do słowników ogólnych, projektuje się też stworzenie specjalnego leksykonu speleologicznego. Warto, by podobne prace przeprowadził również alpinizm powierzchniowy — o tym, jak ważna do sprawa, świadczą przykre błędy wielkiego „Słownika języka polskiego”.

Wszystko o Tatrach

Redakcja „Taternika” otrzymuje liczne zapytania o zapowiedzianą od dłuższego czasu i popularyzowaną m.in. przez telewizję „Encyklopedię tatrzańską” Zofii i Witolda Paryskich. Ponieważ sprawa ta interesuje ogół naszych czytelników, poprosiliśmy o bliższe informacje Redakcję Turystyczną Wydawnictwa „Sport i Turystyka”. Otóż prace drukarskie nad tą pozycją są zaawansowane, jest to jednak dzieło o złożonej strukturze i jego realizacja wymaga czasu. (1260 stron maszynopisu, 33 rysunki, 166 fotografii w tekście i 274 na wkładkach rotograwiurów, 40 odcinkowych map Tatr.)

Według aktualnego harmonogramu ma ono wyjść z druku w drugim kwartale 1973 r. Subskrypcji, o jaką dopytują się czytelnicy, Wydawnictwo nie przewiduje, bowiem nakład będzie ustalony na takim poziomie, by „Encyklopedia” nie musiała być artykułem spod księgarskiej lady. I jeszcze pytanie: czy nie warto by zaoferować odpowiednio przystosowanego autorskiego przekładu wydawcom czeskim lub słowackim? — sukces murowany!

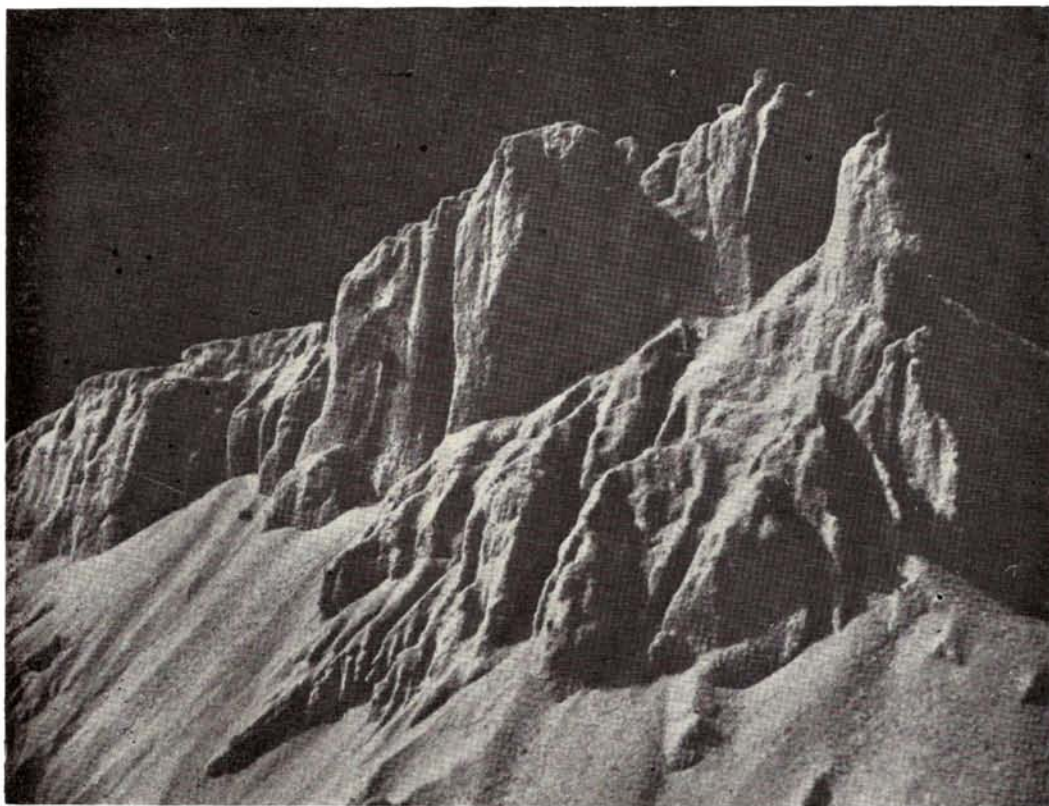
Орган Польского Высокогорного Клуба
Organ of the Polish High Mountain Club
Organ des Polnischen Hochgebirgsklubs

CONTENTS

Which is the most hard climbing route in the Tatra? (J. Skorek)	97
Investigation and exploration of the Tatra mountains — a new book by Józef Szafarski (J. Kolbuszewski)	99
UIAA General Meeting in Zakopane, 1971	101
Some new climbs in the Turkish Sat Dag mountains (H. Bednarek and R. Koziol)	103
There are extremely climbing problems in Caucasus yet (G. I. Szalayew)	105
Climbing in the Central Caucasus (K. Tomaszewski)	107
Central Pillar of Brouillard (H. Cieplińska-Bojarska)	109
Polish winter season 1971/72 in the Tatra (Z. Wach)	110
First winter ascent of the Northeast pillar of the Spik (Julian Alps) (T. Gibiński)	113
Winter climbs in Norway (R. Kowalewski). An account of the first winter ascents of the Fiva-ruta and the East pillar of the Trollryggen	115
Climbing and caving in the Andes, 1972 (M. Kuczyński)	119
The Triglav cave (Julian Alps), 1971 (T. Wojtera)	125
Nine hours in an avalanche (R. Jaśko)	126
New routes in the Tatra — 127. Tatra activities — 128. Climbs and expeditions — 129. Caving — 130. Club proceedings — 133. Mountain accidents, mountain rescue — 134. Obituary notes — 136. Historical notes — 137. Mountaineering equipment — 138. Book reviews — 140. Zakopane and the Tatra — 142. Miscellaneous — 143. Notes — 144.	

INHALT

Tatra-Führen — welche ist die schwierigste? (J. Skorek)	97
„Die Erforschung des Tatragebirges” — ein Standardwerk von Józef Szafarski (J. Kolbuszewski)	99
UIAA-Hauptversammlung in Zakopane, 1971 (A. Janik und J. Nyka)	101
Neue Führen im einsamen Sat-Dagh-Gebirge (H. Bednarek und R. Koziol)	103
Es gibt noch Kletterneuland im Kaukasus (G. I. Szalayew)	105
Im Zentralkaukasus, 1971 (K. Tomaszewski)	107
Erfolgreiche Bilanz: Winter 1971/72 in der Tatra (Z. Wach)	110
Spik-Nordostpfeller erstmals im Winter (T. Gibiński)	113
Warum Bergsteigen? — Antwort aus dem Jahre 1879	114
Wintererfolge in Norwegen (R. Kowalewski). Zwei erste Winterbegehungen: Fiva-ruta und Trollryggen-Ostpfeller	115
Polnische Anden-Expedition 1972 (M. Kuczyński)	119
Erforschung der Triglavská-Höhle, 1971 (T. Wojtera)	125
9 Stunden in einer Lawine vergraben (R. Jaśko)	126
Neue Führen in der Tatra — 127. Tatra-Chronik — 128. Alpine Kurzberichte — 129. Höhlenkunde und Höhlenforschung — 130. Clubsnachrichten — 133. Bergunfälle und Bergrettungsdienst — 134. In Memoriam — 136. Rückblicke — 137. Bergsportausrüstung — 138. Schriftensschau — 140. Zakopane und die Tatra — 142. Kurz vermerkt — 143.	



Co to za góry? — trzecie zdjęcie do konkursu ogłoszonego na s. 118.

Taternik

**ORGAN KLUBU WYSOKOGÓRSKIEGO
POŚWIĘCONY SPRAWOM TATERNICTWA,
ALPINIZMU I SPELEOLOGII.**

Redaktor: Józef Nyka
Warszawa 36, ul. Nowosielecka 20, m. 18
tel. 41-07-87

Zastępca redaktora: Jan Staszal
Warszawa, ul. Franciszkańska 14a, m. 7

Komitet Redakcyjny: Ryszard Gradziński,
Władysław Manduk, Ryszard W. Schramm,
Jan Alfred Szczepański i Piotr Żółtowski

Redaktor graficzny: Wojciech Ziemiński

Adres Redakcji:
Warszawa, ul. Marszałkowska 1, p. 47
tel. 25-40-41 w. 76.

Adres Klubu Wysokogórskiego:
Warszawa, ul. Sienkiewicza 12, p. 439,
tel. 26-69-56

WARUNKI PRENUMERATY:

Cena numeru: 10 zł. Cena prenumeraty krajowej: półrocznie — zł 20, rocznie zł 40.

Instytucje państwowe i społeczne, zakłady pracy, szkoły itp. mogą zamawiać prenumeratę wyłącznie w miejscowych oddziałach i delegaturach „Ruch” — w terminie do 25 listopada na rok następny.

Prenumeratorzy indywidualni mogą opłacać prenumeratę w urzędach pocztowych i u listonoszy, lub dokonywać wpłat na konto PKO nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Towarowa 28 (w terminie do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty).

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 40% droższa od prenumeraty krajowej, przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO nr 1-6-100024.

Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych prowadzi na uprzednie pisemne zamówienia Centrala Kolportażu Prasy i wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Towarowa 28.

Numer indeksowy pisma: 38001.

WYDAWCA:

RSW „Prasa” — Wydawnictwo „Prasa Młodzieżowa i Sportowa”, Warszawa 10, ul. Bagatela 14. Telefon dyrektora: 28-09-73, Działu Wydawniczego — 29-35-52. Biuro Ogłoszeń: ul. Bagatela 14 pokój 105, telefon 21-21-29. Cena ogłoszenia: 1 cm² zł 15.

Druk: PZG RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Smolna 10/12. Zam. nr 1168. Nakład 5 000 egz. A-70.



Drogi wodące z doliny Gevaruk północno-wschodnimi filarami Czie Handevade (ok. 3810 m, H. Bednarek i A. Chojecki) oraz Czie Handevade II (z prawej, ok. 3500 m – A. Bednarek i R. Kozioł). Fot. Henryk Bednarek. U dołu mapka gór Sat Dag. Strzałkami oznaczono trasę przemarszu wyprawy krakowskiej, trójkątami – oba jej obozy bazowe. Mapkę opracował Henryk Bednarek, rysował – Marek Szczesny. Artykuł o przebiegu wyprawy zamieszczamy na stronach 103–105.

